

JÓZEF SERRE

# NAŚCIEŻAJ

PRÓBA METODY POGODZENIA  
POWSZECHNEGO I CAŁKOWITEGO  
POZNANIA

NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ—WARSZAWA—WILNO—LUBLIN

WYDAWCA

# NAŚCIEŻAJ

WYDAWCA

WYDAWCA

## NAŚCIEŻAJ

WYDAWCA

WYDAWCA



JÓZEF SERRE

# NAŚCIEŻAJ

PRÓBA METODY  
POGODZENIA POWSZECHNEGO I CAŁKOWITEGO POZNANIA

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY  
ANNY SZOTTOWEJ



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN



154440

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU  
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA“.

K-173/84

## DO CZYTELNIKA.

*Książka jest obrazem, szkicowym rzutem myśli.*

*Otóż każdy obraz, zwłaszcza zaś obraz współczesny, gdy autor może być „impresjonistą“ lub „tazystą“, operującym plamami barw (do tych zapewne zaliczam się ja w filozofji) stanowi rezultat, „kompozycję“ czy ogólny efekt całości, wymagający od widza perspektywy i spojrzenia syntetycznego.*

*Sądzić o filozofji lub malarzu z jednego zdania lub z jednego oderwanego pociągnięcia pendzlem, znaczy to samo, co wydać nań niechybny wyrok potępienia. Ale kto temu winien? Równa się to potępieniu bez uprzedniego wysłuchania go i zobaczenia.*

*A zobaczyć, to nie znaczy czytać, lecz przeczytać.*

*Bij, lecz słuchaj. Ileż tu plam! Tak, ale odstęp wstecz. Przestań je liczyć. Wtedy przed wzrokiem twym wystąpi obraz.*

J. S.



## MYŚLICIEL I POETA LJOŃSKI JÓZEF SERRE.

Oto myśliciel oryginalny, poeta religijny wysokiego polotu, pisarz wybitny, którego twórczość — zaznaczamy to odrazu i nie bez smutku — nie jest wcale znana szerokiej publiczności. Józef Serre ogłosił drukiem siedem tomów poezyj, osiem tomów filozofji, około piętnastu broszur i setki artykułów. Otóż z wyjątkiem jego „Ernesta Hello“, który miał kilka wydań, i „Naścieżaj!“, którego nowe wydanie ukazało się szczęśliwie nakładem Aubanela w Awinjonie, żadne z dzieł tego współzawodnika Ballanche'a, tego świetnego zaiste pisarza, nie zdołało zwrócić na siebie szczególniejszej uwagi.

Dzieje się tak dlatego, że Józef Serre, który w poszukiwaniu absolutu utrzymuje się bez wysiłku na szczytach najzawrotniejszych, ma dwie wielkie wady: przede wszystkim jest ljończykiem i nie jeździ nigdy do Paryża, po wtóre jest uosobieniem skromności, graniczącej z nieśmiałością. Spotkałem go niedawno w pewnej wiosce departamentu Jura:



można powiedzieć, że nie zmienił się od lat trzydziestu. Ma zawsze tę samą łagodną twarz ascety, tę samą promienną pogodę spojrzenia, to samo pełne uprzejmości obejście, tak samo zapomina o sobie, a myśli o innych. Ten pisarz współczesny dziwną ma naturę: ma wstręt do reklamy, tej uwielbianej rodzicielki szumnego i niespodzianego rozgłosu. Przekłada ponad wszystko zacisze swojej pracowni i cień swego sądu.

A jednak z książki jego bije blask, który powinien przyciągnąć niejedno spojrzenie.

Urodzony w mieście, któremu można wybaczyć żądzę zysku i pewną małostkowość dla jego mgieł, jedwabiu i róż, Józef Serre żył u stóp mistycznego wzgórza Fourrière, nad brzegiem powolnej i spokojnej Saony, gdzie snuli marzenia Ballanche i de Laprade, Lacuria i Blanc de Saint Bonnet. Wcześniej uczuł w sobie dwoiste powołanie poety i myśliciela. Około dwudziestego roku życia wydał już drukiem „Foi et Poésie“, „A la Découverte du Vrai“ (przez logikę Dobra) potem „Au Large“ (szkic metody pogodzenia powszechnego i umysłu wszechstronnego).

P. Tancred de Visan poprzedził dzieło to znakomitem studjum w „Correspondant“ z 25 lutego r. ub. Jest to książka oryginalna o szerokim pokroju, dająca materiał do myślenia wierzącym i wolnomyślicielom; stanowi ona

ni mniej ni więcej, jeno próbę ogarnięcia, szarmonizowania wszystkich idei ludzkich w „filozofji umysłu wszechstronnego“.

I nie należy przedwcześnie mówić o tem jako o kwadraturze koła. Autor „Ernesta Hello“ i „La Lumière du Coeur“ skupia tu treść myśli, których wszystkie jego dzieła są promieniowaniem. Przedstawia tu w krótkich zwięzłych rozdziałach, przedziwnie jasných, cechy metody prostej i genialnej zarazem, nad którą zresztą nie będziemy się rozwozdzili. Polega ona na przyjmowaniu idei jako faktów; nie należy, według niej, odpierać, lecz uzupełniać; odrzucać z różnorodnych systematów filozoficznych tylko granice, przeczenie. Według naszego autora wszelka prawda jest sama przez się pozytywna, afirmatywna, twórcza, w odróżnieniu od błędu, który jest w istocie swej negatywny i burzycielski. Pokazuje nam ona, że pozytywna zawartość tych rzek poglądów ludzkich stanowi ocean myśli, czyli filozofję wszechstronną. Prawda, w jego przekonaniu, nie została odkryta, lecz poprostu o d b u d o w a n a. Jest to nowe stanowisko optyczne, które może być płodne i które warto zbadać i przedyskutować.

Drugą niemniej cenną zasługą naszego autora jest to, że nadaje materji filozoficznej, nierzadko mało pociągającej, zajmującą postać powieści i wdzięk poematu. „Chcę —



powiada we wstępie do jednej ze swych prac — aby młoda panna mogła to zrozumieć, a myśliciele — przyjąć i potwierdzić“. W „A u L a r g e“ mamy wiele rozdziałów porywających, że przytoczymy: Alegoria Domu, Rozwaga intelektualna, Nauka Ulicy, Zaciekły Botanik, Szyna i Para, Chód ludzki, Tłusty wieprz i Pascal, Ocean. Niektóre są nietylko bardzo ciekawe, ale także szczególnie ironizujące, co sprawia, że ta dziwna książka stanowi jedną z najśmielszych i najlepiej zrównoważonych prób pacyfikacji intelektualnej, jedną z najoryginalniejszych apologij katolicyzmu.

Siła Józefa Serre'a polega na tem, że jest apostołem jedynej i wielkiej idei będącej na czasie, przystosowanej do dążności epoki, gdy wszystko się upowszechnia i zmierza do jedności i syntezy. „Wszechstronność myśli jest właśnie moją filozofją“, mówi autor w zakończeniu jednej swojej przedmowy. Lecz słowo „wszechstronność“ podlega zastrzeżeniom. Czy miałby tu na myśli zbieraninę Wiktora Cousin, nacechowaną jedynie subtelniejszym eklektyzmem? Czy może jest to wyrafinowany sceptycyzm lub wytworna obojętność umysłu? Nic podobnego w głębi rzeczy, gdyż Józef Serre jest wierzącym, praktykującym, mistykiem, a nawet — gdyby wyraz ten nie miał zbyt ciasnego znaczenia — nieprzejednanym w ortodoksji rzymskiej. I właśnie

jedną z jego cech najoryginalniejszych jest to, że potrafił, dzięki swemu gorącemu przeświadczeniu osobistemu, giętkości umysłu i czarodziejskiej mocy słowa uczynić z nieprzejednanego katolicyzmu synonim wszechstronności umysłu.

Co za nadzwyczajne bogactwo obrazów i przykładów! Prawdą dla niego jest umysłowość wszechstronna, otwarcie naścieżaj inteligencji i serca na przyjęcie wszystkich idei i wszystkich uczuć harmonijnie zrównoważonych w umyśle i duszy, z wyłączeniem przeczenia jedynie. A ta niezmierna wszechstronność umysłu nietylko nie brata się ze sceptycyzmem, lecz stwierdza, że jest jego przeciwieństwem, jest to bowiem wiara absolutna, wiara katolicka! „Ramiona Boga-Człowieka rozpostarte pomiędzy niebem a ziemią czynią gest boski, gest nieskończony, znak pogodzenia, objęcia wszechświata... i wszystkie nasze prawdy cząstkowe, wszystkie religie ludzkie uzupełniają się i stapiają w harmonijnej i doskonałej pełni jego Ducha i jego Kościoła; jest to religja pełna, całkowita“.

O, niewątpliwie, krytyka ma tu łatwe pole do popisu, tem więcej, że Józef Serre jest napiętnowany znakiem, który, zdaje się, skazuje na niepłodność wszelkie próby apologetyczne bez względu na ich świętość; a mianowicie, apologeci popełniają wspólny im



wszystkim błąd, polegający na sprowadzaniu rzeczy nadprzyrodzonych do poziomu zwykłego rozumu, co toruje drogę ciągłym dyskusjom. Zdarzało się często, że apologetci dostarczali tylko przeciwnikom niebezpiecznej broni przez to, że za ich przykładem stawali na grzaskim gruncie. Najmniejsza słabość argumentacji jest dla nich wyłomem, który pozwala zburzyć całą fortecę przeciwko nim zbudowaną.

Przyznajemy, iż rzeczą prostszą, bardziej apostołską, a często również skuteczniejszą, byłoby rzec: „Istnieje dziedzina wyższa od czystego rozumu: dziedzina nadprzyrodzona, dostępna jedynie dla wiary, dla Łaski“. „Kaźda dusza nosi w sobie krzemień, z którego pod ciosem może wytrysnąć zbawcza iskra“. Uderzać wprost słowem w ten krzemień — to jeszcze największe prawdopodobieństwo powodzenia. Tak postępował święty proboszcz z Ars, aby przywieść dusze do Chrystusa i do Kościoła. To samo potrafił uczynić Józef Serre, wiem o tem; niewątpliwie nawróci więcej jeszcze dusz, ale stanie się to raczej dzięki szczerości jego wiary, dzięki jego czystemu porywom ku Niebu, niż na skutek pięknej teorii umysłu wszechstronnego.

Może ktoś zarzucić, że metoda Józefa Serre zadowalająca jako synteza wogóle, i przeko-

nywająca, nie wystarcza do rozstrzygnięcia kaźdej poszczególnej trudności, i że pomimo najlepszych zamiarów autora, pomimo nacisku, jaki kładzie na dowody logiczne, i niezaprzeczonych zalet stylu, niektóre ustępy, dotyczące teologii, są niezupełnie ścisłe... Niemniej należy stwierdzić, że autor A u L a r g e zasługuje na uznanie za ideał, do którego dąży, za szczerość swych przekonań filozoficznych, za śmiałość poglądów, za szlachetność i wspaniałość swego polotu, za subtelność poezji, bogactwo duszy i wzruszeń.

Dlatego że u tego poety-filozofa filozofja staje się „świetlistym pałacem Prawdy, której ogrodem rajskim jest poezja“; i wszystkie idee ludzkości zbierają się tam w precudnej i boskiej harmonji. Odbicie drzew w wodzie nad stawem nasuwa mu przejrzyste jak woda rozstrzygnięcie najwyższego zagadnienia metafizyki wszystkich czasów. Płaszczyzny widnokregu mówią mu o P ł a s z c z y z n a c h M y ś l i, o podstawowych prawach niezmiernzonej panoramy intelektualnej. Posłuchajmy, jak to ujmuje nasz myśliciel. „Mnogość światów — mówi — jest wielkiem odkryciem w astronomji: różność płaszczyzn myślowych jest wielkiem prawem filozofji. Na kaźdą prawdę patrzeć należy w odpowiednim świetle i we właściwej perspektywie, pod groźą, że inaczej stanie się ona błędem lub kłam-



stwem. W ten sposób fizjolog określi człowieka na płaszczyźnie fizycznej jako zbiorowisko tkanek i komórek chłonących i wydzielających. Filozof na płaszczyźnie racjonalnej nazwie go inteligencją, obsługiwaną przez narządy. Poeta na płaszczyźnie mistycznej uzna go za upadłego boga, który pamięta niebo. A specjaliści osądzą te określenia jako sprzeczne. Dla umysłu wszechstronnego wszystkie one są prawdziwe, każde — na swoim miejscu i na swojej płaszczyźnie. Czyż ortodoksja nie jest udziałem tego, kto jest zdolny ogarnąć całokształt wszystkich punktów widzenia?

Prawda — to doktryna polegająca na rozważaniu wszystkiego, a ta godząca wszystko równowaga stanowi temat, do którego Józef Serre powraca stale.

Czy daje nam wyczerpujące studjum o Ernście Hello, którego nazywa „Pascalem z Kéroman“; czy w *La Lumière du Coeur* odsłania nam arkana wiecznej kobiecości, wiersza lub milczenia, symbolizmu *Trzech Moralności Życia* lub też optymistycznej filozofii rozczarowania; czy w pracy *Kościół i Myśl* wyklada swoją teorię powszechną afirmacji i pojemności prawdy, która obejmuje wszystko w swej jedności harmonijnej; czy przedstawia w *Religji Umy-*

ślu *Wszechstronnego* porywającą próbę syntezy powszechnej: zarówno w tych czterech książkach jak i w pełnych treści broszurach, które je uzupełniają — Józef Serre otwiera horyzonty rozległe, a ich szerokość jest równoznaczna z ortodoksją.

Na tem też, powtarzamy, polega oryginalność jego metody; jest to coś zgoła nowego w dziedzinie intelektualnej coś, co zasługuje, mojem zdaniem, na uwagę.

Mówiąc paradoksalnie (w czem lubuje się nasz autor), dodajemy, że jest on poetą nie tylko w prozie, ale i w wierszu. Dzieje się to dlatego, że według niego poezja i myśl — to jedno. Dla tego wielkiego syntetyka filozofja jest najwyższą poezją umysłu, jak poezja jest promienną metafizyką serca, wspaniałą świetnością prawdy.

Aby się o tem przekonać, przeczytajmy w jego *Idées en Fleurs* wiersz, zatytułowany „*Równowaga*“:

Czy myśleliście kiedy, że gdy słońce w zenicie  
Radosnym pocałunkiem tonie morskich fal muska,  
To zarazem tka zwolna szary całun obłoków,  
Co w przyszłości omroczy jasny uśmiech błękitu;

Że z tej toni srebrzystej chmura rodzi się czarna,  
Z migotliwej fal szaty — ciemna niebios opona,  
Że z uśmiechów błękitu lży dżdżu spadną żaloszne,  
Że skier morskich brylanty w mgłę się szarą zamienia?



A wy, którzy płaczecie, czy myśleliście kiedy,  
Że z tej niebios żaloby, co w łoż splywa potokach  
Na ogrody i pola, na łąk zieleni i sady  
Spada z łoż tych kroplami przyszłych plonów wesele?

Że ten smutek — to jutro szczebiot ptasząt radosny,  
Dni pogodnych uciecha z szarej słoty czerpana?  
Że te łyzy — to jest słodki szmer jasnego potoku,  
To przyszła nasza radość, i róż krasa, i wonie?

Więc drżij szczęście! A uśmiech niech toń smutku  
rozjaśni,  
Bo świt w nocy tkwi mroku, noc tkwi w zorzy pur-  
purze;  
A gdy wzrokiem błądzimy w czarnych chmurach na  
niebie,  
Zrodzonych z fal, — nie smućmy się: z nich będą róże.

Czy w tych dwudziestu wierszach nie za-  
wiera się cała filozofja? Czy nie czujecie  
w nich lotnego czaru, w którym żyje Józef  
Serre, i mistycyzmu, właściwego charakterowi  
ljończyka?...

A czy chcecie ujrzeć teraz nowy przejaw  
tego temperamentu w zastosowaniu do współ-  
czesnej rzeczywistości? W takim razie prze-  
czytajcie na zakończenie tę stronicę, gdzie  
pogodzenie antynomij, synteza przeciwieństw  
streszcza się w nieoczekiwanym obrazie, sta-  
nowiącym symbol całej jego filozofji: S z y n y  
i P a r a.

„Widok ogromnej lokomotywy, pędzącej  
z szybkością błyskawicy, rozwiewającej na

wietrze biały pióropusz pary, unoszącej wła-  
sny niezmierny ciężar lekko, jak przystało  
prawdziwej sile, wywiera na mnie zawsze  
wrażenie moralne i artystyczne.

Co za przepyszny rozmach! Co za ogień  
plonie we wnętrzu tego żelaznego potwora,  
którego sercem jest oślepiający żar paleniska.  
Nieświadomie rozmiażdżyłyby mnie, nędzną  
mrówkę ludzką!

Ale wiedza ujęła tego potwora w światło  
dłonie i wytknęła mu drogę. Idzie nią posłusz-  
nie i dumny i uległy. I zamiast burzyć wszy-  
stko po drodze, przecina ziemię wytkniętym  
szlakiem, niosąc pożytek: jest handlem, jest  
życiem współczesnem i jednością ludów; dzięki  
niemu przestaje istnieć odległość, a gdy prze-  
jeżdża, mówimy: Oto cywilizacja!

Dlaczego? Gdyż rozstrzygnął on zagad-  
nienie p o g o d z e n i a szyn i pary, wolności  
i prawa, wszechmocnej i dzikiej energii i jej  
przeciwieństwa: spokojnej i rozumnej uległo-  
ści.

I ta dzika bestja zatrzymuje się jak bara-  
nek wszędzie, gdzie ludzie i dzieci nań ocze-  
kują; stosuje się do czasu na minutę i sekun-  
dę; a pomimo to jest dziką bestją, która wpa-  
da z rykiem do stolic świata i przeskakuje  
jednym susem z Paryża do Konstantynopola.

Kocham tego żelaznego olbrzyma; gdy  
widzę, że nadchodzi, stoję i patrzę: idzie



ogromny, groźny, a ja się nie cofam, lecz podziwiam, gdy przejeżdża, wstrząsając jak grom powietrze i ziemię — i ja drzę również, lecz się nie lękam; wiem, że jest groźny i że mnie nie ruszy.

I widzę w nim symbol swojej filozofii“.

Przedmowa niniejsza, pióra Emila Langlois, jest przekładem artykułu, który ukazał się w czasopiśmie „Revue des Auteurs et des Livres“ z dn. 20 stycznia 1927 r. Autor sam, godząc się na przedruk tego artykułu, celem przystosowania go jako słowa wstępnego do „Naścieżaj“ wprowadził do niego pewne, nieznaczne zresztą, zmiany.

Emil Langlois, w zakonie brat Roland, jest sam krytykiem i poetą zarazem. Wydał on dwie książki: „Au Fil de la Vie“ — zbiór obserwacji i maksym, jakie nastreczyły się autorowi „z biegiem życia“, oraz zbiór poezyj „Les Echos de Sion“, do których temat zaczerpnął z Pisma św. O tej ostatniej pracy pisze Barrès: „Jest to najwznioślejszy temat traktowany przez poetę o żarliwej duszy“.

Emil Langlois, obecnie brat Roland, należy do zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich w Lembecq-les-Hal w Belgii.

## I. UZGODNIENIE POWSZECHNE.

*Do przyjaciela filozofa.*

### I.

#### „WSZYSTKIE“.

Pamiętam, drogi przyjacielu, że raz w czasie wspólnej przechadzki po bulwarach naszego pięknego miasta, pod wpływem ciekawości zadałeś mi nagle pytanie, zawarte w czterech niedyskretnych słowach:

— Jakie są twoje przekonania?

Nie dałem się prześcignąć w lakonicznej odpowiedzi. Odparłem prosto i krótko jak Sybilla:

— Wszystkie.

Wszystkie przekonania są moje<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Wszystkie przekonania“: nie w pospolitem i powierzchownym rozumieniu tego słowa, co równałoby się wyznaniu sceptycznego dyletantyzmu, lecz w znaczeniu istotnym, czystym i głębokim, które książka niniejsza rozwinię stopniowo i które stanowi całą filozofję przystosowaną do wielkiego współczesnego marzenia o pokoju i powszechności.



Choć posiadasz niewzruszony istic olimpijski spokój metafizyczny, formuła moja, mam wrażenie, zdziwiła cię nieco, tem więcej, że znalazłeś mnie jako człowieka wierzącego, prawowiernego i głęboko przekonanego katolika.

Rozmowę naszą, jak wiele pięknych rzeczy na świecie, przerwał wówczas jakiś błahy wypadek w drodze.

Dziś prosisz mnie o wyjaśnienie w kwestji tej słynnej metody filozoficznej, zawierającej, mojem zdaniem, tajemnicę powszechnego uspokojenia umysłów za pośrednictwem wszechogarniającego całkowitego poznania.

## II.

### ROZBROJENIE INTELEKTUALNE.

Cóżbyś powiedział, gdyby w najgorętszym ogniu walki pomiędzy zmagającymi się armjami, gdy wybuchają szrapnele i znoszą pułki całe, gdy kule świszczą wśród kłębow dymu, gdy huragan płomienia i żelaza wstrząsa ziemię i morze, gdy śmierć spada z przestworza, cóżbyś powiedział, gdyby w owym momencie przestała istnieć broń?

Wyobraźmy sobie cud taki: oto walczący są rozbrojeni. W jednej chwili armaty, bagnety, bomby, gazy, kulomioty przestały istnieć, rozwiały się w pogodnym błękiecie. Jest to

pokój przymusowy, jest to uniemożliwienie wojny.

W świecie umysłowym toczą się również zaciekle walki, odbywają się niemiłosierne rzezie.

Usuńmy broń, a nastąpi pokój. Na tem polega cała taktyka.

Możesz zauważyć:

— Ależ w walkach ducha broń stanowią przekonania. Znieść broń, znaczyłoby to samo, co unicestwić przekonania. A wszakże twierdziłeś, że uznajesz je wszystkie!

Czyż to nie sprzeczność oczywista?

## III.

### ODKRYCIE Z DZIEDZINY OPTYKI.

Rad jestem, drogi przyjacielu, tej sposobności, dzięki której mogę roztoczyć tutaj cały bieg moich myśli; są one zresztą choć subtelne, naiwnie proste.

Niema tu bowiem rusztowania zbudowanego z talentem lub z trudem wzniesionego, koncepcyj osobistych i niezwykłych, z jakimi mamy do czynienia w systemach w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Mój system — nie jest systemem. Jest to rzecz, posiadająca mniej pretensji, zarazem jednak jest mniej zamknięta, skromniejsza



i szersza, również może pomysłowa, lecz mniej  
zawiła.

Nie jest to doktryna, lecz umysłowość; nowy sposób patrzenia na rzeczy dawne, tajemnica metody, pewna praktyka umysłowa, śmiem powiedzieć — odkrycie z dziedziny optyki.

Gdyż w tem, co dotyczy rzeczy samych wszystko już zostało przemyślane od czasu, gdy istnieje człowiek, który myśli; to też jeżeli słusznie mówi Cycero, że niema niedorzeczności, którejby jakiś filozof nie był powiedział, to czyż nie słusniejsze jeszcze będzie, gdy dodamy: Niema prawdy, którejby jakiś myśliciel nie bronił.

#### IV.

##### **PRAWDA.**

Czy nie podzielasz mego zdania, że prawdy nie potrzeba odkrywać, lecz należy ją odtwarzać jedynie? Istnieje ona, lecz wszystko, co kiedykolwiek zdołali pojąć, ukochać, wymarzyć od niepamiętnych czasów filozofowie i poeci, wszystkie umysły i serca ludzkości, jest rozbite na setki sprzeczności, poszarpane i pokruszone.

Przebłyśki tej prawdy dojrzeć możemy przez olbrzymie oko teleskopu w otchłani gwiazdnych przestworzy, ułamki jej ukazuje

przed naszym zdumionym wzrokiem mikroskop w bezmiarach kropli wody rojącej się niby świat cały od istot żywych. Ku niej poprzez tajemny lazur gwiazdzistej metafizyki rwał się lot Platona; ku niej wyteżał się słuch Pitagorasa, pragnącego pochwycić jej głos w muzyce liczb i w harmonji arytmetyki ciał niebieskich.

Czyż myśliciel zdolny jest myśleć, gdy jej nie dostrzega? Czy może bić serce, któreby jej choć trochę nie kochało? Tkwi ona na dnie wszystkich systemów, w głębi wszystkich umiłowani.

Istotnie, przewyższa ona umysł i serce człowieka całym bezmiarem nieskończoności. Nie obejmimy jej całej nigdy. Ale z chwilą, gdy otwiera się nasz umysł, ją przedewszystkiem widzieć musi. Dusza nasza musi ją przeczuwać, gdy pierwszy okrzyk wydaje. Czy oko nasze zdolne byłoby widzieć, gdyby na nią nie patrzyło?

Ona jest słońcem, z którego wychodzą wszystkie promienie. Ona jest oceanem, w który wlewają się wody wszystkich rzek naszych.

#### V.

##### **OCEAN.**

Jakże piękny jest ocean! Jest to woda z rzek; lecz pomnożona przez nieskończoność



ta woda staje się oceanem arcywspaniałym. Jakże ocean jest dobry! Z jego płynnego łona wznoszą się wzwyż bez końca opary dobroczynne, ciche rosy mgliste, płynące ponad lądy, aby tam rozsiać kropla po kropli rozpylony skarb płodności; ze skarbu tego czerpać będzie życie wszystko; skromny kwiatek i las niebotyczny; samym oddechem ocean niezmierny żywi świat cały. Jest piękny, bo jest wielki. Jest dobry, gdyż jest przedziwnie hojny: łono jego wchłania wszystkie rzeki ziemskie i dość posiada wody, aby z wysokości niebios strząsać krople rosy na wioski nasze spragnione ożywczego deszczu.

Podziwiam wszechobejmujący duch oceanu. Olbrzymia Mississipi i Amazonka pełna majestatu niosą mu w dani królewskie fale; a on, gdy je pochłonie, nie gardzi drobnym strumykiem i jednoczy wszystko w bratnim uścisku; wszystko się stapia w jego wspaniałym bezmiarze. Nie wie, co to małostkowa wyłączość, nie zna ciasnych ograniczeń, śmiesznej nieustępliwości, która odtrąca lub stawia tamy brzegowi wody czy prądowi myśli. Ocean wchłania wszystko w przeobfitej pełni, ogarnia wszystko, a rzekom, co doń wpadają narzuca jeden tylko warunek, jedną tylko ofiarę: konieczność porzucenia ograniczających je brzegów; gdyż obywa się bez granic.

**WINO I WINNE GRONA.**

Wydaje ci się pewno, drogi przyjacielu, pewno bardzo lirycznym. Przeczuwam twój zarzut.

— Czy ten płomienny zapal dla skrajnej i bezgranicznej szerokości umysłu nie jest równoznaczny ze sceptycyzmem?

Zdaje ci się, że jednoczysz wszystkie systemy, będące w oczywistej i odwiecznej sprzeczności: z chwilą, gdy przyjmujemy jeden, już przez to odrzucamy drugi; dzieje się to koniecznie, nieuchronnie. Jeżeli przyjmujemy, że Taine ma słuszość, to Bossuet się myli. Barwa biała wyłącza czarną. Choćby twój umysł rozwarł się jak najszerzej, nie pomieści uzgodnienia rzeczy, pogodzić się nie dających. O ile nie jesteś Heglem, umysł twój nie pomieści identyczności rzeczy sprzecznych.

Czy w istocie metoda taka nie jest raczej chaosem, niedorzecznością i kakofonją, podniesioną do godności zasady?

Odpowiem ci prosto.

Porównałem prawdę do oceanu. Mogłem równie dobrze porównać ją z winem.

Wino — to nie grona winne, ocean — to nie rzeki. Prawda — to nie oddzielne systemy, Bóg — to nie byty i światy, nas otaczające.



Ale wszystek sok z gron jest w winie, wszystka woda z rzek łączy się w oceanie, cała wspaniałość światów mieści się w Bogu, a wszystkie idee systemów tkwią w prawdzie.

Oto moje wyznanie wiary. Niema w niem bynajmniej sceptycyzmu. Wyjaśniam.

## VII.

### **SCEPTYCYZM NIE JEST WSZECHSTRONNOŚCIĄ UMYSŁU.**

Sceptycyzm może stanowić odwet szerokiego umysłu, reakcję przeciwko ciasnocie sprzecznych systemów. Ale pustynia jest tylko obrazem spokoju; podobnie i wątpienie jest jedynie obrazem szerokości umysłu. Istotnie, gdybyśmy na tem poprzestali, mielibyśmy tyleż, co nic. Sceptycyzm jest abdykacją, wyznaniem nieświadomości.

Gdziekolwiek przeszedł duch jego, tam trzeba jąć się pracy odbudowy. Sceptycyzm to próżniak, co nie chce pracować; umie tylko burzyć. Jedynem jego usprawiedliwieniem jest kruchość budowli, które rozwała w gruzy; choćby jednak źle były budowane, szkoda by ich było, gdyby nic na to miejsce powstać nie miało. Ostatecznie bowiem, lepsza lepianka, lepsza nędzna chata, niż zimno i śmierć; w najciaśniejszym systemie tkwi jedna bodaj

myśl, myśl uboga, pospolita, która jednak grzeje, daje choć trochę światła, jak napół zmarznięty tłuszcz w jurcie Eskimosa. W sceptycyzmie natomiast nic niema. Jest to wielkie gasidło, które przygasza knot dymiący.

Nam zaś, jak Goethemu, potrzeba nie ciemności, lecz więcej światła.

Mimo to jednak i sceptycyzm może być piękny, a piękny bywa wtedy, gdy oczekuje światła i czyni próżnię, aby pomieścić pełnię.

## VIII.

### **UMYSŁ MGLISTY.**

Umysł wszechstronny nie jest też umysłem mglistym, który częstokroć uchodzi za wszechstronny. Wszechstronność umysłu ma dwóch wrogów: umysł ciasny i umysł mglisty.

Umysł ciasny zasklepia się w swej idei wyłącznej, w poglądzie jednostronnym, więzi się sam w szczupłej celi własnego systemu, zatrzaskuje drzwi, zamyka szczelnie okna i odwraca się od przestrzeni wolnej i od nieskończoności.

Umysł mglisty przeciwnie, jest fałszywem naśladownictwem umysłu wszechstronnego. Nie posiada ani drzwi ani okien, z czego jest podobny do nieskończoności, tak jednak jak



szare niebo do gwiazdzistego firmamentu, jak próżnia do pełni, jak niepewność do wielkiej pojemności duszy.

Umysł szeroki zakreśla obrazy wyraźne, mocnymi linjami, nie opuszcza szczegółów, gdyż uwzględnia wszystko i w świetle porządku odtwarza wizerunek świata. Umysł mglisty zdoła tylko ukształtować coś, co się zbliża do chaosu.

Umysł wszechstronny posiada przekonania, przekonania szerokie i syntetyczne; umysł mglisty — to tylko półsceptycyzm wahający się między półtwierdzeniem a półprzeczeniem.

Przedewszystkiem jednak, aby schwytać jakgdyby na gorącym uczynku i zebrać w symbol zarówno sposób szerokiej harmonizacji i pacyfikacji, o jakiej marzę, jak i następujące się przeszkody, rzucimy okiem na życie i na ulicę. Potem dopiero wstąpimy na szczyty myśli.

## IX.

### SZEROKOŚĆ DUSZY.

Nietrudno byłoby, zdaje mi się, dowieść, że większość różnic i wynikających stąd przykrości w życiu politycznym, społecznym, umysłowym, rodzinnym, pochodzi z pewnej ciasnoty umysłu, która przeszkadza ocenić

wartość osób lub racyj naszych przeciwników, i wzajemnie, i cechuje stosunki nasze bezwzględną surowością, co umożliwiałoby zatargi.

Dwa tysiące lat temu boskie usta wyrzekły pochwałę „cichych“, którzy posiadają ziemię. Otóż taka cichość, o ile nie wynika z temperamentu jedynie, gdy jest zaletą inteligencji, jest poniekąd przejawem moralnym owej szerokości umysłu, owej sprawiedliwości umysłowej; celuje ona w odnajdywaniu w szeregu argumentów lub pośród doktryn prawdy i piękna duszy, potrafi patrzeć na ludzi nie od strony ujemnej i nieżyczliwej, nie ze stanowiska ich wad i błędów, w oświetleniu niekorzystnym i niedostatecznym, lecz przeciwnie, uwzględnia ich zalety, stara się zrozumieć ich umysłowość, patrzeć na rzeczy z ich stanowiska.

Każda istota, na którą w ten sposób spojrzymy, jest godna podziwu, a wady jej rażące są tylko drugą stroną medalu, który zapominamy odwrócić.

## X.

### ZGRZYTY I HARMONJA.

Iluż moglibyśmy uniknąć zatargów, wojen wielkich i małych, zarówno w małżeństwach, jak wśród społeczeństw i narodów, gdybyśmy zamiast upierać się przy małostkowym prze-



ciwstawianiu charakterów, interesów lub poglądów i przy pewnym imperializmie osobistym, postarali się odnaleźć punkty styczne, podstawy porozumienia, uważając to, co pozostanie potem z samej sprzeczności, za jeszcze jeden czynnik piękna i harmonji.

Wielkie prawo kontrastów, stanowiące jedną z opatrnościowych wspaniałości świata, staje się dla nas często przyczyną niechęci i nieporozumień, zamiast stanowić źródło radości przez to, że jesteśmy odmienni i że dzięki temu możemy przyczynić się do harmonji powszechnej, uczestnicząc w potężnym i zgodnym akordzie.

Odmiennność jednostkowa, społeczna lub narodowa nie powinna doprowadzić do zatargów, podobnie, jak różność barw tęczy lub dźwięków muzycznych. Z nieskończonej mnogości kombinacji dźwięków i odcieni w przyrodzie wynika różnorodność wspaniała w swej jedności, a nie ohyda brzydoty i rozdzźwięków. Czy nie jesteśmy dźwiękami i odcieniami barw, które harmonizować powinny? Czemu od lat tysięcy świat jest widownią krwawych starć narodów, zatargów społecznych, sporów filozoficznych i osobistych?

Gdybyśmy byli nieco mniej samolubni i pyszni, innemi słowy, gdybyśmy posiadali trochę szerszy umysł i serce, uniknęlibyśmy wielu nieszczęść.

## XI.

### ŻYCIE I ULICA.

Życie, rodzina, społeczeństwo, harmonja we wszystkich dziedzinach, pokój międzynarodowy i zgoda domowa, osiągnane są dzięki ustępstwom wzajemnym, które ułatwia odrobina sympatji i zrozumienia.

Gdybym, idąc ulicą, miał niedorzeczną ambicję postępowania ślepo i bezwzględnie własną drogą, nie dbając na przeszkody, gardząc niemi, lub usuwając je przemocą z silnem postanowieniem nieustępowania przed tramwajami, pojazdami, samochodami, wozami, rowerami, które mi tamują przejście, zostałbym na pewno przejechany. Gdyby inni przechodnie postępowali tak samo, gdyby i ruch kołowy odbywał się bez względu na pieszych, wyniknąłby stąd chaos, nieustanne wypadki i nieszczęścia. Obywatelowi dla własnego dobra niezbędne jest posiadanie pewnego minimum dobrej woli i rozsądku, cierpliwości, szacunku i elementarnej uprzejmości, — nawet na chodniku ulicznym i na drodze publicznej.

Otóż ulica — to życie, to świat. Rządzi tu to samo prawo: życzliwość, zgodność, szerokość umysłu. Od czasu niebiańskiej konferencji pokojowej, której na imię Ewangelja, aż do Ligi Narodów, która powinna być jej wszechświatowem rozwinięciem, postęp i szczęście



ludzkości podlegają podobnie jak harmonja ciał niebieskich, prawu wzajemnych ofiar, uznania prawa wszystkich do miejsca na świecie, uznania miłości powszechnej w wieczystej światłości.

Przed urzeczywistnieniem tych wielkich marzeń, które nawiedzają umysły nasze, umysły uniwersalistów i humanitarystów, powinniśmy dla przygotowania i nabycia doświadczenia przyzwyczajać się w życiu codziennem powściągać szorstkość i despotyzm, chciwość i zazdrość, wyrabiania i w sobie wyrozumiałości dla obcych poglądów i osób. Jeśli partje będą się nadal pożerały wzajemnie, jeśli pracodawca będzie myślał wyłącznie o tem, aby się zbożać, a robotnik, aby przygotować „dzień zapłaty“ i napchać kieszenie złotem pracodawcy, — to niema co marzyć o idylli pokoju powszechnego i o pocałunku miłości ludów. Niech panowie sąsiedzi i współobywatele pierwsi dadzą przykład!

## XII.

### NAJWYŻSZA DYPLMACJA.

Czy ten pierwiastek moralny, uznany za konieczny, za bardziej niezbędny dla pokoju społecznego i międzynarodowego niż wszelkie kombinacje gospodarcze i polityczne, pierwiastek, który pozytywista Deherme nazywa

„sympatją“, Lysis — „dobrocią“, Wilson — „przyjaźnią“, a Chrystus — „miłością“, — czy ten pierwiastek moralny i duchowy jest czemś innem niż szerokość umysłu? Umysły ciasne ścierają się ciągle; podobnie jak przykre charaktery mają mnóstwo ostrych kantów i kolców, które się wzajemnie zahaczają i szarpią. Umysły szerokie, charaktery dobre — zawsze wkońcu dojdą do porozumienia i zgody.

Dobroć, szerokość duszy — to filozofja serca, to najwyższa dyplomacja; ona rozwiązuje bez trudu zawilości, których najzręczniejsi rozwikłać nie zdołali.



## II. PRZESZKODA.

### I.

#### ZŁE SKUTKI CIASNOTY UMYŚLU.

Czy to, cośmy powiedzieli o dobroci w znaczeniu praktycznym i społecznym, nie stosuje się również do szerokości umysłu w metafizyce?

I tu również główną winę przypisać należy ciasnocie umysłu.

Ona to zacieśnia poglądy i zamyka serca, więzi je jakgdyby za grubemi murami, które nie pozwalają usłyszeć się im wzajemnie ani porozumieć. Ona to właśnie chwyta myśl, wielką myśl powszechną i jednolitą, rozszarpuje ją i ciska te nędzne strzępy w wir walki wzajemnej. Ona to przeciwstawia wolność porządkowi, sztukę — moralności, jednostkę — rodzinie, kapitał — pracy, wiedzę — religii, państwo — Kościołowi, ojczyznę — ludzkości.

Ona to sprawia, że chemik staje się wrogiem teologa, pozytywista wrogiem mistyka. Ona to tworzy partje, kasty, klasy, obozy.

Ona rodzi systemy i spory, systemy wielkie, odwieczne, spory drobne, małostkowe, codzienne.

### II.

#### GOŹDZIK SCHMIDTA.

Pewien ogrodnik, opowiada Schmidt, miał w ogrodzie przepyszną rabatę goździków. Przychodzą dwaj zwiedzający.

— Co za świetność barw — mówi jeden — jaka szkoda, że kwiat tak piękny, nie ma zapachu.

— Przecudna woń — powiada drugi — ale niestety, barwy są blade.

Wywiązuje się sprzeczka, która się zaostrza i przechodzi w kłótnię, a wreszcie w bójkę, poprostu dlatego, że żaden z przeciwników nie chciał uznać słabości drugiego.

Jeden był krótkowidzem, a drugi miał katar.

Iluż mamy uczonych, dotkniętych krótkowzrocznością lub pozbawionych powonienia wobec wspaniałego kwiatu, jakim jest świat, — i wobec cudnej woni tajemnicy, jaka się z tego kwiatu unosi!

### III.

#### TRZEJ ŚLEPCY.

Ciasnotę umysłu symbolizuje malowniczo alegoria wschodnia o słońcu i trzech ślepcach.





Trzej ślepcy zapragnęli zobaczyć słonia.

Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą. Przeprowadzono im słonia: ślepcy podchodzą bliżej. Jeden dotyka trąby, drugi chwyta za nogę, trzeci za ogon.

— Jest podobny do tłoka — woła pierwszy.

— Do stępy — mówi drugi.

— Ależ nie, moi przyjaciele — powiada trzeci — do miotły!

Kto miał słuszność? Wszyscy i nikt. Każdy sądził szczegóły, a nikt nie znał całości.

Ernest Hello wypowiada przy tej sposobności następujące uwagi:

„We wszystkich tradycjach Wschodu nie znajdziemy może głębszej nauki. Jakże ci trzej ślepcy podobni są do ludzi, a słoń jak dobrze symbolizuje prawdę!“

„Każdy jej dotyka, ale nikt jej nie widzi. Każdy dotyka tej strony, która mu jest najbliższa; nikt nie widzi jej wielkości i całości kształtu.“

#### IV.

#### ZACIEŚNIENIE I SPECJALIZACJA.

Bo uczony może grzeszyć wielką niewiedzą. Zamknięty w granicach wiadomości specjalnych jako fizyk lub astronom, zamurowany w zawodzie, gdzie ogląda zawsze tylko jedną stronę zjawisk, odsunięty od życia, po-

dobny do kreta lub górnika w ścianach szybu naukowego, zapomina stopniowo o wszystkim innym; musiałby posiadać bardzo silną wiarę i wiele zdrowego rozsądku, aby wkońcu nie poddać się złudzeniu, tak zresztą naturalnemu, że jego nora — to wszechświat; zwłaszcza, jeżeli tą nora jest niebo gwiazdziste lub jakkolwiek inny bezmiar naukowy. Wszystkie strony rzeczywistości są tak piękne, że jedna nauka wystarczy, aby olśnić człowieka i przesłonić mu inne do tego stopnia, że będzie im przeczył albo niemi gardził.

Specjalizacja! Rzecz wspaniała i straszna. Wspaniała — ze względu na stronę pozytywną, czyli badanie i stwierdzanie jakiejś części rzeczywistości, ułamka prawdy, piękna lub dobra. Opłakana i straszna przez stronę negatywną, to jest przez ślepotę — dobrowolną lub nieświadomą — na wszystko inne, wskutek zaniku wszystkich zmysłów z powodu przerostu jednego.

Liczni lekarze są materialistami jedynie wskutek zacieśnienia się w fizjologii, wskutek specjalizacji zawodowej. Dla chemika wszechświat stanowi wielką retortę, a ponieważ nie znajduje w niej ani Boga ani duszy, skłania się więc do twierdzenia, że rzeczy duchowe są hipokryzją lub chimera.

Nie mówcie przyrodnikowi (Haecklowi na przykład) o takich gałęziach wiedzy, jak me-



tafizyka, teologia, etyka, religia. Czyż ewolucja gatunków zwierzęcych nie wystarcza zupełnie do wytłumaczenia zagadki świata?

Nie mówcie astronomowi o czemś innym poza astronomją. Czyż bez niej — oświadcza uczony astronom — nie byłibyśmy „jako ślepy w podziemiu?”

I ten kochany człowiek nie widzi wcale, że to on właśnie zamurował się w gwiazdzistym podziemiu.

## V.

### ZACIEKŁY BOTANIK.

Przypuśćmy, że same nauki przyrodnicze (które godzą się doskonale w wielkiej syntezie przyrody) zechciałyby utworzyć odrębne, wykluczające się wzajemnie, systemy. Posłuchajmy, co by powiedział zaciekły botanik.

— Uznaję roślinę. Życie roślinne jest prawdziwe. Soki wznoszące się wzwyż, spływające wdół, miazga, kora, łodyga, korzenie, pąki, wasy roślinne, korona, kielich, pręciki, słupek, pyłek, nasiona, liścienie, rośliny jednoliścienne, dwuliścienne, o tem wiem. Lat dwadzieścia badałam komórki liści i przyznaję, że Salomon mimo szat wspaniałych nie był nigdy przystrojony tak pięknie jak lilja. Gdy mówię: okwiat okołozalążniowy, okwiat dolny, okwiat górny, korona górna, korona dolna, słupkowie górne, słupkowie dolne, korona okołozalążnio-

wa, wierzę w to wszystko. Bo to jest rzeczywistość. Jest to i poezja zarazem. Jakże piękne są kwiaty!

„Jak uśmiecha się poranek na okrytych łzami różach!” (V. Hugo.)

Tak, to uznaję. Uznaję rzeczywistość roślin, naukę o roślinach, poezję w roślinach. Świat ten zasługuje na podziw i jest prawdziwie naukowy.

„Ale nie mówcie mi o innym świecie, o rzekomym świecie zwierzęcym.

Nie można nawet pojąć życia, złożonego z czucia, z instynktu, z dowolności ruchu. Widzimy jego pozory, to możliwe, są to jednak pozory tylko. Zbadajcie psa, od łodygi do korzenia, czyli, jak powiadacie, od stóp do głowy; zbadajcie tkanki jego ciała, mniej lub bardziej włókniste, komórki podobne do komórek roślinnych, z naczyniami t. zw. krwionośnymi dlatego, że sok w nich krążący jest czerwony, — a przekonacie się, że pies jest po prostu czemś w rodzaju rośliny szczególnego gatunku, podobnej może do tych, jakie ogrodnicy nazywają „lwiemi pyszczkami”; przy pewnych nieznacznych zmianach mogłaby ona może szczekać. Nie, nie uznaję nigdy zwierzęcia w tem znaczeniu, jak *animalsci*, czyli jako istoty wyższej i odrębnej. Zwierzę jest albo rośliną, albo niczem. Rzeczywistość — to roślina“.



\* \* \*

Ale oto występuje mineralog:

— Życie? Chimera! Botanik po swojemu również hołduje przesądom. Ja jestem wolnomyślny. Uznaję tylko metale i metaloidy i na tej podstawie tłumaczę istnienie świata. Porfir, granit, bazalt, piaskowiec, piasek, glina, wapień, gips, krzemian — to ziemia. Azot, tlen, powietrze, kwas węglowy, chmury, para wodna — to niebo. Co jest poza tem? Nic. Dajcie mi kwiat najwspanialszy, a obowiązuję się sprowadzić go do odrobiny pary w probówce. Wszechświat — to minerał olbrzymi. Niema innej r z e c z y w i s t o ś c i.

Czyż poeta Jan Richepin, a także niektórzy uczeni, co sprowadzają wszystko do wody, nie wyłączając Boga i ludzkości (patrz „Litanie Morza“), nie mają umysłu jeszcze bardziej zacieśnionego?

## VI.

### LAPIDARNA FORMUŁA.

La Bruyère mógłby naszkicować złośliwe obrazki na temat podobnej próżności naukowej... lub innej, która daje niejednemu uczonemu, artyście, lub nieukowi, dumnemu z wiadomości elementarnych, śmieszne złudzenie, że doszedł do szczytu wiedzy i że może zamknąć poglądy w kręgu ciasnego horyzontu.

Będziemy śledzili uważnie następujące rozumowanie. Sprzeciwia się ono wyraźnie wszelkiej religii, wszelkiej filozofji, wszelkiej moralności, istnieniu Cezara, Aleksandra, twójemu, mojemu, a także wielu, wielu innych „h i p o t e z“ równie mało naukowych.

Przesłanka większa: Poza wszystkim niema nic.

Przesłanka mniejsza: Astronomja jest wszystkim.

Wniosek: Poza nią niema nic, prócz niej jest... błąd.

Czyż takie rozumowanie nie jest odwieczną i lapidarną formułą umysłu ciasnego i zasklepionego w wiedzy specjalnej?

„Poza astronomją (poza m o j ą nauką) niema n i c; prócz niej — wszystko jest... b ł ę d e m“.

A czytamy to czarno na białem na stronicy 6 w wierszu 29 wspaniałej księgi ilustrowanej „Ziemie niebios“ p. Kamila Flammariona.

Gdyby ryba miała dość rozumu, aby powiedzieć niedorzeczność, wytworzyłaby, przypuszczam, w swoim mózgu podobny sylogizm. Zwłaszcza ryba morska pęczniałaby z dumy ze względu na bezmiar swego środowiska; nie omieszkałaby nazwać oceanu n i e s k o Ń c z o n o ś c i ą, podobnie jak Flammarion nazywa niebo, i postawić formułę: „Synteza morza



ogarnia wszystko; poza nią nie istnieje nic; prócz niej wszystko jest... błędem“.

Nieco inaczej myślał wielki Newton, który porównywał wspaniałe odkrycia całej astronomii do muszli znalezionej przez dziecko na brzegu niezmiernego oceanu.

Zresztą nie zapominajmy, że sam Flammion w następstwie rozszerzył znacznie swój widnokrąg wskutek sumiennych badań, przeprowadzonych osobiście w innych dziedzinach wiedzy, które w kilku doniosłych punktach uczyniły wyłom w jego zasklepieniu zawodowym.

## VII.

### NIEWIERNĄ OSTRYGA.

Przyrośnięta do skały ostryga spór wiodła  
Z krabem, który mieszka w wodzie i na ziemi.

W filozofji, jak wiemy, ostryga celuje.

Odrzucała jako absurd

To, co tamten utrzymywał

O powietrznych nad ziemią przestworzach.

Ach, wierutne brednie prawisz

O tym świecie, co rybom nieznanym!

Człowiek? To urojenie! Ptaki? Bajki czyste!

Co innego makrele, sardynki, krewetki.

To przyroda widzialna, to widzę, w to wierzę.

Rzeczy nadprzyrodzone nie są naukowe,

Oto wyrok niemylny najwyższej krytyki.

Jestem pozytywistką: wierzę w to, co widzę.

Byłaby jeszcze dalej dowodziła,  
Gdyby nie nóż żelazny, co zanurzony w wodę  
Przemądrzałą ostrygę oderwał od skały.

A smakosz Anglik, kąsków takich chciwy,  
Dowiodł niezbitcie, co jest prawdą szczerą,  
Że człowiek nie jest chimerą<sup>1)</sup>.

Tak, wiedza wielu wybitnych zresztą umysłów jest wiedzą ostrygi. Proszę wierzyć, że przez to porównanie nie chcę im wcale ubliżyć. Zwierzę morskie może rozumować doskonale na temat spraw morskich; uczony współczesny może nas porwać opowiadaniem o niezwykłych odkryciach w dziedzinie materji. Gdy mówi o tem, co wie, mówi mądrze i wtedy słucham go w religijnem skupieniu.

Czy wówczas, gdy otwierając przed memi oczyma świat drobnoustrojów przewodniczy mi w długich i ciekawych wędrówkach po obszarze jednego milimetra kwadratowego i pogrąża mnie w bezmiarze kropli wody jak świat rojącej się życiem; czy też gdy przez teleskop (mikroskop ciał niebieskich) poddaje analizie jeden pyłek drogi mlecznej i ukazuje mi w niej słońce miliony: — przyjmuję zawsze z ciekawością, częstokroć z zapalem, te coraz nowe odkrycia nieznanymi cudami stworzenia.

Raduje mnie przejaw najniższego bodaj stopnia inteligencji u najskromniejszego pra-

<sup>1)</sup> J. M. Villefranche.



cownika, choćby wyrażała się ona tylko w odróżnieniu kwarcu od miki i sody od potasu. Tak, cenę aptekarza i jego retortę, zbieracza roślin i jego zielnik. Oni również obcuja z prawdą.

Oczywiście, jest to prawda aptekarska i mieszczańska, i nie przemawia do nich wzniosłym językiem wyższej filozofji lub miłości idealnej. Nie wznosi się nad poziomność tlenu i węgla, a jej wyznawcy nie oderwą się nigdy od ziemi, jak orły lub samoloty; ale cóż to szkodzi?

Każdy musi znaleźć odpowiednią dla siebie prawdę. Tak samo w małżeństwie każdy musi znaleźć odpowiedniego towarzysza życia.

## VIII.

### FILOZOFJA SKLEPIKARZA.

Zna on dokładnie swój piękny skład kolonialny, obficie zaopatrzony w towary. Jest pierwszorzędnym znawcą w dziale oliwy i rodzynków, zna napamięć wszystkie gatunki świec i pomarańcz.

Słyszał jednak, że ludzie, którzy nie są kupcami, wymawiają jakieś dziwne słowa, z których znaczenia nie może zdać sobie dokładnie sprawy. Słyszał, że mówiono o istnieniu rzeczywistym rzeczy, nie należących do

działu oliwy, ani owoców suszonych, ani świec, ani pomarańcz.

Zrazu nie chce temu dać wiary; ale słowa powtarzają się uporczywie. Czy odpowiadają jakiejś rzeczywistości? To dziwne. Niema bowiem tego wśród towarów kolonialnych.

A jednak to powinno, musi się tam znajdować. W przeciwnym razie nie mogłoby istnieć obiektywnie: to jasne. Wszystko bowiem mieści się w towarach kolonialnych. Poza tem mogą istnieć marzenia, urojenia, abstrakcje może; poeci mają wszakże ideały; jako takie „nie przeczmy, że istnieją, lecz umieścmy je wyraźnie poza wszelką rzeczywistością“ (Renan). Wszelka rzeczywistość mieści się w składzie towarów kolonialnych.

Prawda, słyszy się wiele o Bogu, o bycie, a ludzkość wierzy w to pozornie. Lecz w gruncie rzeczy, cóż to jest byt? To moje śliwki suszone. Poza składem towarów kolonialnych byt jest abstrakcją. Urzeczywistnia on się tylko w handlu i przez handel kolonialny (Vacherot). Nie jestem, broń Boże, ateuszem. Jestem porządnym człowiekiem, wierzę w występki i w cnotę: to kwas siarczany i cukier (Taine). Wierzę w miłość i w myśl: jest to miód i fosfor. Mam szerokie poglądy... Mój skład kolonialny jest filozofją eklektyczną, która dopuszcza produkty z całego świata (Cousin). Badanie tych produktów, któremu po-



święcił życie, stanowi przedmiot sześciu nauk: prunologii, cytrynologji, cukrologji, figologji, świecoligji, karmelkologji.

To treściwe zestawienie zawiera całość kształtu wiedzy ludzkiej. Poza tem wyobrazić sobie można jedynie spekulatywne rozważania na temat istoty rzeczy, przyczyn pierwotnych lub ostatecznych, kwestyj teologicznych i metafizycznych, co leży całkowicie poza sferą doświadczenia (Littré). Doświadczenie stwierdza jedną tylko rzecz: sklepikarstwo.

Kto stworzył ten wspinały gmach składu kolonjalnego? Zapewne ewolucja składających go pierwiastków, powolna przemiana gleby w kamień, kamienia w mydło, mydła w wosk, wosku w owoc suszony, aż do kupca kolonjalnego, króla stworzenia i ostatniego etapu wznoszenia się bytu (Darwin); bowiem „ja myślę, że we wszechświecie niema inteligencji wyższej nad inteligencję... kupca kolonjalnego, tak, że największy genjusz w naszym... handlu korzennym jest zaprawdę kapłanem świata, gdyż jest jego najwyższem odbiciem“ (Renan)<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Nie potrzeba chyba zapewniać, że rozdział ten, który wywołał protest Syndykatu Kupców Kolonjalnych, jest czystą przerośnią, alegorją, i nie uwłacza w niczem czci tej zasłużonej korporacji, podobnie, jak postać pana Homais z powieści Flauberta nie uwłacza aptekarzom.

### III. PODOBIENSTWO DOMU.

Ażeby, drogi przyjacielu, przedstawić ci jaśniej moją metodę filozoficzną, a zarazem rodzaje umysłowości ludzkiej, zastosuję tutaj symbol potoczny, bez porównania mniej poetyczny, niż jaskinia Platona.

#### I.

#### DRZWI, OKNA, PIĘTRA I POŁOŻENIE.

Dom posiada drzwi i okna, piętra i położenie w stosunku do słońca. Podobnie rzecz się ma z człowiekiem.

Drzwi stanowią wyjście na ziemię, okna otwierają się na niebo. Jest piętro niższe, gdzie widnokrąg jest bardziej zacieśniony, i piętro wyższe, skąd ogarnąć można szersze horyzonty. Są drzwi i okna, wychodzące na wschód i na zachód, na północ i na południe, na plac lub na ulicę, na podwórze albo na ogród.

Proste to porównanie można zastosować do wszelkich umysłowości ludzkich.

Przedewszystkiem więc dwie wielkie kategorie: są, jeśli się tak wolno wyrazić, ludzie, posiadający drzwi, i ludzie, posiadający okna;



ludzie pozytywni, zbyt często pozytywiści, którzy posuwają się krok za krokiem po ziemi, od której nie odrywają się nigdy, oraz idealisci, lotnicy ducha, dla których marzenie, błąkit, przestwór, widnokąg — jest czemś istotniejszym i cenniejszym, niż bruk uliczny lub podłoga w pokoju.

Są mieszkańcy parteru lub antresoli, którzy nigdy nie wnoszą się wyżej, niż materja w potocznem i naukowem znaczeniu tego słowa. Są to jednostki, żyjące wyłącznie zmysłami, albo uznające jedynie metodę namacalnego doświadczenia; ludzie, dla których celem jest użycie, dobrzy burżuje w tem znaczeniu, w jakim rozumiał to słowo Flaubert, materialisci w życiu i w nauce.

Są lokatorzy średnich pięter, o szerszym już widnokągu, którzy zaczynają dostrzegać istnienie dziedzin moralnych i godności człowieka, przyczem jednak nie wnoszą się jeszcze ponad mądrość ludzką i ziemską.

Są wreszcie mieszkańcy pięter wyższych. Wzrok ich, ponad dachami domów, przebija obłoki dymu, wznosi się ponad nędzę doczesności i przez intuicję miłości i wiary tonie w niebie nieskończoności. To są mistycy.

\* \* \*

Poza rozmaitemi poziomami dusz istnieją jeszcze różne strony, ku którym mogą się zwracać okna umysłu. Wynika stąd odmien-

ność punktów widzenia, różnorodność krajobrazów, a co za tem idzie — poglądów i przekonań.

Okno wieśniaka nie może być takie samo jak okno mieszkańca miasta; punkt widzenia pracodawcy jest inny, niż punkt widzenia robotnika, a widnokąg polityka lub dyplomaty jest odmienny od widnokągu astronoma lub zakonnika. Niemniej przeto każdy z nich może mieć słuszność, ale tylko ze swojego punktu widzenia, ze swojego okienka.

\* \* \*

Tak więc punkt widzenia, czyli codzienny krajobraz, piętro czyli rozległość widnokągu, drzwi na ziemię, albo okno otwarte ku niebu, wyjaśniają różnicę, pozorną sprzeczność umysłowości. Stąd wynikają spory filozoficzne, a gdy w grę wmiesza się interes — wojny i rewolucje.

Czegoż więc trzeba, aby to zło usunąć lub przynajmniej złagodzić? Nieco szerszego poglądu.

## II.

### W CZEM TKWI BŁĄD?

Czyż więc mamy uznać, że wszystkie poglądy zasługują na szacunek, że wszystkie sprawy są słuszne, wszystkie systemy — prawowierne, a wszystkie religje — święte? Że nie istnieje błąd, a więc i prawda? Czy taka szerokość poglądu nie oznacza tegoż co „Czy



ja wiem?“ Montaigne'a lub „Wszystko jest identyczne“ Hegla, albo co subiektywizm powszechny Kanta?

Bynajmniej.

Wróćmy do naszego symbolu potocznego i przypuśćmy, że znalazł się lokator tak niedorzeczny, który uznaje istnienie tego tylko, co widzi ze swego okna.

Zaprzeczanie zjawisk, nieuznawanie tego, co twierdzą jego współmieszkańcy z wyższych pięter lub posiadający okna zwrócone w innym kierunku, byłoby w danym razie błędem oczywistym, jawnym absurdem. Tę samą niedorzeczność, tutaj nieprawdopodobną, popełniamy codziennie w rozmowach, sporach, w życiu potocznym i w dziedzinie filozofji, gdyż zaprzeczanie wartości, nieuznawanie zalet bliźniego i prawd przeciwnika weszło u nas w obyczaj intelektualny i moralny.

Przeczenie, negatywność intelektualna, jako wynik ekskluzywizmu i ciasnoty umysłu jest mojem zdaniem cechą błędu. Wszystkie prawie nasze systemy filozoficzne noszą na sobie piętno tego grzechu pierworodnego.

Posłuchajmy filozofów.

### III.

#### WIECZNE SYSTEMY.

**Idealista.** W gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do idei w naszym umyśle. Ist-

nieje tylko moje własne ja (Fichte, Schelling). Co to jest świat? Świat tworzę ja. Świat nie istnieje. Materja jest niczem (Berkeley). Czem jest Bóg? Czystym ideałem (Renan), pojęciem wytworzonym przez mój umysł. Bóg sam w sobie nie istnieje; istnieje tylko w mojej idei, gdyż wszystko jest idea jedynie. Wszystko jest tylko idea człowieka. Człowiek jest wszystkim. On to tworzy prawdę z tego, w co wierzy, a świętość z tego, co uwielbia (Renan).

**Materjalista.** Człowiek jest zwierzęciem takim samym jak inne, trochę może tylko wytworniejszem i bardziej arystokratycznym, jeśli nie marniejszem i mniej mądrym. Materja, lepiej lub gorzej zorganizowana, istnieje i wypełnia wszystko. To jest świat, a tylko świat istnieje. Cóżby miało być ponad tem? Bóg? To słowo. Dusza? Pojęcie scholastyczne. Jedyną rzeczywistością naukową i bezsporną jest wszechświat niezmierny, rządony przez ślepe siły, podlegający prawom koniecznym (Taine, Moleschott, Buchner, Haeckel i inni).

**Panteista.** O lekkomyślni! Wszelki byt, który badacie, to pozór tylko. Sam człowiek jest snem jedynie, jak śpiewał Pindar: snem boskim. Przeczycie istnieniu Boga! A jeden tylko Bóg istnieje. Byt jest jedynie jego zewnętrzną i przemijającą postacią; on to



bowiem kwitnie w jaśminie, ryczy w lwie pu-  
styni, myśli w myśleniu i kocha w miłości  
(Spinoza); jeżeli już chcecie, aby świat istniał,  
to nazwijcie go przynajmniej „rzeczywistością  
Boga“ (Vacherot).

A t e u s z. Przeczę istnieniu Boga. Wierze  
tylko w świat. To mi wystarcza.

Moglibyśmy wiele podobnych sporów przy-  
toczyć.

Teolog średniowieczny, pogrążony w kon-  
templacji wyższego Światła gardził wiedzą  
i potępiał Galileusza. Uczony materialista,  
przeciwnie, olśniony blaskami ziemi, ślepy na  
światło zgóry, gardzi metafizyką i religią, są-  
dząc, że nauka (niższe piętro wiedzy i rzeczy-  
wistości) wystarcza człowiekowi i rozstrzy-  
gnie stopniowo wszystkie zagadnienia. Jest to  
wielki przesąd współczesny.

Mamy tu znów do czynienia z duchem  
ciasnoty, wyłączności i przeczenia w stosunku  
do wszystkiego, co nie jest bezpośrednim przed-  
miotem danej specjalności, do wszystkiego,  
czego nie widać z okna, przez które dany  
osobnik na świat patrzy.

Jakże poprzez te sprzeczności dotrzeć do  
punktu zgody powszechnej?

Zobaczymy.

## IV. FORMUŁA.

### I.

#### ODRZUCIĆ „TYLKO“.

Nie wyłączać nic, prócz wyłączenia; nie odrzucać nic, prócz ograniczeń. To moja zasada i moja filozofia.

Rzeki, gdy wpadają do oceanu, porzucają  
brzegi. Przy ujściu składają w ofierze swoje  
granice i zacieśnienie; inaczej nie połączyłyby  
się nigdy, a morze, ta wspaniała synteza  
wód, nie mogłoby istnieć.

Jest tylko materia, tylko nauka, powia-  
dasz, uczony przyrodniku?

Ja zaś piszę: Jest materia, jest  
nauka.

Istnieje tylko duch, tylko idea, idealisto,  
subtelny myślicielu?

Piszę: Istnieje duch, idea.

Istnieje tylko Bóg, panteisto? Tylko  
świat, ateuszu?

Nie, istnieje Bóg, świat.

Jest materia i duch, Bóg i świat.



W ten sposób metoda szerokiego umysłu zgadza się z filozofją zdrowego rozsądku, a nawet z filozofją słownika, gdyż słownik jest także filozofją, i wszystkie słowa są prawdziwe, tak jak wszystkie filozofje.

## II.

### INNE PRZYKŁADY.

Gdy Littré wylicza mi swoje sześć nauk: matematykę, astronomję, fizykę, chemję, biologję, socjologję — zgadzam się. Lecz gdy jak kupiec korzenny dodaje: Niema innych, „ten treściwy wyciąg zawiera całokształt wiedzy ludzkiej“ — nie pozwalam mu w ten sposób zamykać widnokregu.

Gdy Darwin ukazuje mi tajemniczą drabinę życia, którą od drobnoustroju po niedostrzegalnych stopniach przez subtelną gradację wiedzy wzwyż aż do człowieka, wzbudza we mnie podziw. Z chwilą jednak, gdy przeoczy istnieniu gatunku, typu — protestuję przeciwko temu wyłączeniu.

Gdy Taine stwierdza wpływ temperamentu na rozwój człowieka i środowiska na rozwój historii, gdy przypisuje doniosłą rolę materji, trawieniu, krwi, dziedziczności, funkcjonowaniu całego organizmu — powiadam: Nie mylisz się, fizyku; ja także jestem przyrodnikiem. Kiedy jednak dodaje: Temperament — to

wszystko, środowisko — to wszystko, materja, trawienie, krew, dziedziczność — to istotna przyczyna wszystkiego, a człowiek jest jedynie maszyną: wówczas uśmiecham się i odchodzę.

Gdy Renan, wznosząc się wyżej, dorzuca, iż żyjemy ideałem, że ideał istnieje w naszych rozentuzjasmowanych mózgach, że „Bóg jest kategorią ideału“, mówię: Masz słusność, poeto. Ale skoro chce mi narzucić przekonanie, że ideał nie może być rzeczywistym i nie może istnieć poza naszym umysłem, mijam go i przekraczam zakreśloną przez niego granicę.

Gdy August Comte mówi o trzech momentach ducha ludzkiego: teologicznym, metafizycznym i pozytywnym, godzę się na tę klasyfikację. Gdy jednak twierdzi, że jeden wyłącza drugi, wówczas wyłączam jego wyłączenie.

Podzielam całkowicie opinię jego znakomitego ucznia, który nawołuje, iż należy „znać, kochać ludzkość i jej służyć“. Ale jeśli słowa te mają być więzieniem; jeśli wyłączają istnienie ideału nieskończenie rzeczywistszego, rzeczywistości nieskończenie bardziej idealnej niż ludzkość, rzeczywistości bardziej zasługującej na to, aby ją „znać, kochać, jej służyć i opiewać ją“, bardziej godnej tego, aby „jej podporządkować całe nasze istnienie“; jeśli



kult człowieka ma wyłączać kult Bytu; jeśli ciasnota umysłu wznosi nieprzebytą zaporę pomiędzy pozytywizmem a spirytualizmem, które pragnęłyby się porozumieć, w takim razie, w imię powszechnej syntezy poglądów protestuję.

Tak postępuję w każdym wypadku. Nie uzgadniam systemów: odrzucam tylko ich granice, a wtedy godzą się same. Wszystko zgadza się tam, gdzie niczego się nie wyłącza.

### III.

#### SZEROKOŚĆ POGŁADÓW W LITERATURZE.

Syntetyk, drogi przyjacielu, ma szerokie poglądy zarówno w filozofii jak w literaturze, gdzie uznaje wszystkie systemy (bez ich granic i zaprzeczeń). Czy to znaczy, że nie posiada wogóle przekonań religijnych, ani literackich? Bynajmniej. Sceptycyzm nie jest wcale szerokością umysłu, lecz jej falsyfikatem. Myśleć — to mieć przekonania; myśleć szeroko — to mieć przekonania wielkie, syntetyczne, zarówno w sferze religii jak i literatury.

Jaka jest literatura prawdziwa, wielka, jedyna, literatura w najprostszym i pełnym znaczeniu tego pojęcia? Czy jest to literatura klasyczna, romantyczna, realistyczna, symbo-

listyczna? Czy to Minerva czy Belfegor? Czy może wszystko razem?

Klasycyzm polega na porządku, regule, smaku, umiarze; czysty i wykwinny jest całością kształtem cech spokojnych i godnych, arystokracją idei i szlachetnością stylu. Klasycyzm stanowi rozum w literaturze. Romantyzm to wyobraźnia; to szalona uwodzicielka, co była natchnieniem Szekspirów, szalona — a jednak nieodrodna siostra rozumu; jest to rozum w swej świetności. Romantyzm — to żar natchnienia, oszalamiająca dźwięczność wiersza, ukochanie wspaniałości w myśli ludzkiej, kult malowniczości w wyrazie. Reprezentuje go najczęściej Racine, a później Wiktor Hugo.

Co to jest realizm? To kult prawdy i surowej nagości; to szczerłość, cecha trochę zaniedbana przez romantyków, rozmiłowanych w efektownym geście; to ścisłość w literaturze. Symbolizm wreszcie to nastrój, intuicja, tajemnica, giętkość, muzyczna płynność wiersza i uczucia. Mowa rozumu (klasycy), ze świetnością (romantycy) ze świetnością tak piękną, że ma prawo być nagą (realiści), a jednak tajemniczą i subtelną (symboliści): oto literatura.

Niech myśl, wielka myśl powszechna, ukaże się kiedyś w otoczy rozumu wspaniałego jak wyobraźnia, uchwytnego jak materia, subtelnego jak natchnienie, niechże zajaśnieje pełnią



blasku w dziele, które będzie pocałunkiem pokoju systemów, w dziele planowo zbudowanym a potężnym, potężnym a prawdziwym i szczerem, poważnym jak mądrość, świetnym jak barwa, ścisłym jak nauka, czarownym jak marzenie, w dziele klasycznym, romantycznym, realistycznym i symbolicznym.

#### IV.

##### **CZEMU JESTEM MATERJALISTĄ.<sup>1)</sup>**

Tę samą szerokość poglądów stosuję do filozofji. Jestem daleki od tego, aby przeczyć istnieniu małego zacieśnionego światka, poszczególnych systemów, tego światka tak zsklepionego w sobie, że wszelka myśl, której w sobie nie mieści, wydaje mu się nędzną iskierką na firmamencie wyobraźni lub marzenia. Nie przeczę jego istnieniu. Przeciwnie.

Tylko nie dopuszczam, by miał on być wyłączeniem i negatywnym.

Prawda, jestem materjalistą, jeśli materjalizm jest uznaniem materji, jej sił i świetności. Materja jest światem wspaniałym, a świat ten, podobnie jak nasza planeta, staje

<sup>1)</sup> Wiem, że materjalizm dziś utrzymuje, jakoby przestał istnieć. Ale mniejsza o naukową koncepcję materji. Ciężenie ku sferze niższych zainteresowań jest niezmienne. W tem znaczeniu materjalizm jest wieczny.

się z dniem każdym piękniejszy pod cierpliwym wzrokiem badaczy naukowych. Wiem, że tyśiące uczonych zatoneło w kropli wody: ta kropla jest tak głęboka! Ileż tysięcy poetów zabłąkało się w przepastnych puszczech materji: te puszcze są zaiste zaczarowane!

Jednakże jeśli świat pod pozorem, że piękny jest i wielki, wyobraża sobie, iż jest jedyny we wszechświecie umysłu i wszechrzeczy, jak system Ptolomeusza — aby ze sklepienia tego uczynić więzienie nabijane złotemi gwoździami; gdy materjalizm pod pozorem, że ssawka pluskiew jest arcydziełem i że płatki róż są wonne, chce mnie uśpić na miękkim łożu Prokusta, dając mi wzamian za wszystko inne prawo do marzeń sennych, gdy ten światek, w którym wprowadzie kamyki są milionami i miliardami słońc, niemniej jednak światek niższy, chce mi zabronąć, bym wznosił oczy w górę i pozdrowił światy nieskończoności, dając mu galileuszowskiego kopniaka. Wraz z Newtonem spoglądam wzwyż i za przykładem Flammariona witam mnogość światów, a w ich liczbie światy myśli.

#### V.

##### **CZEMU JESTEM SPIRYTUALISTĄ.**

I spirytualizm bywa nader często wyłączny. Przejęty duchem, jego potęgą i świet-



nością, zamyka się niekiedy w jego granicach. Berkeley przeczył istnieniu materji. Inni poprzestają na tem, że ją lekceważą. Fichte, Schelling sprowadzali wszystko do własnego rozumnego ja, do myśli. Hegel, jak despota, podporządkowywał swojej myśli całą przyrodę, a dla nieba gwiazdzistego żywił tylko pogardę, gdyż nie mieściło się w jego systemie.

Kartezjusz w swym wyłącznym mechanizmie odrzucał nietylko energię, istotną dla materji, ale nawet siły żywotne, energię wegetatywną w roślinie, czynności zmysłowe u zwierzęcia. Jednem pociągnięciem pióra przekreślał dwa lub trzy królestwa przyrody, gdyż uważał, że znacznie prościej jest sprowadzić do surowej materji wszystko, co nie jest myślą. On i Malebranche, najłagodniejszy człowiek pod słońcem, zabawiali się dręczeniem psów, aby rozprząc sprężyny w tych czekających maszynach, ich zdaniem równie nieczułych jak baki mechaniczne lub pajace.

Chcieli, jak zapewniali, wykopać przepaść pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, aby raz na zawsze odrzucić materializm. A co uczynili? Rzucili pomost dla materializmu. Ten pomost łatwo dostrzec. Jeśli cuda instynktu i wrażliwości czuciowej zwierzęcia można wytłumaczyć na zasadzie materji, to czy w ten

sam sposób nie można wytłumaczyć duszy i cudów inteligencji ludzkiej.

W tem właśnie wszystkie ciasne umysły godzą się, a raczej obalają się wzajemnie.

Jest jeszcze spirytualista o umyśle zacięzionym przez skrupuły, chrześcijanin, lękający się nauki, stary reakcjonista, który przeczy wszelkiej nowej myśli, teolog wyłączny, jak czcigodny Whewell, który ogłosił pracę przeciwko mnogości światów, czyli przeciwko astronomji współczesnej.

Niektórzy nie odrzucają istnienia światów niebieskich, lecz odmawiają im prawa do posiadania mieszkańców. Nasza planeta winna mieć wyłączny monopol na życie.

Inni drwią z nieznanych sił przyrody i organizmu, z podświadomości, z metapsychiki, jak drwiono ongi z pary, z balonów i wszelkich odkryć.

Inni jeszcze, mający ciasne pojęcia o przyrodzie, przeczą istnieniu duchów i odrzucają zgóry wszystkie zjawiska spirytystyczne, które im najwygodniej złożyć na karb nieświadomości ludzkiej, o ile nie traktują ich jako kuglarstwa i żonglerstwa.

Umysł wszechstronny nie waży się przeczyć czemukolwiek w tem przekonaniu, że o ile ludzie odpychają się wzajemnie przez negację i wady, o tyle wszelkie twierdzenia i wszelkie cnoty godzą ich ze sobą.



### CZEMU JESTEM EWOLUCJONISTĄ.

#### A. Ewolucja i niezmiennność.

Zapytacie może, co myślę o ewolucji. Posłuchajcie.

Uznaję ewolucję, tak jak wszystko inne, jak i jej przeciwieństwo: niezmiennność gatunków.

Ewolucja jest prawem powszechnem; jest to jednak jedna tylko strona zagadnienia, połowa prawdy, jakby powiedział Hegel. Wszystko się rozwija, przyznaję to jednym, ale wszystko, rozwijając się, pozostaje na swoim miejscu, przyznaję to drugim. Oto prawda całkowita.

Cóż za przedziwny transformizm w żółędziu, który pewnego poranku wiosennego pęka i wystrzela w górę wątlutkim kielkiem, dwoma drobnymi, miękkimi listeczkami; za lat dwadzieścia przemienia się one w dąb krzepki, który stawia czoło burzom. A wdzięczna przemiana listka w płatek, w pręcik, w słupek, ze słupka w zalążnię, z zalążni w owoc, owoc pełen nasion, gotowych do rozpoczęcia ewolucji na nowo!

Tak we wszystkich zjawiskach, w każdym stworzeniu działa prawo nieustającej ewolucji.

Ale — i to jest odwrotna strona tezy, antyteza, jakby powiedział Hegel, inne oblicze

prawdy, — ale to wszystko dzieje się w pewnym stałym porządku.

#### B. Rasy.

Prawdziwa ewolucja jest zjawiskiem tak rozległym, że nie szkodzi stałości gatunku. Przenika ona wszystkie istoty, ale ich nie zwyrodnia, nie zmienia ich natury. Kamień jest kamieniem, człowiek — człowiekiem, inaczej przestałaby istnieć nauka, porządek. Życie stałoby się wówczas nieprzerwanym szeregiem cudów.

Czy to ma znaczyć, że stałość natur, ta mocna rama gatunku, posiada martwą sztywność żelaza, i że rama ta nie nagina się nigdy do warunków środowiska i okoliczności? Bynajmniej. Gatunek jest ramą krzepką, lecz elastyczną zarazem, giętką a odporną, ustępliwą a nie pękającą. I tu również widzimy wszechstronność, która godzi przeciwieństwa i stapia je w harmonji. Prawda jest przepyszna równowagą. Czem są rasy, odmiany w zoologii, botanice, jeśli nie ewolucją samego gatunku, która gatunkowi nie szkodzi? Widzimy więc, że trudno posuwać dalej zgodność i harmonję zjawisk.

#### C. Giętkość i odporność.

Darwin postąpił jak dziecko, które trzyma w rękę gumę i rozciąga ją, dopóki nie pęknie.



Widząc, że cechą gumy jest rozciągliwość, zapomniał, że posiada ona również i odporność.

A jednak, czyż życie nie jest odpornością, odpornością wobec sił, wobec wpływów środowiska? Trup nie ma odporności, a zwierzę Lamarka lub Darwina jest jak trup: to nie jest istota żyjąca, lecz glina, urabiana w rozmaite kształty przez siły zewnętrzne.

Tak pojęta ewolucja to powszechne rozprężenie. Wszelkie sprężyny kruszą się, życie zanika, gdyż z dwóch sił życia: odporności i giętkości, z dwóch przeciwległych biegunów, z dwu odwrotnych prądów, odrzuciliśmy jeden, przez co naraziliśmy na szwank drugi.

Zgrzeszyliśmy ciasnotą poglądu.

#### D. Jedność planu.

Co nam mówi nauka? O istnieniu jedności planu. Wszystko, powiada, odbywa się według szerokiego planu, który się urzeczywistnia niezmienny poprzez wszystkie istoty, zgóry nadół. Pod pozorną różnorodnością postaci zewnętrznych kryje się ten sam typ, który przez subtelne dotknięcie niewidzialnej ręki zmienia się tak, że stwarza raz wołu, to znów kolibra lub małpę, aby wreszcie wydać człowieka.

Uznają tę jedność planu, uznają tę harmonję, dążącą stale wzwyż, a porywającą wszechświat w rytm wspaniałego crescendo. Ale

uznają również giętką odporność szczebli w tej pnącej się wgóre drabinie, uznają różnorodność tonów w tym koncercie, niezależność wykonawców, z których każdy pozostaje na swoim miejscu i odgrywa partję, partję niezmienną. Harmonja jest zgodnością, akordem, złożonym z dwóch przeciwieństw.

#### VII.

#### CHÓD LUDZKI.

Ale człowiek jest istotą postępową, a to właśnie odróżnia go od stworzeń niższych i sprawia, że rozwój jego jest bardziej złożony.

Jakie jest prawo jego postępowania naprzód?

Jak idzie człowiek, rozum i ludzkość?

Uczyń dwa kroki w swoim pokoju i przypatrz się uważnie, jak to się dzieje. Jakie jest prawo twojego chodu? Czy to nie synteza? Czy widzisz, że składają go dwie sprzeczne dążności, które się równoważą wzajemnie? Jedna stopa odchyła się w prawo, druga — w lewo; są pozornie w sprzeczności, a rzeczywistość, gdybyś uległ jednej z tych dążności, oddalałbyś się stale od drugiej. W rezultacie obracałbyś się tylko wokół, w ciasnym kręgu, nie postępując ani kroku naprzód. Godzisz jednak te dwie sprzeczności i w ten sposób idziesz.



Czemu rodzaj ludzki, który Pascal porównywa do człowieka, nie miałby iść podobnie? Czemu chód twój nie ma być skróconym zarysem postępu? Tylko w tym wypadku każdy krok jest wielki, niezmierny, trwający w czasie wieki. Pozornie sprzeczne są, jak położenie twoich stóp podczas chodu. Naprzykład potęga rzymska, dążąca do podboju ludów. Czy była ona świadoma wyniku, który przygotowała? Pracowała w ciągu wieków nad politycznym zjednoczeniem świata. Nagle pojawia się chrześcijaństwo; walczy, krwią broczy, wreszcie wstępuje na tron Cezarów, a jedność polityczna zamienia się w jedność religijną. To święte cesarstwo rzymskie, z którego wyszedł Karol Wielki, królewska synteza dwóch potęg, i wszystkie nasze stare monarchje, które dziś drżą w posadach i rozpadają się w gruzy.

Jesteśmy dziś świadkami końca świata, ale równocześnie według szerszej zakrojonego planu odbudowuje się świat nowy, który ogarnie całą ziemię; dziś bowiem cała ziemia jest poruszona. Ruch ten odbywa się w najtajniejszych jej głębiach. Myśl świata — to wielki chaos w stanie wrzenia. Słyszymy ze wsząd: nauka! oświata! Na całym świecie od krańca do krańca uczeni działają, jak ongi rzymscy legioniści. Nauka — to współczesne państwo rzymskie. Od trzech wieków, zwa-

szcza zaś w ostatnim stuleciu, odnosi ludzkość zwycięstwo za zwycięstwem, osiąga zdobycz za zdobyczą: druk, który co rana rozsiewa słowo na wszystkie strony świata, para, co w ciągu doby łączy stolice i cywilizacje; elektryczność, gotująca nam cuda, wobec których cała przeszłość jest niczem. To triumfalny pochód od jednego odkrycia do drugiego. Równocześnie widzimy szalony pęd, rozmach wspaniały ku nauce, badaniom, niezależności myśli. Rozpatrujemy, badamy ciało i duszę, idee i rzeczy, wnętrze ziemi i systemy filozoficzne, biblię i gwiazdziste stropy. Dokąd pędzą te wozy ogniste? Uchyłmy czoła: to przejeżdża nauka.

Dokąd daży?

Ma jednego wroga — wiarę; wiarę — krańcowe przeciwieństwo nauki; wiarę głoszącą autorytet i uległość; wiarę głoszącą dogmat i tajemnicę. Od wieków każdy lud żył według swojej wiary, każdy bowiem własną wiarę posiadał. Bóg Chin nie jest Bogiem Francji. Ale zjawia się nauka i nawiązuje między nimi łączność, stawia je obok siebie, ujawnia sprzeczności ich wierzeń. Wtedy wynika wątpliwość. Słyszymy śmiech Wolterowy. Ludzkość zarzuca zagadnienia wyższe. Littré oświadcza, że kwestyj tych rozstrzygnąć nie można i strąca mistycyzm do rzędu bajek i urojeń. Uczeni mówią tylko o nauce, wiążąc



ją w granicach przyrody, na najniższych szczeblach natury materialnej.

Wyrzyto na bramie:

Bogu wstęp wzbroniony,  
Jak na ścianie Kaina;  
Złom każdy związano żelaznymi węzły,  
I było miasto, niby miasto piekieł<sup>1)</sup>.

Czy nie jest to obraz naszej cywilizacji i kultury, która rodzi przekonanie, że prawda jest smutna; czy to nie symbol naszego postępu, który zdławił tyle serc, zasmucił tylu poetów:

Na żelaznych waszych drogach czysto wszędzie wy-  
[mieciono;  
Jest i pięknie i wspaniale: a człek kona w tem po-  
[wietrzu<sup>2)</sup>.

Wtedy przed kwestją naukową staje zagadnienie religijne.

Zrazu zajmują wobec siebie stanowisko wrogie. Obie idee zmagają się ze sobą, jak wieczna teza i antyteza. Zwolennicy jednej są przeciwnikami drugiej.

Wiara mówi o nauce: Bezbożna! Nauka o wierze: Ślepa! Za tem idzie podział idei, podział ludzi. Z jednej strony — religijni, z drugiej — wolnomyślni. Niekiedy nawet

<sup>1)</sup> Hugo.

<sup>2)</sup> Musset.

w jednym człowieku wybucha ta walka bolesna, ten rozdzźwięk wewnętrzny, tak pospolity, w dobie przełomów intelektualnych:

Powiem wam, że i w sobie dziwne szepty słyszę  
Instynktu, co chce zerwać zmysłów mocne pęta;  
Czuję potrzebę wierzyć, przeczyć mam ochotę,  
Drwi mój umysł, a serce moje biedne płacze.

Dzieje się tak dlatego, iż żyjemy w epoce, gdy ludzkość ma postąpić krok naprzód. Od trzech wieków zwraca jedną stopę ku nauce, a nie wiedząc, gdzie postawić drugą, niepokoi się i męczy. Świat jest za mały dla jej obydwu stóp, trzeba jej za światów, tak jak astronomji dla zmierzenia słońca potrzeba innej prócz ziemi podstawy.

Przyjdzie chwila, gdy religia i nauka, które dziś pozornie oddalają się od siebie, jak stopy człowieka, posuwającego się naprzód, połączą się w promieniach światła.

Wówczas powiemy, że ludzkość uczyniła krok naprzód.

## VIII.

### WSZYSTKIE NASZE ZAGADNIENIA.

Każda wielka prawda jest zazwyczaj prawdą syntetyczną, uzgadniającą, łączącą w rozległej i potężnej jedności przeciwległe krańce dwóch sprzecznych prawd; tak trudno je po-



łączyć lub zachować w jedno, że rozłam między nimi następuje niechybnie w inteligencji ciasnej, niezdolnej do ogarnięcia syntezy myśli. Stąd też pochodzą systemy, okruchy prawdy całkowitej.

Harmonja i zgodność dwóch krańcowych przeciwieństw oto, drogi przyjacielu, formuła wiecznych dualizmów ludzkich w dziedzinie postępu i zachowawczości, etatyzmu i inicjatywy prywatnej, socjalizmu i indywidualizmu, patriotyzmu i internacjonalizmu, płodności i wstrzemięźliwości, małżeństwa i bezżeństwa, kultury fizycznej i umysłowej, studjów klasycznych i nowożytnych, diety suchej lub płynnej i t. d., a w wyższych kategoriach, w sferze wszystkich zagadnień, poruszanych w filozofji od lat tysięcy, determinizmu i wolności naprzykład, sensualizmu i idealizmu, wiary i wolnomyślności.

Powiadasz: „Wolność jest sprzeczna z determinizmem naukowym; stanowiłaby pogwałcenie praw przyrody“. Wcale nie. Czy automobilista gwałci mechanizm swego samochodu? Posługuje się nim i jedzie, dokąd chce.

\* \* \*

„Człowiek — to organizm“, „człowiek — to dusza“: te dwa systemy napełniają historję filozofji echem odwiecznych sporów; przyci-

chają one niekiedy, potem odradzają się znowu, wzmożone przez spostrzeżenia, analizę, myśli umysłów genialnych. Nie będzie chyba zuchwalstwem twierdzić, że pokój zapanuje dopiero wtedy, gdy myśl wszechstronna ogarnie swym potężnym wzrokiem wszystkie pozycje na placu bitwy i pogodzi nieprzyjaciół, przyznając każdemu z nich słusność.

Określiłbym ściślej materializm naukowy wszystkich wieków w sposób następujący: „Skrupulatne udowodnienie znaczenia ciała“. Gdyby mi przyszło określić nigdy niewyciężony spirytualizm, który sokami swemi żywi wszystkie cnoty ludzkości, powiedziałbym: „Jest to wspaniałe udowodnienie znaczenia duszy“. „Nigdy nie odrywać stóp od ziemi, a oczu od gwiazd“ — mówił Niemiec Ratha- nau.

Człowiek jest dwoisty, mówią jedni. Człowiek jest jednością, powiadają drudzy. Wnioskuje: człowiek jest dwoisty i jeden.

Jestem jednostką, istotą tak prostą, tak niezłożoną, że mówię, „ja“ — bez względu na to, czy jem, czy też myślę. Jestem tak dwoisty, że mogę być nieśmiertelnym.

Ale z drugiej strony, jeśli spirytualizm ma prawo posunąć dualizm i różnicowanie aż do zagrobowego życia duszy, to jednak nie ma prawa zapominać o ciele i o zburzeniu jedno-



ści ludzkiej. Nieśmiertelność duszy — sama tylko — jest przeciwna naturze.

Widzę tu tylko jedną możliwość uzgodnienia, która, choć religijna, jest niemniej płodem myśli wszechstronnej: transfiguracja ciała i nieśmiertelność człowieka.

\* \* \*

„Wiara“ i „wolnomyślność“ — to również taka pozorna sprzeczność, wojowniczy dualizm, wyzywająca przeciwstawienie idei, które w umyśle wszechstronnym osiągają zgodę i harmonję. „Widzę“, że Bóg istnieje, ty „wierzysz“, że Go niema: wierzący jest wolnomyślnym, a wolnomyślny — wierzącym.

Miasto zamykać w jednym obozie „wierzących nabożnisiów, zgiętych pod brzmieniem dogmatu, przesądów i fanatyzmu“, a w drugim „zuchwałych wolnomyślicieli, nie uznających Boga ni Pana“, czy nie byłoby słuszniej zbliżyć ich na wspólnej platformie, i uznać w „wierze“ jednych — sposób myślenia, a w „myśli“ drugich — sposób wierzenia?

A potem pozostanie tylko wyłączyć z jednego i z drugiego — przeczenie.

## V. RÓWNOWAGA UMYSŁOWA.

### I.

#### RÓWNOWAGA PRZECIWIENSTW.

Ta równowaga przeciwieństw, rozważa intelektualna, jest istotnie prawem myśli pełnej, wszechstronnej, oznaką prawdy, zarówno jak piękna i dobra.

Cóż jest piękno, jeśli nie związek dwóch cech przeciwnych: świetności i porządku, (które to cechy dzielą właśnie na dwie grupy szkoły artystyczne i literackie), symetrii i natchnienia, realizmu i idealizmu, jasności i tajemnicy?

Podobnie i doskonałość moralna, społeczna lub indywidualna polega na równowadze cech przeciwnych: zmysłu oszczędności i hojności (w użytkowaniu dóbr), stanowczości i łagodności (w życiu rodzinnym), władzy i wolności (w życiu państwowym), wykwintu i prostoty (w stylu — i w stroju niewieścim) i t. d.

Wykwint, wzięty oddzielnie, doprowadziłby szybko do przesady i zepsucia smaku, władza — przerodziłaby się w despotyzm, wolność — w swawolę, oszczędność — w skap-



stwo, hojność w rozrzutność. Stąd też powstało powiedzenie, że cnota jest w umiarkowaniu, „in medio virtus“; ale niebardzo lubię to określenie, które jakgdyby chciało zamknąć dobro w mierności. Cnota polega raczej na połączeniu przeciwieństw: gdyby można było naprzykład wszystko zachować i wszystko oddać równocześnie, czyżby to nie był ideał? Skąpstwo bowiem jest złe nie dlatego, że wszystko zachowuje, lecz dlatego, że nic nie daje. Podobnie rzecz się ma z egoizmem; można bardzo kochać siebie z warunkiem, że tak samo miłuje się bliźniego; miłość własna jest grzechem wtedy tylko, gdy wyklucza miłość bliźniego; sama przez się miłość własna, dbałość o swoje korzyści, o swoje szczęście, jest obowiązkiem, nakazywanym przez wszystkie religije, a świętość polega na umiejętności zapewnienia sobie szczęścia wiecznego. Tak więc nie ostateczność sama jest złem, lecz wyłączenie drugiej ostateczności, przeciwnego bieguna cnoty.

Dobro polega na pogodzeniu przeciwieństw, a zło na wyłączeniu.

## II.

### SZALEŃSTWO I ROZUM.

Zwykłą cechą szaleństwa, o ile nie polega na bredzeniu bez związku, jest wyłączenie wszystkich myśli z wyjątkiem jednej.

To właśnie nazywamy myślą natrętą lub monoideizmem, czyli wyłącznością umysłową.

Arcydziełem rozumu byłoby, przeciwnie, powszechne pogodzenie myśli, równoważących się wzajemnie w harmonijnem ustosunkowaniu; podobnie arcydziełem cnoty byłoby posiadanie ich wszystkich w zgodnej harmonijnej równowadze.

## III.

### DWIE SZALE.

Pojęcie równowagi nasuwa w sposób naturalny wyobrażenie wagi o dwóch szalach.

Mieliśmy już i będziemy mieli sposobność zauważyć, że na zasadzie prawa przeciwieństw idee występują zawsze parami, podobnie zresztą, jak systemy; ale gdy idee godzą się i przenikają wzajemnie, systemy zwalczają się i wyłączają, gdyż jeden jest zaprzeczeniem drugiego.

Materjalizm i idealizm, epikureizm i stoicyzm, jansenizm i kwietyzm, indywidualizm i socjalizm, konserwatyzm i ewolucjonizm, scientyzm i fideizm: oto błędy o dwóch obliczach, które zresztą łatwo przetworzyć na podwójne harmonizujące ze sobą prawdy.

W tym celu wystarczy wydobyć idee w tych systemach zawarte; idee, które



się wzajemnie dopełniają, uzupełniają przez dodatkowe afirmacje i rodzą równowagę, która stanowi prawowierność.

Jest to waga; błąd zakłóca jej równowagę, a prawda ją ustala.

Błąd, podobnie jak szatan, ma zawsze dwa ostre i groźne rogi. Prawda łączy je swym światłem i tworzy aureolę.

#### IV.

#### WYŁĄCZNOŚĆ.

Mam nadzieję, że z racji powyższego porównania nikt mi nie zarzuci, jak niegdyś ksiądz Z., że chcę połączyć w jedno „Jezusa i Beliala“, czyli przeciwieństwa, co ośmielili się może uczynić Hugo i Hegel. Byłoby to zupełnie niezrozumienie mojej metody.

Czynię poprostu następujące spostrzeżenie: inteligencja, tak samo zresztą jak uczucie, grzeszy często ciasnotą widnokregu, umysł zajęty zbyt wyłącznie pewną szczególną stroną kwestyj lub zagadnień złożonych, które się w świecie nastreczają, zapomina zazwyczaj o odwrotnej stronie, lub też ją lekceważy. Tak pomija władzę, jeśli jest liberalny, wolność — jeśli jest zwolennikiem władzy, wiarę, jeśli jest uczonym, naukę, jeśli jest pobożnym, łagodność, — gdy posiada stanowczość, stanowczość, jeśli cechą jego jest łagodność; tym-

czasem pełnia prawdy i dobra — to zgoda i harmonia, stanowiąca wspaniałe piękno ładu.

Liberał lub anarchista widzą tylko wolność lub jednostkę, socjalista albo komunista mają na widoku jedynie społeczeństwo lub państwo, racjonalista wierzy tylko w rozum, tradycjonalista — w tradycję, modernista — we współczesność, a Niemiec — w Deutschland. Cóż to jest realizm? wyłączny kult faktu. A idealizm? to wyłączna wiara w ideę.

Wszystko się wzajemnie potraça, jak odłamki świata, niezdolne się połączyć. W naszych oczach i równocześnie nauka twierdzi: „wszystko jest prawem naturalnem“; spirytyzm: „duchy są panami świata“. Laicyzm mówi: „Niema Boga“; ewolucja oświadcza: „Wszystko jest Bogiem“ albo „Wszystko będzie Bogiem“. W historii jedni tłumaczą wszystko przez wpływ środowiska, inni — przez wolność człowieka. W moralności przybrawszy nowe nazwy, stoicyzm sprowadza wszystko do obowiązku, epikureizm — do rozkoszy, utylitaryzm — do pożytku. W polityce „postępowcy“ widzą tylko postęp (a przez to samo pojmują go źle), „konserwatyści“ uznają jedynie dawne systemy rządzenia. Poeta rozumie tylko poezję, chemik żyje w swoim laboratorium, astronom ma wzrok utkwiony w gwiazdzistym firmamencie.



Ta specjalizacja, dobra sama przez się, staje się zgubna, kiedy się zamienia w wyłączność.

## V.

### SYNTEZA A PRAWDA.

Częstokroć zapominamy, że idee same przez się słuszne, stają się błędne, gdy je przedstawimy w odosobnieniu od innych, które winny być ich dopełnieniem, i że wtedy dopiero mądrze jest mówić ludziom prawdę, gdy można im powiedzieć dwie. Jest niebezpiecznie, zauważył Pascal, ukazać człowiekowi jego nędzę bez wielkości, albo jego wielkość bez nędzy; natomiast bardzo pożytecznie jest ukazać mu jedną i drugą razem.

Tak samo dzieje się ze wszystkimi przeciwieństwami. Pesymizm jest dobry, gdy posiada przeciwwagę w optymizmie. Socjalizm współczesny opiera się na wielkiej idei solidarności ludzkiej, która stanowi podstawę nauki chrześcijańskiej o upadku i odkupieniu; lecz socjalizm wyosabnia tę ideę i paczy ją przez oderwanie od jej przeciwieństwa — praw jednostki i wolności osobistej, o co Chrystus troszczy się stale; socjalizm wymaga dopełnienia w postaci teoryj liberalnych inicjatywy i niezależności, które znowu częstokroć wyłączają się wzajemnie.

We wszystkich dziedzinach prawda jest pogodzeniem. Wychowanie musi rozwijać równocześnie inicjatywę i uszanowanie, przekonanie i tolerancję, postęp i tradycję, ducha nauki i ducha wiary. Spencer miał słuszość, twierdząc, że człowiek winien być harmonijnem połączeniem indywidualizmu i altruizmu, bo altruizm jest właśnie rękojmą jego indywidualizmu.

Tak samo w umyśle ludzkim równoważą się następujące po sobie błędy; Schopenhauer zatapia jednostkę w gatunku i sprowadza moralność do litości. Odrazu następuje reakcja: Nietzsche, nieprzejednany indywidualista, sprowadza wszystko do siły, do energii osobistej. Gdzie jest słuszość? W syntezie obydwu.

Iluz ludzi wybitnych, chrześcijan nawet, marzy dziś o chrystjanizmie wyłącznie z ducha, o jakimś moralizmie filozoficznym lub sentymentalizmie mistycznym! Inni znowu zasadzają całą religię na fizycznym i zwyczajowym uczestnictwie w jakiejś ceremonii, której widzą formę tylko, lecz której ducha nie rozumieją. A tymczasem religijność prawdziwa jest zarazem wewnętrzna i zewnętrzna, idealna i widzialna, indywidualna i tradycyjna, mistyczna i praktyczna.

Pomiędzy wierzącymi jedni widzą w Bogu tylko miłosierdzie; inni — sprawiedliwość



i grozę jedynie. Dzieje się tak dlatego, że ani jedni ani drudzy nie zrównoważyli i nie pogodzili tych dwóch sprzecznych przymiotów.

Doskonałość, świętość obejmuje i godzi wszystko; w niej stykają się krańcowości. Pokora jest bliska wielkości, jak to opiewa Magnificat; według wspaniałego powiedzenia Hello, nicłość i nieskończoność przyciągają się wzajemnie; modlitwa jest zarazem krzykiem rozpacz i hymnem chwały, podobnie jak człowiek, dla którego jest ona właściwym mu „stylem istotnym“, ponieważ on sam jest nędzny i wielki równocześnie. A poniżenie Chrystusa jest najwspanialszą wielkością Boga.

Czy istnieje synteza głębsza a bardziej sprzeczna, niż Jedność i Trójca Boża (skąd dwa wrogie poglądy deizm i politeizm są jakgdyby odłamkami, wynikającymi z niemocy ogarnięcia całości)! Czy jest bardziej zadziwiające zjednoczenie kontrastów, niż moralność chrześcijańska: „Błogosławieni ubodzy! błogosławieni którzy płaczą! Kto traci życie, zyska je. Kto jest poniżony, będzie wywyższony“. Prawda jest, zaiste, wielkim paradoksem! A im głębsza jest i świętsza, tem jest bardziej paradoksalna i paradoksalnie jednocząca, tem bardziej przypomina krzyż, uwielbienia godny znak przeciwień-

stwa geometrycznego. Dlatego też Goethe mówił: „Najwznioślejszy stan umysłu to zdziwienie“.

## VI.

**PRAWO POWSZECHNE.**

Prawda jest kulista i tak samo jak ziemia posiada antypody. Co to jest świat? Ogromna równowaga. Jakie prawo rządzi gwiazdami? Połączenie dwóch wrogich sił: odśrodkowej i dośrodkowej. Co to jest zdrowie? Jest to równowaga sił żywotnych. Co to jest pogoda? Jest to zgodność deszczu i słońca: odejmijmy lub znieśmy jeden z tych czynników, a będziemy mieli zalew lub suszę, ruinę lub klęskę. Co to jest moralność? Z jednej strony prawo, a z drugiej wolność. Odejmijmy jeden z tych przeciwnych czynników, a moralność przepada: mamy niewolnika, który ulega sile, albo jednostkę, rzuconą na pastwę samowoli.

To prawo wahań się i równowagi znajdziemy wszędzie: w tętnie serca, w drganiu atomu lub światła, w oddechu i westchnieniu, w przyptywie i odpływie morza, w zmianie dnia i nocy, zimy i lata, w dualizmie strony lewej i prawej, umysłu i serca, pierwiastka męskiego i żeńskiego, ładu i miłości, towarzystwa i samotności, myśli i czynu, różnorodno-



ści i jednorodności, stałości i ewolucji, tradycji i nauki, wolności i Opatrzności „tych dwóch połączonych czynników żywego realizmu“; we wschodzie słońca i „jego punktualnej chwale“; w muzyce, tem uczuciu cyfrowaniem; w wierszu, krzyku duszy o rytmicznej pulsacji; w dwu biegunach polityki, władzy i wolności, tak samo jak w dwóch biegunach duszy, rozumie i miłości, albo w biegunach prądu elektrycznego.

## VII.

### ZDROWY ROZSADEK.

We wszystkich dziedzinach, we wszystkich sferach myśli i życia, prawda, cnota, mądrość, pokój dusz i ludów, wartość rządów, sprawność stosunków społecznych, racjonalne wychowanie dzieci i szczęście ognisk domowych polegają na tej równowadze, na tem pogodzeniu krańcowości, które się dopełniają i równoważą wzajemnie w harmonii zdrowego rozsądku.

Gdyż zdrowy rozsądek (który nie jest niestety rozsądkiem pospolitym) jest właśnie tą właściwą miarą, tą filozofją subtelną, która nie chyli się na żadną stronę, liczy się ogólnie ze wszystkimi zapatrywaniami i stanowi do pewnego stopnia elementarną wszechstronność myśli.

## VIII.

### SZCZYTY LUDZKIE.

Wszędzie widzimy wielkie prawo wyrównania i równowagi.

Macierzyństwo jest męką i radością. Genjusz w dwóch przeciwległych biegunach duszy doznaje podwójnego odczucia dwóch stanów przeciwnych: udreki i rozkoszy, męki poczęcia myśli i żywej radości wydania jej na świat. I obie te definicje są prawdziwe, choć przeczą sobie pozornie, bo w rzeczywistości przez sam kontrast właśnie dopełniają się wzajemnie. „Genjusz jest błyskawicą zapału“, i „genjusz jest długotrwałą cierpliwością“.

Jeśli z tego szczytu przeniesiemy się na drugi i przyjrzymy się miłości, bądź ludzkiej, bądź Bożej, stwierdzimy znowu wielką formułę Hegla: tezę, antytezę, syntezę.

Cóż bowiem tkwi w tej ofierze serc, w tych przysięgach wiecznej wierności, bez względu na to, czy mowa o ślubach ziemskich, czy religijnych, świeckich czy zakonnych?

Przedewszystkiem wielka radość. Urzeczywistnienie pięknych marzeń, owiane jeszcze piękniejszymi nadziejami. Biel, zespolenie wszystkich barw tęczy, jaśnieje na szacie panny młodej, która idzie do ołtarza ze spuszczonej oczyma, jakgdyby pragnęła zamknąć w sobie swoje szczęście. Jest to cudne



święto wiosny życia, gdy dusze otwierają się niby kwiaty, gdy serce śpiewa bez słów pieśń odwieczną na dwa głosy, pieśń, która kołysała i kołysać będzie wszystkie pokolenia na ziemi“.

Dokąd dąży ta młoda i piękna narzeczona, ukoronowana jak królowa i jak ofiara? Idzie do ołtarza, odbędzie się bowiem ofiara.

Ileż pięknych rzeczy mógłbym napisać o dziwnym zjawisku, o łzach szczęścia, gdybym posiadał taką głębię filozoficzną, by stać się wdzięcznym poetą! Słodka jedność przeciwieństw! Cudna synteza sprzeczności! A jeśli z tych otchłani uczucia wzniesiemy się na szczyty abstrakcji i metafizyki, i tam również znajdziemy zadziwiające połączenie.

## IX.

### JEDNOŚĆ I MNOGOŚĆ.

Jeśli jedność posiada naturalne przeciwieństwo, to jest niem mnogość. Wolter podrwiwał dowcipnie z Boga w Trzech Osobach i Jednego, a Mahomet odrzuca Go, jako pogaństwo.

Tymczasem każda istota jest mnogością i jednością: jest to rzeczywistość naukowa.

Im istota jest wyższa, tem więcej według umysłów ciasnych, zawiera „sprzeczności.“

Na bardzo niskich szczeblach, w kamieniu, naprzykład, jedność jest słaba, żadna nawet, mnogość — również. Kamień nie posiada członków, organów; wszystko jest pomieszane, splecione, niejasne w tym drobnym chaosie, gdzie brak zarówno zróżnicowania jak i jedności.

Wejźmy na szczebel wyższy: zróżnicowanie części pojawia się już w roślinie. Roślina ma korzeń, łodygę, liście, owoce i t. d., przyczem liść nie jest owocem, a korzeń nie jest łodygą.

Czy jednak przeszkadza to jedności? Przeciwnie właśnie: drzewo w znacznie większym stopniu stanowi j e d n o ś ć niż kamień. Odetnijmy korzeń, a umrze, dlatego że jest jednością.

Nie jest wszakże tak zwartą jednością, jak zwierzę, dla którego zabicia starczy kulka ołowiu. Drzewo może utracić gałęzie, ale zwierzę nie zniesie utraty członków. U zwierzęcia całość jest związana ściślej jeszcze; jedność całości jest doskonalsza, głębsza, dlatego właśnie że jest bardziej złożona, bogatsza, rozmaitsza, bardziej zróżnicowana i mnoga.

Te dwie sprzeczności przyciągają się jak różnoimienna elektryczność.



## OKREŚLENIE HEREZJI

Ponieważ prawda jest synteza, zatem herezja w każdej dziedzinie jest, według mnie, zburzeniem przez ciasnotę myśli równowagi dwóch prawd przeciwnych, których pogodzenie stanowi prawowierność.

Wszystkie herezje chrześcijańskie o Bogu-Człowieku polegają bądź na zaprzeczeniu człowieczeństwa, jak u Walentyna i Eutycheasa, bądź też na zaprzeczeniu bóstwa, jak u Nestorjusza i Renana.

Wszystkie błędy filozoficzne o człowieku polegają albo na zaprzeczeniu jego duszy (materiaлизм), albo na zapomnieniu o jego ciele (idealizm), albo też na odrzuceniu jedności tych dwóch pierwiastków u Platona, Pytagorasa, w metempsychozie, u Kartezjusza nawet, który ciało uważa za maszynę, a duszę za myśl czystą.

Podobnie i wszystkie błędy w literaturze polegają na zaniedbaniu bądź formy, co niweczy sztuce, bądź treści, co ją poniża, bądź wreszcie na zlekceważeniu ich wewnętrznej żywej spójni, jak to się zwykle zdarza u retorów i pedantów.

Tak samo w religii: bałwochwalstwo i niedowiarstwo — to dwa wielkie zjawiska anty-

chrześcijańskie, streszczające w sobie prądy starożytne i współczesne. „Niedowiarstwo lekceważy przejaw zewnętrzny“, mówi doskonale Hello, i odrzuca literę na rzecz ducha. Bałwochwalstwo jest kultem litery, formy. Jedynie prawda szersza, równoważąca oba prądy, podkreślająca zawsze ducha przez znak zewnętrzny, prześwietlając literę duchem, nie chyli się na żadną stronę i posiada boską równowagę.

## SZYNY I PARA.

Widok wielkiej lokomotywy, pędzącej z szybkością błyskawicy, rozwiewającej na wietrze biały pióropusz pary, unoszącej własny niezmierny ciężar lekko, jak przystoi prawdziwej sile, wywiera na mnie zawsze wrażenie moralne i artystyczne.

Co za przepyszny rozmach! Co za ogień płonie we wnętrzu tego żelaznego potwora, którego sercem jest oślepiający żar paleniska! Nieświadomie rozmiażdżyłby mnie, nędzną mrówkę ludzką!

Ale wiedza ujęła tego potwora w światło dłonie i wytknęła mu drogę. Idzie nią posłusznie dumny i uległy. I miasto burzyć wszystko po drodze, przecina ziemię wytkniętym szla-



kiem, niosąc pożytek: jest handlem, jest życiem współczesnem i jednością ludów; dzięki niemu przestaje istnieć odległość, a gdy przejeżdża, mówimy: oto cywilizacja!

Dlaczego? Gdyż rozstrzygnął on zagadnienie pogodzenia szyn i pary, wolności i prawa, wszechmocnej i dzikiej energii i jej przeciwieństwa: spokojnej i rozumnej uległości.

I ta dzika bestja zatrzymuje się jak baranek wszędzie, gdzie ludzie i dzieci nań oczekują; stosuje się do czasu na minutę i sekundę; a pomimo to jest dziką bestją, która wpada z rykiem do stolic świata i przeskakuje jednym susem z Paryża do Konstantynopola. Kocham tego żelaznego olbrzyma; gdy widzę, że nadchodzi, staję i patrzę: idzie ogromny, straszny, a ja się nie cofam, lecz podziwiam; gdy przejeżdża, wstrząsając jak grzmot powietrze i ziemię, i ja drzę również, lecz się nie lękam; wiem, że jest straszny i że mnie nie ruszy.

I widzę w nim symbol swojej filozofji.

## VI. ŚCIŚLEJSZE OKREŚLENIE.

### I.

#### DWA ZARZUTY.

Moja filozofja? Nie. Nie posiadam tej zasługi ani też słabostki. Moja filozofja — to filozofja wszystkich; składa się ze wszystkich idei ludzkich ujętych w syntezę z jednej strony przez zdrowy rozsądek, z drugiej przez prawowierność.

Oryginalność moja, drogi przyjacielu, tkwi nie w doktrynie samej, lecz w metodzie; zanim pójdę dalej, chciałbym właśnie określić bliżej szczegóły tej metody, bo może w umyśle twoim istnieją jakieś wątpliwości co do moich pojęć.

Wiem, że można mnie obarczyć dwoma biegunowo przeciwnymi zarzutami. Jedni zarzucają mi, że posuwam wszechstronność myśli aż do hegeljanizmu i do sprzeczności, bo chcę pogodzić białe z czarnem, prawdę z błędem, dobro ze złem, w potępienia godnym synkre-



tyzmie, pod pretekstem i pod płaszczykiem pogodzenia powszechnego.

Inni, przeciwnie, zrobią mi zarzut, że grzeszę brakiem wszechstronności, ponieważ nie przyjmuję poglądów i systemów w całości i ponieważ moja metoda może wyglądać na jakiś eklektyzm, wybór, kierowany zgóry powziętem uprzedzeniem.

Pierwszym odpowiem, że nie należy mieszać pojęć: sprzeczny i przeciwny, przeciwieństwo i sprzeczność; nie pragnę bowiem godzić białego z czarnym, dobra ze złem, ani prawdy i błędu, ale chcę połączyć jak w tęczy wszystkie barwy, wszystkie strony prawdy, wszystkie różnorodne postaci dobra i piękna. Syntetyzm nie jest synkretyzmem.

Drugi zarzut obalę, mówiąc, że wprawdzie nie przyjmuję w całości wszystkich poglądów i systemów, lecz czynię to właśnie przez wszechstronność umysłu, wszechstronność bowiem zmusza mnie do wyłączenia ich wyłączeń. Metoda moja nie ma nic wspólnego z eklektyzmem. Nie cofam się przed żadną ideą. Odrzucam tylko u każdego myśliciela wyłączność, czyli to, co przeszkadza mu być myślicielem. Wygląda to, jakgdybym wybierał i nie przyjmował wszystkiego, jakgdybym był eklektykiem za przykładem

Wiktora Cousin, bo istotnie, dzielę na dwie grupy zarówno ludzi, jak książki i systemy.

Ale jakie są te dwie grupy?

Z jednej strony wszystkie idee: te przyjmuję. Z drugiej wszystkie wyłączenia, wszystkie zaprzeczenia, wszystkie odrzucenia: te odrzucam. Wyłączam wyłączenie właśnie dlatego, aby nic nie wyłączać.

Nie ujmuję nic Kolumbowi ani jego wielkopomnemu odkryciu. Ale gdyby Kolumb, olśniony wspaniałością nowego świata, chciał odmówić znaczenia Europie, dałby dowód słabości umysłu. Zacieśniłby się w swoim odkryciu, które stałoby się systemem, cień idjotyzmu omroczyłby postać genialnego człowieka, a obowiązkiem jego zwolenników byłoby wyzwolić jego wielki umysł od tej haniebnej i pożałowania godnej naleciałości.

## II.

### UMYSŁOWOŚĆ POZYTYWNA.

Oswobodzenie umysłu i serca od wszelkich idei negatywnych, skierowanie ich ku Bytowi, ku afirmacji i pełni; nazwanie „Prawdą“ nauki całkowitej i powszechnej, która nie niszczy nic, gdyż jest dość wielka, aby ogarnąć wszystko, która nic nie wyłącza, bo potrafi pogodzić wszystko; zastąpić spory, zużyte i wyczer-



pane w ciągu wieków, przez bezwzględną wspaniałomyślność inteligencji, która przyjmuje idee jako fakty, nie odrzuca nic, lecz uzupełnia; wyłącza z systemów tylko ich wzajemne wyłączenia i godzi pozorne sprzeczności w wyższej harmonii. Oto metoda umysłu wszechstronnego.

Czyż nie tej właśnie metody szuka poomacku umysł współczesny, i czy nie ją właśnie parodjuje w liberalizmie, tem zgubnem i hereetykiem naśladownictwie prawdziwej wszechstronności myśli?

Ta metoda, powtarzam, nie ma w sobie nic mętnego, chwiejnego lub sceptycznego. Przeciwnie właśnie, wnosi ona do kwestji, tyle dotychczas omawianej, a mianowicie do kwestji prawdy i błędu, niebывałą i wielce cenną ścisłość, którą pragnąłbym podkreślić.

### III.

#### ZNAK PRAWDY.

Dotychczas, jak mi się zdaje, prawda i błąd w filozofji nie posiadały cechy widocznej na pierwszy rzut oka, znaku zewnętrznego i bezpośredniego.

Stąd wynikała konieczność sporów, argumentów za i przeciw, a w rezultacie — wątpienie lub sekciarstwo.

Proponuję znak jak w algebrze: znak + (plus) dla prawdy i dobra, znak — (minus) dla błędu i zła. Dodatniość i ujemność — to cała filozofja. Wartości dodatnie, czyli Byt, afirmacja, rzeczywistość, pełnia. Ujemność, czyli próżnia, nicość, wszystko, co przeczy lub burzy. Prawda jest dodatnia, afirmatywna, budująca; błąd jest ujemny, burzący.

W naszych dziełach, myślach, uczuciach, systemach, oba te znaki kombinują się w stopniu większym lub mniejszym. Tak, naprzykład, w namiętności są dwa pierwiastki: jeden dodatni, afirmatywny, uszlachetniający, t. j. zapal, entuzjizm, żar, blask, — i w tej postaci byłoby pożądane, abyśmy posiadali dużo wielkich namiętności; drugi pierwiastek jest ujemny, burzący, poniżający — to bezładność. Tylko ten ostatni pierwiastek jest niebezpieczny i zasługuje na potępienie, ponieważ jest ujemny.

Weźmy jakiś system metafizyczny, panteizm naprzykład. Co w nim jest prawdą, a co błędem? Znowu ściśle to, co jest afirmacją i zaprzeczeniem. Afirmacja niezmierności boskiej — to pierwiastek prawdy. Zaprzeczenie transcendentalności i nieskończonej osobowości — to pierwiastek błędu.

Każdy system jest mieszaniną idei i negacji; zadaniem myśli wszechstronnej jest oczyścić go z pierwiastka ujemnego, podobnie jak wy-



dobywa się światło z pod korca lub diament z węgla.

Ciskam więc wszelką negację w próżnię, która jest jej właściwą sferą, a zbieram wszelką afirmację, wszystkie idee dodatnie w wielką syntezę, której harmonię tworzy myśl wszechstronna<sup>1)</sup>.

#### IV.

##### POMYŁKA TYTANA.

Z tego stanowiska będziemy mogli, drogi przyjacielu, zrozumieć, o ile zechcesz śledzić myśl moją, cały ogrom nieporozumienia u Hegla, który również chciał stworzyć teorię po-

<sup>1)</sup> Rozumie się, że podobna teoria wywołuje oczywiste zarzuty. Przedewszystkiem zarzut gramatyczny. Ileż zdań, gramatycznie twierdzących, jest błędnych, lub gramatycznie przeczących — prawdziwych! Ale nie idzie nam tutaj o gramatykę i o formę, lecz o treść myśli. Jest np. jasne, że takie zdania jak: „Dusza nie jest śmiertelna“, lub „Nie należy mieszać Boga ze światem“, są przeczące tylko co do formy, i w rzeczywistości stanowią kategoryczne twierdzenie, pierwsze — nieśmiertelności duszy, a drugie transcendentalności Boga.

Poza tem moja teoria ma wartość jedynie w stosunku do idei. Nie może się stosować do faktów. Kwestje, czy Homer istniał, czy nie, albo czy Chrystus czynił cuda, nie podlegają rozstrzygnięciu na podstawie metody filozoficznej, lecz należą do historii i opierają się na dokumentach.

godzenia powszechnego i osiągnął w wyniku formułę: „Byt — to nicość“, „sprzeczności są identyczne“ — co stanowi obalenie rozumu, zaprzeczenie światła i oczywistości, bezwzględny obskurantyzm.

Jakim sposobem genjusz Hegla mógł runąć w taką przepaść?

Pragnął osiągnąć najszerszą, najwyższą koncepcję inteligencji, marzył o wielkiej syntezie systemów w łonie prawdy, światów — w Bogu, rzek — w oceanie, i wydawało mu się, że gestem najszerszym i najpotężniejszym będzie nic nie wyłączać, nic, nawet wyłączenia, ciasnoty, ograniczenia, zaprzeczenia.

Przez bezprzykładne roztargnienie zapomniał o koniecznym warunku pogodzenia powszechnego, chce wszystkie rzeki, wraz z brzegami i granicami pomieścić w oceanie; wznosi się do idei Bytu przez wszystkie przymioty wszystkich bytów, razem ze wszystkimi ich wadami; „uzupełnia“ dobro — złem, ideę — przeczeniem, pochodnię — gasidłem, pełnię — próżnią, wszystko — niczem. Przyjmuje wszystko, co systemy twierdzą i dodaje do tego wszystko, czemu przeczą, nie widząc, że to pozorne dodawanie jest w rzeczywistości odejmowaniem, że ujmuje, zamiast dodać.



Chce być zupełnym i nic nie wyłączać. A nie widzi, że dopuścić wyłączenie, to w rzeczywistości wyłączyć, odrzucić jedną ręką to, co się drugą dołożyło. Ale wszyscy filozofowie są nieustraszeni. Więc Hegel idzie dalej, a gdy doszedł na szczyt, znajduje się na dnie przepaści. Dopuszczył wszystko i wszystko wyłączył: wynikł wielki chaos; a ostateczna formuła rozumu — równowaga powszechna, staje się ostateczną formułą szaleństwa, tożsamością sprzeczności.

A w takim razie nie warto myśleć. Jest to śmierć inteligencji.

W ten sposób wielki Hegel, który powinien być patronem myśli wszechstronnej, stał się radykalnym teoretykiem bezwzględnego sceptycyzmu i powszechnego burzycielstwa.

## VII. CIASNOTA NAUKI.

### I.

#### SCIENTYZM.

Po Heglu umysł zaciemniony następnie przez sofistykę niemiecką, wyrzekł się wielkiej syntezy, utracił wiarę w rozum i rzucił zasłone na najwyższe zagadnienia duszy, na metafizykę i religię, na całą dziedzinę rzeczy niewidzialnych i racjonalnych, odłożonych przez Augusta Comte'a do lamusa niepoznawalności, i zamknął się w granicach materji i nauki, aby szukać tam syntezy ciałniejszej, wyłączającej wyższe widnokreśli.

I podobnie jak niegdyś panował nad umysłami arystotelizm scholastyczny, potem filozofizm wolterjański, fundamentem, hasłem naszej umysłowości współczesnej stał się scientyzm czyli wiara w naukę jedynie (w niższem tego słowa rozumieniu), jako w metodę i sposób poznania, i w świat fizyczny, jako w przedmiot poznania.

„Dzięki niej (nauce) — głosi Flammarion w przedmowie do *L'Inconnu et les pro-*



blèmes psychiques, — żyjemy dziś intelektualnie, a nawet materialnie. Ona jedna tylko może nas oświecić i prowadzić'.

Otóż ta ciasna doktryna, która nie ogarnia całego intelektu, a dochodzi jedynie do sfery myśli, nie odpowiada złożoności wszechstronnego poglądu ludzkiego, ani złożoności rzeczywistości powszechnej, i dochodzi do negacji niektórych dziedzin tej rzeczywistości, gdyż zaczęła od okaleczenia oka ludzkiego, pozabawiając je niektórych jego władz optycznych.

Nie, uczony w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, czyli fizyk, biolog, nie jest pełnią człowieka intelektualnego, tak samo jak teolog, filozof lub moralista; poza nauką fizyczną mamy w sobie inne sposoby poznania, równie pewne jak ta nauka.

## II.

### WSZYSTKIE NASZE SPOSOBY POZNANIA.

Jest rozum, wiedza wielkich zasad, podstawa filozofji; jest poczucie moralne, organ postępowania człowieka; jest serce, które także jest światłem, rozjaśniającem niejedną wzniosłą prawdę (a czyż rodzina, stworzona przez serce, nie jest najpierwszą prawdą społeczną?).

Jest intuicja, organ geniuszu; zmysł mistyczny, organ religji; świadectwo, podstawa historii. Są wszystkie inne różnorodne metody ducha, wszystkie prawowite sposoby poznania, indukcja, dedukcja, tradycja, wreszcie doświadczenie, ogarniające dziedziny znacznie rozleglejsze od fizyki lub biologji.

„Żywa rzeczywistość doświadczenia ludzkiego — pisze wielki myśliciel amerykański William James, w „Doświadczeniu Religijnem“, — skłania mnie nieodparcie do wyjścia z ciasnych granic, w jakich chce nas zamknąć nauka; świat rzeczywisty jest ukonstytuowany inaczej, jest znacznie bogatszy i bardziej złożony“.

## III.

### PEŁNIA WZROKU.

Czas już, nieprawdą, aby despotyczna władza, którą wykonywał kolejno każdy ze sposobów ludzkiego poznania, teologiczny, metafizyczny, naukowy, ustąpiła wreszcie miejsca pogodzeniu tych metod, a odwieczna wojna przeciwnych sił ducha — pokojowi i współistnieniu w łonie koncepcji szerszej, bardziej harmonijnej, bardziej syntetycznej.

Wbrew naturze byłoby słyszeć okiem lub widzieć uchem, tak samo wbrew naturze jest poszukiwanie w biblii albo w Arystotelesie zasad astronomji i medycyny, jak to czynili



niektórzy teoretycy średniowieczni, albo w medycynie i astronomji — szukać podstaw moralności i religji, jak niektórzy uczeni w czasach obecnych.

Występuje tu ta sama ciasnota umysłu, która dostrzega tylko jedną kategorię, która jak Ptolomeusz ma na myśli tylko jeden świat, uważa się za centrum wszechświata i uznaje jeden tylko sposób poznania, jeden tylko kierunek, jedną pewność, jedną formę istnienia.

Myśl prawdziwie wszechstronna, człowiek prawdziwie wolnomyślny to ten, który uznaje istnienie wszystkich systemów, wszystkich światów, jest materialistą w rzeczach materji, spirytystą w rzeczach ducha, mistykiem w rzeczach duszy. Oko ducha jest równie niezaprzeczalne jak oko cielesne, świat moralny — równie prawdziwy jak świat fizyczny, wolność — tak samo rzeczywista jak ruch, a duch — jak materja. Dlaczego czemukolwiek przeczyć?

Bądźmy pozytywistami i przyznajmy, że August Comte ma słusność. Ale ponad pozytywizmem fizycznym istnieje pozytywizm moralny, jak ponad pozytywizmem moralnym i racjonalnym jest pozytywizm mistyczny i religijny. Trzy słynne stany Augusta Comte'a nie wyłączają się, lecz przeciwnie uzupełniają się wzajemnie, a nauka, metafizyka, religja

nie tylko się nie zwalczają, lecz stanowią trzy odrębne kategorie poznania, ułożone jedna nad drugą jako trzy perspektywy widnokregu wewnętrznego, odpowiadające trzem głównym płaszczyznom myśli w rozszerzonym królestwie przyrody.



## VIII. PŁASZCZYZNY MYŚLI.

### I.

#### OPTYKA I PERSPEKTYWA.

Istnieją bowiem różne płaszczyzny myśli, jak różne plany obrazu dla wzroku fizycznego, który sięga dalej lub bliżej i przystosowuje się do widzenia na bliższą lub dalszą odległość, — do owada, biegającego wśród trawy lub do gwiazdy zawieszanej w przestworzach tak otchłannych, że zawrotna szybkość światła przebywać je musi w ciągu całych stuleci.

Gdy wzrok mój zatrzyma się na błękitnej powierzchni jeziora lub lśniącego stawu, dostrzega zrazu lekkie marszczenie się wody, falowanie wietrzyka, odcienie i migotanie zwierciadlanej tafli. Gdy spojrzę głębiej nieco w przezroczyste tonie, dostrzegam zwinne ruchy ryb, kołysanie się wodorostów, gładki połysk kamyków, leżących na dnie. Gdy wpatrzę się jeszcze głębiej, gdy sięgnę wzrokiem, że tak powiem, poza staw, ujrzę w nim odbicie otaczającej przyrody, bezmiar nieba

z przeciągającymi po niem chmurami i rojami gwiazd.

Tak samo i rzeczywistość posiada różne poziomy: widok zmienia się zależnie od głębokości i zasięgu spojrzenia. Te dwa czynniki decydują o właściwej ocenie rzeczy według ich prawdy i wartości, których inaczej rozpoznać nie można. Bowiem drobny punkcik czarny lub błyszczący, co unosi się hen, w powietrzu, ponad nami, może być komarem, orłem lub gwiazdą, robaczkiem świętojańskim lub światem, zależnie od wysokości, na jakiej się znajduje i od zasięgu naszego wzroku.

Jeśli w ocenie wartości rzeczy nie zwracamy uwagi na płaszczyznę, wówczas narazamy się na wielkie i śmieszne błędy, zdajemy się po dziecięcemu na sąd z pozorów, na najniedorzeczniejsze złudzenia.

### II.

#### PUNKT WIDZENIA.

Wszystko, co już powiedziałem, drogi przyjacielu, jest niemniej prawdziwe w dziedzinie umysłowej. Mnogość światów jest wielkim odkryciem w astronomji; wielkim prawem w filozofji jest prawo różnych płaszczyzn myśli. Każdą prawdę rozpatrywać należy we właściwym świetle i w odpowiedniej dla niej



perspektywie; inaczej stanie się błędem lub kłamstwem.

Przykład: „Człowiek jest dwurękim ssa-kiem, którego cechą charakterystyczną jest postawa pionowa i skape owłosienie“. Czy to określenie człowieka, podane przez przyrodników, jest fałszywe? Bynajmniej, jest ściśle, ale trzeba je rozpatrywać na właściwej płaszczyźnie, czyli na płaszczyźnie przyrodniczej i materialnej. Gdy wzniesiemy się wyżej na płaszczyznę rozumu i filozofii, wówczas to określenie człowieka okaże się bardzo niewystarczające. Jeśli wejdziemy jeszcze wyżej, na płaszczyznę mistyczną i religijną, wtedy stanie się ono poprostu śmieszne.

To samo stosuje się do Boga, duszy, wolności i życia przyszłego.

Czy dla fizjologa istnieje dusza? Nie. Dusza, rozum, wolność istnieją tylko w świecie rozumu i wolności, w świecie zgoła odmiennym od świata fizjologii zwierzęcej. Fizjolog nie popełnia błędu, gdy zaprzecza ich istnieniu w swojej dziedzinie.

Z tego stanowiska nietrudno zrozumieć, jak łatwo wyniknąć mogą spory, jak bardzo są uprawnione i poniekąd w jak dobrej mogą być podejmowane wierze, a także, iż syntetyczna szerokość myśli, wznosząca się ponad nie, łatwo może ująć je w jedną całość, wydobyć z nich harmonję. Fizjolog określi człowieka

na płaszczyźnie fizycznej: „Zbiór tkanek i komórek wchłaniających i wydzielających“. Filozof określi go na płaszczyźnie rozumowej: „Inteligencja, posługująca się organami“. Poeta, na płaszczyźnie mistycznej nazwie go „Upadłym bogiem, który zachował pamięć o niebiosach“. Specjaliści zaś ocenią te określenia jako sprzeczne. Poeta będzie lekceważył fizjologa, ten zaś wyśmieje filozofa. Dla szerokiego, wszechstronnego umysłu wszystkie te określenia są prawdziwe, każde na swoim miejscu i na właściwej płaszczyźnie. Dla niego niema sprzeczności, tylko różne płaszczyzny myśli, i wszystko jest prawdą, oglądane we właściwym duchu i w odpowiednim oświetleniu.

Bo myśl, jak kula ziemską, posiada strefy i szerokości geograficzne, gleby i klimaty, oraz florę prawdy, każdej z tych stref właściwą. Szarotka jest błędem na równinie, ale prawdą na szczytach; lew jest fałszem na pastwisku, lecz prawdą w pustyni; świt jest prawdą z rana, a zmierzch — z wieczora.

Jeśli sądzić Mojżesza w świetle astronomji lub geologii, będzie się mylił, ale stanie się to z naszej własnej winy, albowiem stanowisko biblij, czyli punkt widzenia człowieka i duszy, jest odmienny od stanowiska nauki, czyli materji i kosmosu.



### III.

#### „NAUKOWO — BOGA NIEMA.“

Od punktu widzenia zależy wszystko: co jest fałszywe na jednej płaszczyźnie, może być prawdziwe na innej. „Myśl jest przejawem nerwowym, sumienie — konfliktem nerwowo-ruchowym“. Czy to określenie materialistów jest nieprawdziwe? Wcale nie; jest ono ściśle, lecz, powtarzam, trzeba na nie spojrzeć z właściwego, bardzo niskiego poziomu.

Ateizm, materializm są to niższe strefy myśli, a raczej strefy niższe od myśli.

„Naukowo Boga niema“, rzekł pewien uczony, i ma słuszość w specjalnym i aktualnym znaczeniu wyrazu „nauka“<sup>1)</sup>. Dla fizyka, dla uczonego, w ciasnym znaczeniu tego słowa, dla manipulatora materji rzeczywiście niema Ducha, albo też Duch jest niepoznawalny, i ludzie ci mają prawo to powiedzieć.

Agnostycyzm ze stanowiska wyłącznie pozytywistycznego jest oczywisty. Spencer i Comte mają słuszość, że są agnostykami, a gdy Littré powiedział: „Absolut jest oceanem: nie posiadamy ani łódki, ani żagli, aby po nim żeglować“, ogłosił tylko tę niewątpliwą prawdę, że z niższego poziomu swego wi-

<sup>1)</sup> Nie należy zapominać, że nauka, tak jak ją dziś rozumiemy, wyklucza myśl, czyli przyczyny ostateczne i przyczyny pierwotne.

dzenia, czyli ze stanowiska nauki czystej nie widzi Boga<sup>1)</sup>. Bóg zaczyna istnieć dla myśliciela na płaszczyźnie psychologicznej lub metafizycznej i nabiera pełni znaczenia na szczytach duszy, na płaszczyźnie religijnej.

Gdy materializm lekarski Lombrosa określa genjusz jako „odmianę epileptoidalną zwyrodnienia dziedzicznego“, lub gdy Dastre określa istotę żywą jako „kompleks proteiczny o jądrze heksagonicznym“, to określenia te mają może wartość fizjologiczną i chemiczną, nie wykluczają jednak zgoła innych określeń na wyższych płaszczyznach myśli. Jest to zjawisko oglądane zdołu, z bardzo niska.

Prostacki monizm Haeckla, który traktuje Kanta jako „bezczelnego kłamcę“, jest najpiękniejszym czynem filozofji sprowadzonej do niższej płaszczyzny; a potworne konsekwencje tego czynu, oglądane z płaszczyzny moralnej, jak np., że lekarz winien zabijać nieuleczalnych, słabych i kaleki, że nieszczęśliwi powinni kończyć samobójstwem i t. d., są bez zarzutu ze stanowiska zwierzęcego i fi-

<sup>1)</sup> Nie znaczy to, aby w stworzeniu nie można było odnaleźć myśli bożej: te ślady są nietylko dostrzegalne, lecz oczywiste i niezliczone; sądzą też, że ewangelja przyrody byłaby przedziwną księgą. Ale aby ją czytać, trzeba myśleć (widzieć umysłem), a myśl — to już dusza, nie nauka, nie pozytywizm w materialistycznym i aktualnym znaczeniu wyrazu.



zycznego, a może nawet (dla poganina) ze stanowiska społecznego. Sparta wiedziała o tem doskonale.

#### IV.

##### KWESTJA POZIOMU.

Z tego stanowiska niższego i pogańskiego rozwój jest najzupełniej uprawniony; ze stanowiska wyższego i chrześcijańskiego przestaje już być prawem. Jest rzeczą równie ohydną ze stanowiska indywidualnego nie uwolnić dwojga ludzi, którzy się nienawidzą, jak z punktu widzenia, rodzinnego stargać łączący ich nierozzerwalnie związek.

To, co ze stanowiska moralnego nazywamy rozpustą, ze stanowiska mistycznego — grzechem, ze stanowiska życia zwierzęcego jest tylko wybuchem życia, życia „zwrotnikowego“, jak je nazywa Nietzsche.

Jałmużna jest rzeczą hańbiącą i wzniosłą, zależnie od zapatrywania lub od punktu widzenia. Benedykt Labre, zżarty przez wszy, Elżbieta, całująca rany trędowatego, bogata i piękna panna, która porzuca świat, aby stać się służką ubogich lub dobrowolną ofiarą w klasztorze, są szaleńcami lub idjotami według mieszczańskiego na rzeczy poglądu.

Pogarda autora *Naśladowania dla nauki, dla sławy lub dla bytu stworzonego jest*

prawdziwa i piękna jedynie ze stanowiska transcendentalnego (które zresztą może podzielać człowiek najpokorniejszy); byłaby ona śmieszna i niedorzeczna z niższego, zwykłego, a nawet względnie wysokiego punktu widzenia.

Nasz wzrok ludzki podziwia cuda cywilizacji, gdy jednak spojrzeć na nie zgóry, to wszystkie nasze odkrycia i zdobycze przemyślni są, jak powiedział pewien dowcipny filozof, jedynie przejawami genjuszu człowieka niedołęznego, kaleki; gdybyśmy mieli skrzydła jaskółki, śmielibyśmy się ze wszelkich innych cudów, nie wyłączając samolotów, których piękno jest często względne, bo oceniane ze stanowiska ludzkiej nędzy i niemocy.

W stosunku do ciemnoty — fizyka współczesna jest chwałą; ze stanowiska wiedzy wyższej, moralnej lub duchowej jest ona tylko wspaniałą retortą<sup>1)</sup>. Sądząc ze stanowiska niższego, czucie i materja są jedyną prawdziwą rzeczywistością: reszta — to sen; ze stanowiska wyższego — materja i życie ziemskie jest snem, a rzeczywistością jest ideał.

<sup>1)</sup> Z tego stanowiska pycha niektórych ludzi, tytułujących się dziś „uczonymi“, a będących tylko fizykami, jest śmieszna. Polecam co do tego pierwszą stronicę książki, poza tem godnej uwagi, Gustawa Le Bon „Ewolucja materji“ (przedmowa do wydania 12).



Cierpienie na jednej płaszczyźnie — może stać się rozkoszą na innej i odwrotnie: męczennicy byli szczęśliwi. Piękno widziane zdołu, może zamienić się na brzydotę, gdy na nie spojrzymy z góry: Wenus dla dziewicy jest ohydna.

Sztuka dla sztuki jest prawdą na poziomie średnim w stosunku do stanowiska niższego (sztuka dla korzyści); jest fałszem ze stanowiska wyższego, w stosunku do sztuki dla duszy, sztuki dla Boga.

Napoleon, Cezar, Aleksander Wielki są ze stanowiska sztuki wojskowej i polityki ludźmi najślawniejszymi; ze stanowiska humanitarnego — potwornymi burzycielami; z punktu widzenia wyższego „głupcami — obdarzonymi piorunującym genjuszem“, według świetnego powiedzenia Leona Bloy.

Prostackie życie rozkoszy i użycia fizycznego jest godne zazdrości ze zmysłowego stanowiska poganina; godne pogardy — ze stanowiska moralnego, z punktu widzenia mistycznego — ohydne, a nawet pełne grozy.

## V.

### SZTUKA SZCZĘŚCIA.

Częstokroć jesteśmy niezadowoleni z życia, gdyż bierzemy je jako sposobność do rozkoszy lub oglądamy jako szereg rozczaro-

wań; gdybyśmy jednak uważali je za szkołę woli i kurs ćwiczeń wykształcenia moralnego, osądzilibyśmy, że jest niezłe, a może nawet doskonałe. Sztuka osiągnięcia szczęścia, to głównie kwestja punktu widzenia i perspektywy.

Rzućmy okiem na życie niższych warstw społecznych, idźmy do nieszczęśliwych, odwiedźmy szpitale; wówczas może dojdziemy do wniosku, że zbyt lekkie są te niedole osobiste, których ciężar nas przytłaczał, gdy żyliśmy na poziomie marzeń.

Doskonałym sposobem na to, aby człowiek był zawsze zadowolony, byłoby patrzeć na życie i na ludzi ze stanowiska ich zalet i zasług i w samych nawet wadach upatrywać zalety, których te wady są w gruncie rzeczy przesadną krańcowością lub też naturalnem odwróceniem. (Taką zresztą metodę stosujemy do siebie samych.)

Automobiliści nawet pogodziliby się z drobnymi przykrościami psucia się maszyny, gdyby się zastanowili nad korzyściami tych wypadków. Istotnie jest rzeczą nie bez znaczenia i dla ich własnego dobra, „dla zadośćuczynienia — mówi pewien dowcipny pisarz — żądzy sprawiedliwości u tłumu, że bogaci, którzy jeżdżą pysznymi samochodami, ponoszą karę w postaci wypadków utknięcia w drodze, tak jak słusznie ci, co jedzą smakowite pasz-



tety z gęsich wątrobek, pokutują za to przez choroby żołądka“. Zawsze i we wszystkim możesz znaleźć optymistyczny punkt widzenia.

## VI.

### NA NIŻSZEJ PŁASZCZYŹNIE.

Zapewne, materialista zasługuje na szacunek na tej niższej płaszczyźnie, na której operuje jego mądrość filozoficzna. Nie widzę racji, dla której Bóg miałby istnieć dla p. Binet-Sanglé. „Istnienie Boga — mówi Kartezjusz — jest pewniejsze niż najpewniejsze twierdzenie geometryczne“; należy tylko wznieść się na właściwy punkt widzenia.

Wielu ludzi nie może także zobaczyć arcydzieła, pojąć harmonji wiersza, albo zrozumieć logiki rozumowania, gdyż dusza ich jest niedostępna dla rzeczy wzniosłych.

Niestety! Gdzie płacze męzny, tam się tchórz śmieje; płomień osusza bagno, a topi spiż.

Victor Hugo.

Dogmat chrześcijański należy do dziedziny rzeczy wzniosłych; patrzeć nań okiem mieszczkańskim, lub nawet z chłodem filozoficznym, to nie widzieć go wcale, lub widzieć fałszywie. Dlatego też jedni wielbią to, czemu inni przeczą lub z czego żartują: (nie mówię,

rozumie się, o faryzeizmie i rutynie, gorszych od ironji i przeczenia).

Do wielu rzeczy wielkich i do wielu sądów ludzkich możnaby zastosować słowa, które wyrzekł do przyjaciela o chrystjanizmie ludzkim Juljusz Vallès: „Cóż chcesz, jest on zbyt wielki, a oni są zbyt głupi“. Niezawsze są zbyt głupi, lecz często stoją z b y t n i s k o (w znaczeniu, że tak powiem, t o p o g r a f i c z n e m słowa). Jeden z takich powiedział: „Chrystus jest największym przestępcą na świecie, gdyż nie pozwala człowiekowi iść za jego prawem naturalnem“. Ze stanowiska zwierzęcego miał słusność, ze stanowiska średniego nie byłoby to już prawdziwe; ze stanowiska wyższego byłoby wręcz sprzeczne z prawdą: jest to kwestja poziomu patrzenia.

„Gott ist mir näher angehörig als der Leib“, twierdził Leibniz: „Bóg jest dla mnie bardziej bezpośrednio rozumiały niż ciało“. Fizyk wypowiedziałby przeciwne przekonanie, dlatego, że fizyk nie ma potrzeby wznosić się aż do płaszczyzny myśli; zatrzymuje się na płaszczyźnie nauki, jest to jego prawo i obowiązek.

Zdołu jedynie mocne są nauka i materja; wyżej — pojawia się duch; z bardzo wysoka wydaje się, że nauka materialna dotyczy abstrakcyj (praw) i że właśnie metafizyka i po-



ezja ujmują treść rzeczy, rzeczywistość. Gdy patrzymy zdołu i na dole, zmysł mistyczny wydaje się chorobliwym stanem duszy; zgóry i na górze jest to zmysł najgłębszy, zmysł, który poznaje samego Boga. Uwielbienie, pokora, modlitwa — to stany niskie lub wzniosłe, małosłowne lub chwalebne, zależnie od płaszczyzny i od poziomu: mogą być pełzaniem niewolnika lub najwyższem poczuciem nieśkończoności.

## VII.

### ZALEŻNIE OD PŁASZCZYZNY.

Płaszczyzna nadaje rzeczom prawdziwe znaczenie. Skromność na płaszczyźnie życia zwierzęcego nie ma żadnego sensu, i ludzie, stojący nisko, mogliby ją tylko lekceważyć; na płaszczyźnie moralnej jest to naturalna obrona cnoty; na płaszczyźnie mistycznej to jest święta skromność stworzenia, a według słów głębokiego myśliciela katolickiego Antoniego Mollière'a, jest to „dobrowolne poświęcenie piękności ziemskiej dla chwały piękności wyższej“.

Czy samobójstwo jest dowodem odwagi czy tchórzostwa? Jedno i drugie: jest dowodem odwagi fizycznej, a słabości moralnej; jest ono prawne i logiczne ze stanowiska zmysłowego, o ile życie jest nieszczęśliwe; jest

błędem i słabością w sferze rozumu i moralności; grzechem śmiertelnym przeciwko nadziei — w dziedzinie religijnej.

Ze stanowiska zwierzęcego, które jest dziś stanowiskiem „naukowym“, jest rzeczą oczywistą, że człowiek umiera cały i że niema żadnej racji wierzyć w świt przyszłego życia duszy: ze stanowiska moralnego przeciwnie, to życie przyszłe jest pewne, gdyż sama idea sprawiedliwości, czyli cały świat moralny, na niem się właściwie zasadza; ze stanowiska religii jest to A, B, C, prawda elementarna i aż nadto oczywista, którą wszystkie dogmaty zgóry przypuszczają.

## VIII.

### ZDOŁU I ZGÓRY.

W każdej prawie rzeczywistości, w każdej niemal kwestji zauważyć możemy to samo, co w masonerji, albo w piekle Dantego, a mianowicie kręgi lub stopnie, następujące po sobie i koncentryczne.

Opowiadają, że pewien umierający skąpiec wziął do ręki srebrny krucyfiks, który mu ksiądz podał, i rzekł: „Zdaje się, że waży 10 uncyj“. Dla niego Chrystus i chrystjanizm taką tylko wartość posiadał. Dla jakże wielu ludzi, ludzi uczciwych Kościoł katolicki, jego tajemnice i dogmaty, ceremonje i sakramenty,



jego dwudziestowiekowa historia, jego mę-  
czennicy i dziewice, grzech, odkupienie, piekło,  
niebo i otwarte ramiona krucyfiksu, są tylko  
kwestją pieniędzy. Gdy zdołu patrzymy, re-  
ligja nie istnieje.

Jeden z bohaterów Balzaca wytworny roz-  
pustnik odpowiada matce uwiedzionej przez  
siebie ofiary na pytanie, jak ma zamiar po-  
stąpić: „Ależ proszę pani, nie jestem ani chi-  
rurkiem, ani akuszerką“. Wzięta zdołu mor-  
alność nie ma żadnego znaczenia: jest to dzie-  
dzina „niezależności obyczajów“ według te-  
orii Juljusza de Gaultier. Wyżej, w sferze  
średniej, w jakiej my się znajdujemy, idea mo-  
ralna stwierdza się i narzuca sama. Jeszcze  
wyżej — stapia się w miłości. „Kochaj i czyń,  
co chcesz“, mówi święty Augustyn.

Dla istot nikczemnych i dla niektórych dusz  
bardzo szlachetnych o b o w i ą z e k nie ist-  
nieje, przyczem ludzie szlachetni zapominają  
o jego nazwie jedynie. „Obowiązek, — mówi  
Numa Boudet — jest rzeczą średnią, jak pra-  
wo“. W gruncie rzeczy istnieje tylko życie  
i miłość — mniej lub bardziej szlachetne, po-  
cząwszy od żądy, a skończywszy na miłości  
boskiej. O b o w i ą z e k m a ł ż e ń s k i ist-  
nieje tylko nato, aby zapobiec uchybieniom  
przeciwko miłości małżeńskiej, prawo cywilne  
— aby przeciwdziałać uchybieniom przeciwko  
uczciwości i sprawiedliwości indywidualnej,

prawo religijne, aby zapobiec wykroczeniom  
przeciwko miłości bożej. Gdybyśmy byli do-  
skonałymi, nie mielibyśmy praw, gdyż byłyby  
one w nas żywo tne jak krew; bylibyśmy  
wolni: „Gdy was Duch prowadzi — mówi św.  
Paweł — nie jesteście pod prawem... niema  
praw dla tych, którzy w ten sposób żyją“.  
Lecz prawo stanowi już wielki postęp w sto-  
sunku do barbarzyństwa i despotycznej wła-  
dzy popędów, i ludzkość bardzo daleka jest  
jeszcze od tego, by mogła „strząsnąć jarzmo  
obowiązku“ i nie upaść znacznie niżej. Kto-  
kolwiek chciałby tu udawać anioła, stałby się  
podobny do zwierzęcia, a zamiast nadczło-  
wiekiem stałby się anarchista.

Anarchja to w rezultacie tylko wolność,  
która się myli co do płaszczyzny, wolność ma-  
rząca, że jest tam, gdzie jeszcze być nie może.  
Najgorszy rząd jest lepszy, niż wolność na  
niższym poziomie, na poziomie popędów i żąd,  
tak samo wolność na wyższym poziomie, wol-  
ność prawdziwej miłości, wolność dzieci Du-  
cha, jest lepsza niż rząd najdoskonalszy.

## IX.

### TUCZNY WIEPRZ I PASCAL.

Wolność jest więc w zależności od pozio-  
mu rzeczą dobrą lub złą; tak samo dzieje się  
ze wszelkiem dobrem, a nawet ze wszelkiem  
złem.



Cierpienie, które oczywiście ze stanowiska fizycznego jest złem, może być dobrem ze stanowiska moralnego, a z punktu widzenia mistycznego może stać się szczęściem, błogosławieństwem. Opowiadają, że pewien święty, widząc dom człowieka, który nigdy nie cierpiał, zawołał: „Uciekajmy od tego przekłętogo!“ Dla tłumu przeciwnie najwyższem błogosławieństwem jest dobrobyt, powodzenie.

„Obfituję w radość wśród moich utrapień“ — mówił święty Paweł; szczęśliwi ubodzy, szczęśliwi, którzy płaczą, woła ewangelja. To błogosławieństwo łez jest śmieszne ze stanowiska mieszczańskiego, paradoksalne — ze zwykłego ludzkiego punktu widzenia; jedynie dla chrześcijanina jest ono wzniosłe i prawdziwe. Te trzy stanowiska są słuszne na właściwych płaszczyznach; jest rzeczą oczywistą, że zwykły człowiek nie mógłby doznawać szczęścia z powodu cierpienia, albo też to szczęście byłoby u niego objawem jakiegoś stanu patologicznego.

To nam tłumaczy, dlaczego uczeni przyrodnicy, którzy prawie wszyscy pod względem moralnym posiadają poglądy mieszczańskie, objaśniają zazwyczaj zjawiska mistyczne przyczynami patologicznymi. Mogąc ująć tylko zewnętrzną, a więc z konieczności dziwną stronę tych stanów, ponieważ na

zwykłym ludzkim poziomie są one rzeczywiście anormalne, obniżają bardzo naturalnie poniżej nawet poziomu zdrowia fizycznego ostatniego z sybarytów to, co jest najwyższym wyrazem życia uświęconego, ekstazę św. Teresy, lub widzenie św. Pawła.

Dla tych samych w przybliżeniu motywów słynni psychiatrzy oświadczyli, że genjusz jest newrozą, chrystjanizm — zwyrodnieniem, a p. Binet-Sanglé napisał dzieło patologiczne o Szaleństwie Jezusa. I zapewne, ze stanowiska niższego, infraracjonalnego, ci weterynarze mają słuszość<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Nie dlatego bynajmniej, aby w duszy lub organizmie Chrystusa istniały najmniejsze choćby ślady szaleństwa; nikt z ludzi nie był równie harmonijnie, równie bosko zrównoważony. Lecz aby objąć równowagę tego pokoju, należy posiadać szeroki zasięg i głębokość spojrzenia: pierwiastek boski wymaga zmysłu boskiego. Otóż spójrzmy ze stanowiska tych „ubogich duchem“, nie mówię ze stanowiska chemji i erudycji oraz ich umysłowości, na fakt taki, jak chrześcijaństwo. W jakim innym sposobie mogliby je oni wytłumaczyć, niż przez szaleństwo, halucynacje lub alkoholizm. Z tego szczebla umysłowego i moralnego, na którym się znajdują, nie mogą widzieć, i my nie moglibyśmy widzieć inaczej. Tak samo, gdy pewien słynny materialista określa widzenie świętego Pawła w Damaszku jako rodzaj ataku epileptycznego, potwierdza jedynie tę prawdę, że ze stanowiska lekarskiego i fizjologicznego nasuwa się takie wyjaśnienie.



Z tego stanowiska (ponieważ p. Binet-Sanglé uznaje tylko nauki przyrodnicze) tuczny wieprz stoi wyżej od ascety, a nawet od Pascala.

## X.

### **SYMPTOMAT CHOROBY I PASORZYTNICTWO.**

Czyż bowiem myśl, która jest zdrobieniem genjuszu, nie jest również chorobą mózgu, lub przynajmniej symptomatem chorobowym, jak powiedział Le Dantec o sumieniu, w rodzaju parazytyzmu mózgowego, jakiejś dziedzicznej jemioli, raczej szkodliwej dla siły drzewa ludzkiego? Wszakże powiedziano to o wierze religijnej, a sumienie jest również szkodliwe dla siły popędów.

W pewnym znaczeniu, dla kogoś, kto żyje na jednej tylko płaszczyźnie, wszystko co ten poziom przerasta, jest symptomatem niepożądanych i pasorzytniczym. Życie jest pasorzytem materji. Myśl jest pasorzytem życia, Wiara — pasorzytem myśli. Czy materja nie jest przypadkiem pasorzytem nicości?

I w pewnym znaczeniu wszystko to jest prawdą, a podobnie jak jemiola przynosi niejaka szkodę dębowi, z którego ciągnie soki, jak życie roślinne rozwijające się na skałach przynosi im szkodę przez to, że je rozsadza i kruszy, jak krowa mleczna niszczy nieco

łąkę, na której się pasie, tak i myśl zużywa poniekąd mózg, a wiara, tak samo jak sumienie stanowi wędzidło dla rozkiełzanego konia wolnych badań i bezwzględnej niezależności, czyli ogranicza możliwość błędzenia i czynienia złego. Dla pełni, dla dziewiczości siły i zdrowia fizycznego byłoby może lepiej dla człowieka, żeby był zwierzęciem, i faktycznie nie znam zwierzęcia, któreby w jakimś kierunku pod względem fizycznym nie przewyższało człowieka. Myśl musiała zaszkodzić tej subtelnej istocie, a praca mózgowa przyprawić ją o niedokrwistość.

Tak samo zdarza mi się często słyszeć, że chrystjanizm szkodzi nauce i pięknu, i że pogaństwo rozwija je swobodniej. Dzieje się to dlatego, że chrystjanizm ukazał naukę i piękno na innej płaszczyźnie, a Apollo Fidjasza i Wenus z Milo, te arcydzieła nieskazitelnej plastyki, bledną nieco przy „słabym wizerunku tego skazańca rozpiętego na czterech gwoździach“, którego wyższej i transcendentalnej estetyki Renan nie rozumiał.

Są bowiem różne płaszczyzny, różne kategorie piękna, jak prawdy, jak moralności. Piękno mistyczne, które uchyla zasłonę nieskończoności, opromienione odbłaskiem nieba, jest czemś zgoła innym niż piękno plastyczne lub zwierzęce i różni się także od piękna inteligencji lub energii ludzkiej.



Moralność współczesna nie jest moralnością chrześcijańską, jak tego dowiódł Gabriel Séailles w słynnej pracy, w której popełnił jednak ten błąd, że poświęca jedną dla drugiej, gdy tymczasem każda z nich ma swoje właściwe miejsce, swoją rację bytu i swoje zastosowanie, zawsze potrzebne i aktualne, lecz na różnych płaszczyznach, w różnych głębokościach duszy. Nie przeciwstawiają się one sobie, lecz się wzajemnie uzupełniają.

## XI.

### POMIESZANIE PŁASZCZYZN.

Jednym z najzwyczajniejszych braków oka ludzkiego jest to, że widzi wszystko na jednej płaszczyźnie, przez co zbija w jedną masę i płacze wszystko. Séailles przeciwstawia dwie moralności i sądzi, że się nie dadzą pogodzić; istotnie na jednej płaszczyźnie jego wzroku uzgodnić ich nie można. Ale czyż człowiek, nawet współczesny, musi koniecznie być jednopłaszczyznowym?

Obecnie przeciwstawia się jako zjawiska pogodzić się nie dające prawie wszystkie wielkie dualizmy myślowe, wszystkie tony wielkich akordów: religię i naukę, rozum i wiarę, tradycję i postęp, Kościół i państwo, władzę i wolność, stałość i ewolucję, obowiązek i pra-

wo, immanentność i transcendentalność. Większość tych konfliktów rodzi się z lekceważenia lub pomieszania różnych płaszczyzn.

Nauka i wiara naprzykład należą do dwóch zgoła odrębnych dziedzin, dwóch bardzo różnych kategorii, rozwijają się na dwóch płaszczyznach tak odległych od siebie w perspektywie umysłowej, jak fizyka i duchowość. Twierdzić, że są niezgodne, przypuszczać, że mogą się zwalczać wzajemnie jak dwie współzawodniczące ze sobą potęgi, albo też usiłować pomieścić jedną w drugiej<sup>1)</sup>, znaczyłoby pomieszać dwie płaszczyzny, popełnić błąd optyczny wskutek jednopłaszczyznowego i powierzchniowego patrzenia.

Tak samo przedstawia się sprawa wiary i rozumu, których dziedziny są wprawdzie bliższe, ale naprawdę odrębne; dlatego też marzenie o religii czysto filozoficznej, w jakiej Józef Fabre streszcza *Myśl Współczesną* (*Pensée Moderne*), jest częściowym zaprzeczeniem religii.

Pewien poseł radykalny zawołał raz w izbie: „Przeciwstawiają ołtarzowi ojczyzny inny ołtarz, którego słudzy słuchają rozkazów z Rzymu. Nasze zaś Credo streszcza

<sup>1)</sup> Jak to czyni np. Flammarion, oświadczając: Niewątpliwie w przyszłości religia świata będzie oparta na nauce, a w szczególności na astronomii.



się w haśle republikańskim: Wolność, Równość, Braterstwo. Wierze katolickiej przeciwstawiamy wiarę socjalną“.

Mówca pomieszał tu dwie całkowicie odmienne płaszczyzny myśli: duchową i doczesną, religję i politykę, państwo i Kościół, tak jak ów nauczyciel ludowy, który w dniu 14 lipca kazał obalić krzyż, aby na jego miejscu wzniesić popiersie republiki.

Stało się to dlatego, że jego niewykształcona optyka pomieszała dwie płaszczyzny, pomieszała dwa punkty widzenia równie odległe, jak niebo i ziemia. Jeden symbol nie powinien być stracić drugiego, lecz stanowić jego uzupełnienie.

## XII.

### RZEKOME BANKRUCTWA.

Z tego braku zrozumienia rozmaitych płaszczyzn myśli wynikły wszystkie rzekome bankructwa nauki, dogmatu, rozumu, które w rzeczywistości nie bankrutują nigdy we właściwych dziedzinach, o ile nie żąda się od nauki rozstrzygania zagadnień filozoficznych, od filozofii odpowiedzi na kwestje religijne, a od religii rozwiązywania problemów naukowych. Bo Haeckel tak samo nie ma prawa narzucać creda filozoficznego w imieniu nauki, jak Kościół nie ma prawa narzucać creda naukowego w imieniu dogmatu.

Wielu ludzi nie pragnie innej religii niż nauka, albo moralność, albo filozofja: tomy napisano o każdym z trzech stanowisk; zachodzi tu zawsze to samo pomieszanie płaszczyzn, to samo obalanie jednego na rzecz drugiego, je d n o p ł a s z c z y z n o w o ś ć w z r o k u, co, jak zaznaczyliśmy, jest wielkim błędem.

Pewien starożytny filozof grecki sprowadzał wszystko do wody, inny do ognia, Demokryt do atomu, Pitagoras — do liczby; Spencer — do ewolucji, Hegel do czystej idei, Nietzsche — do siły, Schopenhauer — do woli; zapewne, filozofja jest poszukiwaniem głębszej jedności; ale przez to samo, że jest głęboka, zawiera wszystkie płaszczyzny, jest harmonją różnorodności, a nie powszechną monotonią.

Jeśli istnieje jakiś wyższy monizm, to nie jest panteistycznym pomieszaniem wszystkich rzeczy, absolutu i względności, Boga, świata, ducha i materji, lecz najwyższą transcendentnością Bytu, który zamyka najdoskonalej wszystko w nieskończonej immanentności.

## XIII.

### NA WŁAŚCIWEJ PŁASZCZYŹNIE WSZYSTKO JEST PRAWDZIWE.

Prawda, drogi przyjacielu, jest dość wielka, aby wszystko ogarnąć, i wszystko jest



prawdziwe na właściwym miejscu, nawet materializm i ateizm, byle tylko patrzeć na nie z właściwego im stanowiska, z niższego punktu widzenia.

Zwierzę jest materialistą i ateuszem; chemik ma prawo być jednym i drugim. Na właściwej płaszczyźnie Hegel ma słusność; świat jest naprawdę „bytem — nicością“, kontrydykcją wszystkich zalet przez wszystkie wady, wszystkiego, co pozytywne, przez wszystko, co negatywne. Na płaszczyźnie boskości Fichte ma słusność: Bóg jest istotnie wszechmocnym „ja“, które płodzi samo siebie i które stwarza świat. Renan mówi, że początek wszystkiego tkwi w nieświadomości: jest to słuszne, jeśli idzie o pierwszy plan rzeczy.

Astronomowie nazywają człowieka mrówką, muszką zbłąkaną w pyłe mgławic, i mają rację z stanowiska fizycznego. Teologowie, przeciwnie, czynią z człowieka istotę potężną, tytana, który może walczyć z Bogiem, i mają słusność ze stanowiska duchowego i moralnego.

Jedni przeczą istnieniu wolności i mają słusność ze stanowiska determinizmu naukowego, który jest punktem widzenia materialnym, inni potwierdzają jej istnienie i ze stanowiska ponadmaterialnego, duchowego mają rację.

Sceptycyzm i nihilizm ma słusność: gdy by można było całkowicie zanalizować materię, a nawet ducha, nie znalazłoby nic, ich właściwa substancja jest nicością. Kant dowiódł tego w stosunku do rozumu, a fizyka współczesna w stosunku do przyrody; całe stworzenie jest w mowie absolutu pozorem, a świat nie jest Bytem. Ale ten pozór jest odbiciem Bytu i jako odbicie Boga, tego który Jest, i on istnieje: pewność jest uzasadniona<sup>1)</sup>.

Ci, co powiadają, że świat stworzony jest wieczny, mają rację ze stanowiska Boga, gdyż każdy czyn boski jest wieczny; ci, co mówią, że miał początek, mają rację z punktu widzenia skończoności, gdyż świat mieści się w czasie.

#### XIV.

#### KLUCZ SPORÓW.

Wszystkie nasze nieporozumienia polegają na grze słów. Dobrze „iść za głosem natury“ w znaczeniu wyższym; źle jest „iść za głosem natury“, jeśli się ten głos pojmuje w sposób niski.

<sup>1)</sup> Tak samo odbicie drzewa w wodzie jest rzeczywiste tylko przez obecność drzewa. W odbiciu tem tkwi cała filozofja, nad którą powinniśmy pomyśleć pan-teiści i dualiści, bo filozofja ta pogodziłaby ich poglądy.



„Czy postęp jest dobrem?“ Zapewne, w pełnym znaczeniu wyrazu; w sensie ograniczonym i częściowym zależy to od punktu widzenia. „Czy nasze stulecie postępuje naprzód?“ Tak, zapewne, w dziedzinie naukowej. „Czy nasze stulecie upada?“ Tak, oczywiście, w niejednej dziedzinie spraw wyższych. Prawie wszystkie nasze zdobycze naukowe równoważą z drugiej strony porażki moralne, a częstokroć duch natio tylko pokonał materję, aby z kolei zostać przez nią pokonanym.

„Czy średniowiecze jest epoką ciemnoty?“ Niewątpliwie, na polu nauki. „Czy jest okresem pełnym chwały?“ Bez kwestji, w sferze wyższej, doktorów i świętych; a gdy oni nie mieli pojęcia o przyrodzie, my bardzo niewiele wiemy o Bogu wobec Tomaszów z Akwinu, Duns Scotów i Suarezów.

Czy Bóg, pochodzenie i przeznaczenie człowieka stanowią dziedzinę rzeczy „niepoznawalnych“, jak utrzymują Comte i Spencer? Tak, ze stanowiska niższego i „naukowego;“ tak i nie, ze stanowiska średniego i racjonalnego; nie — z punktu widzenia mistycznego i wyższego.

Gdzie jest słuszność w socjologii, po stronie socjalizmu, czy indywidualizmu? po stronie indywidualizmu czy pragmatyzmu w filozofji? Po obu, w częściach prawie równych.

Czy materja jest bezwładna? Tak ze stanowiska zewnętrznego; z punktu widzenia wewnętrznego jest ruchem samym.

Czy wszyscy ludzie są równi? Tak, wobec prawa. Nie, wobec przyrody.

Wzgląd na opinię ludzką jest zjawiskiem dodatniem, gdyż wyraża szacunek dla człowieka; jest godny pogardy, gdy oznacza zaparcie się Boga.

Ze stanowiska teoryj i zasad liberalizm jest herezją; ze stanowiska praktycznego i ze względów osobistych jest elementarnym objawem uprzejmości.

„Wojna jest ohydna“ — wołają pacyfiści; tak, jako szkoła mordowania. „Wojna jest wzniosła,“ — wołają jej zwolennicy; tak, jako szkoła bohaterstwa. „Jest niesprawiedliwa i dzika“ — mówią pierwsi: jest to prawda w stosunku do wojny zaczepnej, do napaści; „jest uprawniona i święta“ — dodają drudzy; jest to prawda, gdy idzie o obronę zagrożonej ojczyzny.

„Żołnierz — to zwierzę“ — powiada antymilitarysta; to męczennik“ — mówią patrijoci; jest on bowiem „tym, co zabija“, jest i „tym, co umie zginąć“. „Patrijotyzm jest święty“; tak, jeśli jest miłością ojczyzny; „jest barbarzyński“, tak, jeśli jest nienawiścią bratnich ludów. „Humanitaryzm jest piękny



i wielki“; tak, o ile jest ukochaniem ludzkości; „jest słabością i niedorzecznością“; tak, o ile wyłącza inne obowiązki serca, inne kręgi umiłowañ ludzkich.

Kwestja kary śmierci była przedmiotem zaciętych sporów, a podobnie jak poprzednio pacyfiści i zwolennicy wojny mają zarówno słuszość (wykazał to doskonale Emil Faguet), tak i tu również przeciwnicy przytaczają jednakowo ważne argumenty. Jedyne punkt widzenia, płaszczyzna, stanowią o tem, po czyjej stronie jest słuszość. Słynna apoteoza kata i wojny, przedstawiona przez Józefa de Maistre'a, wywołała tak silne oburzenie, zupełnie zresztą uzasadnione w tem znaczeniu, w jakim rzecz zrozumiano, dlatego że rozpatrywano kwestję ze stanowiska zwykłego i ludzkiego, z punktu widzenia średniej umysłowości uczciwego człowieka lub filantropa, i jakgdyby w przeciwstawieniu do pacyfizmu naprzykład, lub do szacunku dla życia ludzkiego, kwestję, którą de Maistre, wpatrzony w absolut, pozostawił i ocenił na mistycznej i głębokiej płaszczyźnie myśli wyższej.

Czy niema różnych płaszczyzn w samej woli bożej, która może nienawidzić wojny, nienawidzić zła, a jednak zezwalać na nie, chcieć ich może (jak św. Angela z bardzo wzniosłego stanowiska kochała szatana) ze

względu na ich najwyższe skutki, jako pierwiastki dobra wyższego, narzędzia sprawiedliwości, okazje do cnót wyższych i narzędzia przekształcenia świata?

## XV.

**POTRÓJNY WZROK.**

Nasz punkt widzenia jest prawie zawsze jedyny i prosty — (stąd wynikają nasze zarzuty i spory), gdy tymczasem prawda jest nieskończenie złożona i jest jedna właśnie przez potęgę obszernej syntezy. Wybitny profesor teologii Ligeard pisze słusznie: „Prawowierność polega na ogarnięciu całokształtu punktów widzenia“. To, co prawowierność nazywa niebem, jest być może, stanowiskiem najwyższem i centralnem. Zło i błąd — to krótkowidztwo, sposoby widzenia i kochania, niższe i prostackie, ciasne i niewystarczające. Nawrócić się, to znaczy rozszerzyć swój widnokrąg, wzmóc zasięg swego wzroku.

„Oko — mówi pewien wielki pisarz — jest darem bożym o zachwycającej piękności; nie wprowadza ono jednak w sferę rozumu. Rozum jest darem bożym tysiącrotnie większym; posiada intuicję światłości najwyższej; nie wprowadza jednak w sferę łaski. Wiara jest darem bożym: doskonali w nas poznanie świata przyrody i świata rozumu i po-



rywając nas wyżej, pozwala wznieść się do sfery łaski. Szczęśliwi ci, co posiadają te wszystkie trzy dary: otwierają oczy zmysłowe i jako malarze, poeci, artyści cieszą się przedziwnym pięknem przyrody; otwierają oczy umysłu i jako filozofowie, matematycy, geometrzy, myśliciele cieszą się większym pięknem świata rozumu; wreszcie otwierają oczy wiary i cieszą się jako chrześcijanie, dzieci boże, ulegli synowie Ewangelji, niewypowiedzianą wspaniałością świata łaski. Szczęśliwe dusze, nie ułamkowe... dusze, posiadające tę pełną potrójną zdolność widzenia!“

Złem dla każdego z tych trzech darów wzroku jest lekceważenie pozostałych zdolności widzenia.

Podobnie wielkie niebezpieczeństwo moralne, groźniejsze dziś niż kiedykolwiek, polega na tem, że człowiek współczesny jest skłonny poprzestawać na uczciwości, nie wznosząc się do religii lub (co jeszcze gorsze) mieć pretensję do religijności, lekceważąc uczciwość. Chrześcijanin nie powinien poprzestawać na tem, że jest uczciwy, jednak jest do tego przedewszystkiem obowiązany; tak samo człowiek uczciwy nie jest uczciwym w pełnem znaczeniu tego pojęcia, jeśli nie odda tego, co winien Bogu w miłości i w wierze.

**PRZYRODA I CUD.**

Na zasadzie różnorodności płaszczyzn myślowych znajdujemy rozwiązanie słynnej antynomji przyrody i cudu.

W rzeczywistości dla umysłu wszechstronnego świat przyrody jest szeregiem płaszczyzn, leżących jedna nad drugą, przy czem każdy szczebel tej drabiny jest przyrodzony sam przez się, podprzyrodzony dla szczebli wyższych, nadprzyrodzony dla niższych. Rozum jest już nadprzyrodzony. Wyłączenie się z pod praw natury niższej przez czynnik nadprzyrodzony, cud, fakt względny, jest jednym z wielkich praw naukowych. Dziecko jest cudotwórcą w stosunku do piłki, którą dłoń jego w ruch wprawia, a kwiat jest cudem wobec nawozu, który w zapach przestacza.

A wniosek ten nie prowadzi do sceptycyzmu, przeciwnie, gdyż w świecie ludzkim, umieszczony cud pośrodku drabiny życia, pomiędzy istotami niższemi, dla których człowiek jest cudotwórcą, a istotami wyższemi, które mogą na niego działać w sposób niewidzialny, nie jest niemożliwością, tak samo, jak nie jest niemożliwością działanie tych istot wyższych. Tym sposobem wiara jednych i rozum drugich znajdują uzgodnie-



nie w tem szerokim pojmowaniu przyrody, gdzie są dopuszczalne wszystkie płaszczyzny, zarówno wyższe jak niższe<sup>1)</sup>).

Łatwo byłoby mnożyć przykłady tego możliwego pogodzenia poglądów w filozofji umysłu wszechstronnego. Powyższe myśli, rzucone bezładnie, dają dostateczne wyobrażenie o tem, jak doniosłe dla tego pogodzenia znaczenie ma zasada płaszczyzn myśli.

<sup>1)</sup> Teologia rezerwuje słowo „cud“ i „nadprzyrodzoność“ dla bezpośredniego działania Boga, który jest w Istocie swej prawdziwie Nadprzyrodzony.

## IX. FILOZOFJA WSZECHESTRONNA.

Ta mnogość płaszczyzn myślowych nie wyklucza bynajmniej tego, co mógłbym nazwać jej przeciwieństwem, a mianowicie jedności filozofji.

Sądząc zewnątrz, widzimy zadziwiająca mnogość filozofji, religji, prawd, doktryn; jesteśmy zgorszeni ich liczbą, zbici z tropu rozbieżnością, wahamy się, wątpimy. Nie wątpilibyśmy, gdyby była tylko jedna.

Otóż to właśnie jest dla umysłu wszechstronnego fakt rzeczywisty. Jest tylko jedna filozofja: filozofja, której częściowe, ułamkowe systemy stanowią do pewnego stopnia, jak się mówi w zoologii, z a h a m o w a n i e r o z w o j u.

### I.

#### PORÓWNANIE ASTRONOMICZNE.

Istnieje jedna tylko filozofja, jedno niebo, mieszczące w swoim bezmiarze wszystkie światy.



Kiedyś wierzono, że istnieje jeden świat tylko: ziemia. A błąd tkwił nie w tem, że wierzono w ziemię, lecz że wierzono w nią jedną tylko. („Tylko“ należy zawsze odrzucać.) Przeczono mnogości światów. (System zawsze na tem polega.) Wydawało się ludziom, że ziemia jest tak wielka, tak rozległa, tak pełna wspaniałości z olbrzymimi górami, ludami, lasami, oceanami! I jest tak istotnie. Gdy człowiek coś podziwia, ma zawsze słuszość. Nauka współczesna, patrząc na ziemię i jej cuda przez mikroskop, spotęgowała stokrotnie nasz podziw. Owad jest królem obleczonym w przepych, najdrobniejszy strumyk polny w każdej swej kropli zawiera czarodziejskie widoki. W ogrodzie swym mam tyle arcydzieł, ile kwiatów i ździebeł trawy, i nietylko lilja, ale najskromniejszy mech, porost najdrobniejszy na zapadłej łące wzbudziłby zazdrość Salomona. Tak, nauka jest czarodziejką, co zaczarowała ziemię; dotyka jej swą różdżką, a w naszych oczach zaludnia się ona tylu fantastycznymi stworami, tylu przedziwnymi istotami, że wszystkie mózgi wszystkich poetów świata nie mogłyby ich wymyślić w najwyższem uniesieniu wyobraźni.

Ale cóż jest ziemia, czemże jest ziemia pełna tylu dziwów? Czemże jest w oczach nauki współczesnej, gdy nauka oczy wzniesie do nieba? Niczem; to samo zresztą dzieje się

z materją i z każdym systemem ciasnym i częściovym. „System“ rozumie jedność jak dziecko, które na klawiaturze jeden ton uderza. Prawdziwa filozofja posiada rozleglejszą gamę. Nie wychodząc poza człowieka, który stanowi jej przedmiot najbardziej bezpośredni, odkrywa w nim otchłanie, w które zapuszcza wzrok przez wielki teleskop Platona, Pascala, Bossueta, Herschla i Newtona przez teleskop tego drugiego nieba, a pozostawiając orłom ducha górne bezmiary, mikroskop La Rochefoucauldów i Molierów szuka niskich małostek w najgłębszych zakątkach jego serca.

## II.

### TROJAKIE ŻYCIE CZŁOWIEKA.

Przy bliższem badaniu odkrywamy w nim trojake życie, jedno nad drugim, jak płaszczyzny ułożone w kierunku pionowym, jak strefy, jak szerokości geograficzne, jak fauna i flora w różnych klimatach, albo jak półki w bibliotekach.

Mam w bibliotece trzy półki.

Na dole książki z dziedziny fizyki, fizjologii, astronomji przyrody. Wyżej — nauki moralne, literatura, sztuka, socjologia. Wreszcie na trzeciej najwyższej półce, dzieła z zakresu wyższej wiedzy wewnętrznej, filozoficzne i religijne.



Ta biblioteka — to człowiek, człowiek troisty i całkowity.

Praktyczny i pozytywny, jako chemik i fizyk, żyje życiem niższem i przez naukę bada życie niższe przyrody. Jako istota moralna, jako moralista, artysta i filozof czuje się wyższym od świata, który go przytłacza i rozumem stwierdza, że jest duchem. Wreszcie jako mistyk, widzący lub wierzący, wznosi oczy ku niebu, ku tajemnicy, ku nieskończoności i wiarą lub intuicją odczuwa poczynające się w niem życie najwyższe i najwyższą nadzieję.

Jest on jak kret, co ryje korytarze w ziemi, jak rumak szlachetny, cwałujący po niej w blasku słonecznym, jak orzeł lub samolot, co z rozpostartymi skrzydłami szybuje nad nią wspaniale.

Czemuż więc podcinać skrzydła orłowi, a nie kopyta rumakowi lub łapy kretowi?

Życie religijne jest tak samo istotne dla człowieka — (dla człowieka przyrody, człowieka całkowitego i wszechstronnego, nie zaś dla człowieka okaleczanego i zwątlonego, wyjąłowionego i zniekształconego w sztucznych środowiskach) jak życie fizyczne i moralne. Słuszną jest zatem rzeczą, aby umysł wszechstronny, który marzy o całości, całokształcie

człowieka, widział — ponad człowiekiem, zgiętym pod ciężarem namiętności lub korzyści materialnych, ponad człowiekiem, stojącym z dumnie wzniesioną w pysze swego rozumu głową — wyższe piękno człowieka kłęczącego, proroka, męczennika, ukrzyżowanego, z rozpostartymi ramionami, w postawie wzniosłej, albo maluczkiego, co trwa przed Bogiem ze spuszczonei oczyma.

### III.

#### TRZY POZIOMY DUCHA.

Są więc, jeśli się tak można wyrazić, trzy piętra ducha: nauka, czyli poznanie świata zewnętrznego; filozofja, czyli poznanie świata wewnętrznego, i religja, czyli poznanie świata wyższego.

Te trzy dziedziny poznania są zupełnie odrębne. Uczony może nie być ani filozofem, ani religijnym; filozof — ani religijnym, ani uczonym; święty — ani uczonym, ani filozofem (jakkolwiek świętość jest *implicite* najwyższą nauką i filozofją).

Ale człowiek całkowity jest tem wszystkim razem. Jest równocześnie Tomaszem z Akwinu, Pascalem i Newtonem; Pasteurem, Platonem i Franciszkiem z Asyżu.



#### IV.

##### TRZY MORALNOŚCI.

Podobnie istnieją trzy moralności, rzecby można, trzy postawy moralne człowieka, odpowiadające trzem światom.

Wolno wznosić oczy do nieba, tak samo jak zwracać je na ludzkosć, lub opuszczać ku przyrodzie. Są to trzy światy, a więc trzy ustosunkowania, trzy moralności.

Władza i panowanie nad przyrodą, szacunek i godność wobec człowieka, pokora i uwielbienie przed nieskończonością: oto trzy stopnie moralności ludzkiej.

Odrzucanie lub zaprzeczanie jednego w imię drugiego, wyrzekanie się nauki, wolności lub religji — to cecha ciasnoty umysłu. Znaczy to okaleczać człowieka, powstrzymywać go w trakcie wykonywania przeznaczonego dlań dzieła, zahamować w pewnym punkcie jego lot, którego kres — w nieskończoności.

Średniowiecze rozwinęło religijną stronę moralności; duch współczesny ukazuje nam jej oblicze ludzkie i społeczne; nauka dołącza do niej podbój wszechświata. Zamiast przeciwstawiać, przeprowadźmy syntezę tych punktów widzenia. Ich

zgoda stanowiłaby całokształt postępowania człowieka — pełnię moralności.

Opanować ziemię, wyprostować się dumnie i patrzeć w niebo — oto cel człowieka!

#### V.

##### SERCE I NIESKOŃCZONOŚĆ.

Prawda, drogi przyjacielu, jest tak wielka i piękna, że wszystkie nasze błędy i omyłki pochodzą w gruncie rzeczy tylko z ciasnoty umysłu albo z ciasnoty serca. „Serce, tak samo jak inteligencja, powiedział nieznanymi głębokimi myśliciel Numa Boudet, nie może grzeszyć nadmiarem. Grzeszyć można tylko brakiem. Aby myśleć sprawiedliwie, trzeba może myśleć nadmiernie. A serce, w głębi rzeczy, posiada jedną tylko słabą stronę, a mianowicie, że nie miłuje dostatecznie...

„Nie miłość zwalczać w sobie winniśmy, ale przeciwnie, braki, osłabienia, zdrady, opuszczenia, mierność miłości.

„Nawet miłość samego siebie jest rzeczą trudniejszą, niż się wydaje. Człowiek naprawdę niedosyć siebie kocha i niedosć miłuje to, co kocha.“

„Próżność — dodaje Ernest Hello — byłaby może niemożliwa, gdyby ludzie mieli pojęcie o własnej wielkości. Głos chwały zagłuszyłby w nich słaby głos miłości własnej... Bóg



chce, byś żył jego życiem, chce się oddać. On, Nieskończony, i zabrania ci poprzestawać na mniejszym. Gotuje ci On radości i chwałę, musisz stać się zdolnym znieść myśl o nich.“ A twoje ambicje ograniczają się do kasy ogniotrwałej lub do ścieku.

„Zaleca się niekiedy ludziom, woła ten sam filozof, aby ograniczali swe pragnienia. Nedorzeczna, niegodna rada. Pragnienia nasze są nato, by rozrastały się w nieskończoności... Namiętności ludzkie grzeszą brakiem ambicji.“

„Namiętność jest zahamowaniem rozwoju pragnienia... Gdy młodzieniec popęlni na drodze życia wiele niedorzeczności, gdy straci wiele czasu, gdy ma wiele długów, mówi się, że dużo żył... Należałoby powiedzieć, że dużo umarł. To, co zrobił, jest niczem... To nic sfermentowało, przyszła nuda, oto wszystko.“

Zło jest w istocie negatywne, moralność jest w istocie żywa i pozytywna.

Dobro to poprostu byt we wszystkich postaciach: światło, miłość, życie, piękno, czyn, radość, poryw, rozrost, miłosierdzie; dobro — to wszystko, to żar wśród ładu, to wolność w prawie, to czynność w pokoju, to synteza wszystkich form bytu w harmonijnej równowadze.

A co to jest zło? Ściśle to samo, co błąd w sferze intelektualnej; wyłączenie, burzenie<sup>1)</sup>, zakłócenie równowagi, bezład.

Dobro — to pragnienie Bytu.

Zło — to głód Nicości.

Nasylenie tego głodu — to piekło.

Zaspokojenie tego pragnienia — to raj.

---

<sup>1)</sup> Burzenie — to negacja praktyczna. Zło celuje w burzeniu: jest to *bez-czynność*, *roz-pusta*, *roz-przeżenie* pod pokrywką szumnych a pustych wyrazów. *Organizuje ono tylko dezorganizację*, a jednoczy tylko dla nienawiści.



## X. BÓG WSZECHSTRONNEGO UMYŚLU.

### I.

#### KTO JEST BÓG.

Kładziemy rękę na sercu filozofji transcendentalnej. Kilkakrotnie w ciągu pracy niniejszej wymówiłem to wielkie słowo: „Bóg“, które tyle dusz przejmowało drżeniem.

Wszyscy mówią o Bogu, choćby dlatego, aby zaprzeczyć Jego istnieniu lub w przekleństwie. Wszystkie religie nazywają Go po swojemu, wszystkie systemy tłumaczą Go na swój sposób. Ale kim jest Bóg prawdziwy? Czy to osoba? Czy rzecz absolutna? Czy to ogół rzeczy i osób? Czy treść i głębia przyrody? Czy kwintesencja naszych najbardziej nadzmysłowych marzeń? Hugo umiera ze słowami: „Wierzę w Boga“, ale Bossuet również, a Renan, którego tyłu spirytualistów traktuje jako ateusza, skarży się na „wielkie nieporozumienie, przekształcające w bluźnierców bóstwa najpobożniejszych i najszczerzych jego czcicieli.“ Czy ci trzej ludzie czczą tego samego Boga? Byt

— nicość Hegla nie jest fetyszem murzyna: akt czysty świętego Tomasza z Akwinu nie jest wiecznym stawaniem się dogmatu ewolucjonistycznego. Gdzie jest prawdziwy Bóg? Gdzie w tej mnogości kultów, jakie pokrywają ziemię, jest religia, ten wyższy rozum?

Wiek XX żąda odpowiedzi tak wielkiej jak jego tęsknoty.

Jakiegokolwiek jest miano poetyczne czy oderwane, proste czy transcendentalne, popularne czy metafizyczne, osobowe czy ogólne, męskie, żeńskie czy nijakie, własne czy wspólne; czy nazwać Go Bytem jak filozofowie, czy Wielkim Duchem jak dzicy, Panem jak Dawid, albo — ideałem jak Renan, Ojcem, Słowem i Duchem Świętym, czy Prawdą, Pięknością i Dobrem; Substancją absolutną, czy Sędzią żywych i umarłych. Czy jest wiecznym Aksjematem, który wypowiada się na szczycie rzeczy (Taine), czy Światłem, co oświeca każdego człowieka, który na świat przychodzi (św. Jan); synteza wszechświatową w nieskończonej Jedności, czy Ojcem naszym, który jest w niebie; czy się Mu przeczy, czy też Go afirmuje, czy się Go jednoczy, czy też rozdrabnia, czy Go się czci, czy znieważa, — Bóg, idea Boga, unosi się nad ludzkością. Jest ona jak widnokrąg i jak niebo naszego ducha, jest głębią myśli i poezji, rozumu i miłości,



moralności i logiki, tłumaczy wszystko i wszystko ją tłumaczy, jest zjawiskiem wszystkich prądów.

## II.

### BOSKIE ANTYNOMJE.

Ale jaki jest Bóg umysłu wszechstronnego? Realny czy idealny? Powszechny czy określony? Nieskończony czy osobowy? Poznawalny czy niepoznawalny? Ile słów, tyle systemów. A nie są to tylko puste słowa, przerzucane z ust do ust przez gnuśnych a kłótliwych uczonych, są to słowa wielkie, ogromne, a każde z nich dawało życie lub śmierć milionom ludzi, rozgrzewało lub mroziło serc miliony. Kwestje pozornie scholastyczne i subtelne, w rzeczywistości kwestje nieskończenie ważne, gdyż błąd w filozofji jest podobny do błędów w teleskopie, gdzie odchylenie o włos powoduje omyłkę o miljar- dy mil. Słówko takie lub inne, a zmienia się oblicze świata.

Zechciej, przyjacielu, udzielić mi pięciu minut wytężonej uwagi.

#### A. Czy Bóg jest realny czy idealny?

System I. (Teza) Bóg jest realny. Bóstwo jest rzeczywistością. W tej lub innej formie, skończonej lub nieskończonej, fizycznej czy

duchowej, śmiesznej czy wzniosłej, religie uczą o rzeczywistości Boga. W filozofji jest to przekonanie teistów i panteistów. Dla pierwszych — Bóg jest Byt em; dla drugich — W s z e c h ś w i a t e m; dla wszystkich — rzeczywistością, najwyższą, najgłębszą, najrealniejszą rzeczywistością, jaką pojmują: rzeczywistością samą.

System II. (Antyteza.) Bóg jest ideałem. Przeczytaj Renana i wielu innych, którzy nie zawsze uważają się za najmniej pobożnych mistyków: dla nich Bóg jest imieniem własnym doskonałości i absolutu, jest to Absolut, Doskonałość, ale to nie jest nic realnego. „Najwyższą rzeczą jaką znamy w porządku istnienia jest ludzkość“ — powiedział Ernest Renan. A co jest ponad ludzkością? To, co nie należy do porządku istnienia, przeciwieństwo rzeczywistości: Ideał. Nędzni wobec naszej marnej wielkości, artyści wobec przemijającego piękna, filozofowie w obliczu chwiejnej i niezupełnej prawdy, cnotliwi — wobec nędznych cnót, marzymy o doskonałości, powiększamy do nieskończoności to, co widzimy i czem jesteśmy. Cóż więc mamy? Wielką Ideę, najwyższy typ nauki, moralności i sztuki; Prawdę, Piękno, godną uwielbienia Świętość: B o g a.

Synteza dwóch systemów przeciwnych. Otóż, naco przeciwstawiać sobie te dwa prze-



konania? Bóg istnieje naprawdę (Bossuet) i Bóg jest bezwzględną doskonałością (Renan). Idę dalej, i zauważmy, że tutaj, nietylko jak w innych wypadkach, dwa przeciwieństwa się godzą, lecz nadto uzupełniają się tak dalece, że w gruncie rzeczy każdy z nich wymaga koniecznie drugiego. Bo istotnie, jaka jest prawdziwa rzeczywistość? Jaki jest najwyższy punkt istnienia, pełnia rzeczywistości? Ideał, doskonałość. Prawdziwa rzeczywistość, to rzeczywistość doskonała, zupełna, absolutna. Dopóki rzeczywistość stoi niżej od ideału, dopóty nie jest zupełna: jest to rzeczywistość niższa, nędzna: rzeczywistość prawdziwa — to ideał urzeczywistniony. A więc pierwszy system zawiera w sposób naturalny drugi. Umysł ciasny, który wszystko poniża, widzi wszędzie przeciwieństwa, gdyż wszędzie stawia granice. Zamknie Boga w cebuli, w rzeczywistości niższej i małostkowej, i niezwłocznie zrodzi się sprzeczność: pierwszy system będzie przeczył drugiemu, bo cebula nie jest ideałem. Ideał może istnieć tylko w rzeczywistości nieograniczonej. Z kolei drugi system będzie przeczył pierwszemu, jeśli oładnie nim umysł ciasny. Zmniejszymy doskonałość, gdy odmówimy jej najpierwszego dobra, istnienia. Przeczyć rzeczywistości Boga, to pomniejszać Doskonałego odmawiając Mu życia. Doskonałość Renana jest po-

dobna do klaczy don Kichota: posiada wszystkie zalety, ale nie żyje. Nie widzi, że prawdziwa doskonałość osiąga pełnię dopiero w Bycie, tak samo jak Byt — w doskonałości; że pełnia Ideału jest rzeczywistością, tak jak najwyższa Rzeczywistość jest Ideałem, i że Bóg jest punktem złania się dwóch rzek.

B. Czy Bóg jest bytem odrębnym czy też wszechświatem.

System pierwszy. (Teza.) Bóg jest bytem odrębnym. Bóg nie jest tobą ani mną, jest sobą. „Bóg jest Bóg“, — mówi Mahomet: Ego sum qui sum, rzekł Jehowa do Mojżesza. Jest to monoteizm żydowski, politeizm pogański, deizm filozoficzny.

System drugi. (Antyteza.) Bóg jest bytem wszechświatowym. Jest to drugi moment rozważania o Bogu, drugi moment idei, jakby powiedział Hegel. Dziecko jest teistą, zwolennikiem pierwszego systemu; młodzieniec jest skłonny do panteizmu, jest zwolennikiem drugiego. Panteizm właśnie i monizm piszą wielkimi literami słowa: Przyroda, Wszechświat.

Synteza. Otóż te dwa przeciwieństwa nietylko, że się nie wyłączają, lecz uzupełniają wzajemnie i stanowią jak zawsze dwie po-



lowy całkowitej prawdy... Święty Tomasz z Akwinu, największy myśliciel w Kościele katolickim, napisał czarno na białym: *Deus est omnia* — Bóg jest wszystko. Jest to właśnie formuła panteizmu. Ale jeśli panteizm ma słuszość w tem, co jego koncepcja Boga ma w sobie niezmiernego, myli się w tem, co ma ograniczonego. Panteizm, który wznosi się do idei wielkiego Wszystkiego, myli to Wszystko ze wszechświatem. Więzi Boga w przyrodzie, w przestrzeni, jakgdyby Bóg potrzebował tego do życia, do istnienia. Bóg ma wszystek byt przyrody, cały byt ludzkości, wszystkie przedmioty wszystkich bytów, to prawda; lecz ma to wszystko w sposób najwyższy, niezmierny, boski. Nie posiada tego tak jak my w sposób ograniczony. Żyje w Nim wszystko, ale przeistoczone. *Deus est omnia* eminenter; Bóg jest wszystkim, ale w sposób doskonały. Posiada On doskonałość wszelkiej rzeczywistości.

Tak więc teizm łączy się z panteizmem, nie dlatego aby zacieśnić, lecz ażeby rozszerzyć pojęcie Boga, wyzwalając je z granic naszych koniecznych niedoskonałości. W ten sposób godzą się oba przeciwieństwa. Bóg jest wielkiem Wszystkiem, Bóg jest Bytem odrębnym, Bytem w istocie swej odrębnym. Nie jest światem, jest czemś więcej — ideałem świata,

ale ideałem, który jest najwyższą rzeczywistością.

Pójdźmy dalej, jeśli masz odwagę iść za mną.

C. Czy Bóg jest osobowy, czy też jest bezmiarem nieskończonym.

System pierwszy. (Teza.) Bóg jest osobowy. W tym systemie, który jest systemem pogańskim, chrześcijańskim, systemem tłumu i wielu myślicieli, Bóg jest bytem rozumnym i wolnym, myślącym i kochającym, który rzecz może: Chce; którego możemy nazywać ojcem, przyjacielem, władcą, panem, którego oko otwarte jest na zbrodnię i niewinność, który posyła anioły swoje do Abrahama i t. d.... Bóg jest osobowy.

System drugi. (Antyteza.) Bóg jest bezmiarem nieskończonym. Zwolennicy tego systemu uważają pierwszy za ludzki, dziecinny. Drwią z tych, co szukają Boga w kaplicach, gdy on posiada obszary wszechświata: niekiedy mieszają jakgdyby pojęcie Boga z pojęciem przestrzeni, przesładuje ich ta idea bezmiaru.

S y n t e z a o b y d w u p r z e c i w i e ń s t w. Powtórzmy tutaj formułę, wypowiedzianą gdzie indziej; oba przeciwieństwa nie tylko że się nie wyłączają, ale przyciągają



wzajemnie; z tym wszakże warunkiem, że odrzuca swe ograniczenia, czyli swoją małość. Jeśli masz ciasne pojęcie o osobowości albo o bezmiarze, to ich pogodzić nie zdołasz. Godzą się one tylko w umyśle szerokim.

Zawsze prawie, gdy wyobrażamy sobie osobowość, dodajemy do niej granice ludzkie, odrzucamy bezmiar, przeprowadzamy antropomorfizm. Z drugiej strony obniżamy również i bezmiar, pojmując go w sposób ludzki i materialny; materializujemy go, nadajemy tę nazwę zwykłej przestrzeni, która dzieli ciała, tę wielką próżnię, która jest tylko obrazem, odbiciem w nicości prawdziwego bezmiaru bytu pełnego. W ten sposób niepodobna się porozumieć. Gdy zniżymy ideje, wówczas łatwo nam je przeciwstawić, i systemy zaczynają walczyć ze sobą. Bo w rezultacie jest rzeczą oczywistą, że osoba, jak ty, nie jest przestrzenią, a przestrzeń, która rozdziela mgławice, nie może być osobą. Ale czyja to wina? Odrzuć granice, małość, grubą materializację rzeczy, rozszerz swoje pojęcia: Czem jest wówczas osobowość? Najwyższą formą bytu? Im wyżej byt się wznosi, tem jest bardziej osobowy: zwierzę bardziej niż kamień, ja bardziej niż zwierzę, genjusz jest bardziej osobowy niż ja. Osobowość jest doskonałością. Bóg jest osobowością nieskończoną.

A co to jest bezmiar w szerokim i filozoficznym znaczeniu? Jest to bezgraniczna wielkość bytu, pełnia bez granic, bezbrzeżny ocean wszystkich doskonałości. Bóg jest bezmiarem w najwyższym tego słowa znaczeniu, gdyż jest nieskończoną osobowością. To właśnie należy dobrze zrozumieć. Ale kończmy.

#### D. Czy Bóg jest poznawalny czy też niepoznawalny.

System pierwszy. (Teza.) Bóg jest poznawalny. Wszystkie religie utrzymują, że znają Boga, filozofowie określają Go; Renan nazywa Go „Idealem“, Dawid „Wszechmocnym“, chrześcijanin „Ojcem naszym.“ Każdy posiada własne pojęcie o Bogu, i jakeśmy powiedzieli, wszystkie te pojęcia godzą się, a w tej zgodzie tworzą najdoskonalsze, jakie mieć możemy, poznanie boskości.

System drugi. (Antyteza.) Bóg jest niepoznawalny. Jest to Niepoznawalność, mówią pozytywiści i agnostycy; to tajemnica, mówią poeci, a nawet religie. Izyda u Egipcjan była zasłonięta, podobnie jak święte świętych u Żydów, a wszechświat milczy, gdyż sfinks nie dał odpowiedzi.

Synteza. Oba systemy razem stanowią całokształt prawdy. Bóg jest poznawalny.



ny, gdyż dzięki przyrodzie, rozumowi, nauce filozofów i religij możemy Go poznać. A ponieważ te promienie znowu przepuszczone przez soczewkę wszechstronnego umysłu wytwarzają harmonję i uzupełniają się tak dobrze pomimo pozornych sprzeczności, jakże moglibyśmy wątpić? Lecz Bóg pozostaje niepoznawalnym i tajemniczym w głębi swej istoty. Jest On w najwyższym stopniu Świetlisty i Zaciemniony nie sam w sobie, ale dla nas; nie przez ciemność, lecz przez nadmiar światłości. Nie można patrzeć w oblicze Bytu ani w oblicze słońca; boskość jest jasnością samą, lecz jest to jasność bezmierna, stworzona dla wzroku nieskończonego. Oko ograniczone dostrzega parę promieni jedynie, wystarczających do oświetlenia świata. Całość, głębia, pozostaje nieprzenikniona.

Bóg jest Jasnością. Bóg jest Tajemnicą.

Rzekome antynomje filozoficzne mogą więc w wyniku, pomimo sofizmatów słynnego Kanta, dać prostą zgodność, która stanowi prawowierność.

A oto mój wniosek.

Umysły małe mogą dyskutować o bóstwie, umysły dobre mogą jej dowieść: dla umysłu wszechstronnego nie podlega ona dyskusji ani dowodzeniu. Dlaczego? Gdyż idea Boga urzeczywistnia właśnie w najwyższej potędze, jak mówią matema-

tycy, filozoficzne pragnienie umysłu wszechstronnego; gdyż Bóg — to żywa i uosobiona filozofja umysłu wszechstronnego! Tutaj upadają wszelkie granice, wszelkie wyłączenia<sup>1)</sup>. Deus est omnia eminenter, mówi św. Tomasz. Bóg jest doskonałością syntezy powszechnej, nieskończonością wszystkiego, jest Nieskończony! Pojęcie intelektualne nie może sięgnąć wyżej ani dalej, wszechstronność umysłu jest zaspokojona<sup>2)</sup>.

### III.

#### AFIRMACJA ATEISTYCZNA.

Istnieje pogląd metafizyczny, którego dotychczas nie brałem w rachubę, mianowicie ateizm. Przemilczenie to jest zupełnie naturalne w swojej filozofji, wyłączającej negację.

<sup>1)</sup> Ten mur mi przeszkadza, powiedział mi raz nieznanym myśliciel, Wincenty Arlotto; gdybym chciał się przekonać dlaczego, znalazłbym Boga.

<sup>2)</sup> A jednak nawet Hegel ma słuszność, a słynne powiedzenie „byt to nicłość“ jest prawdziwe w *zastosowaniu do świata*. Nauka rozkłada materję i widzi, jak ona niknie. Kant rzuca do retorty rozum ludzki, i nic z niego nie pozostaje. Byt wszechświatowy jest prawdziwie *bytem-nicością*, jest i nie jest. Otóż to jest właśnie charakter odbicia, tej rzeczy drżącej, która *sama przez się* jest niczem. Świat jest odbiciem, jakby fata morgana Bytu, który jeden tylko bezwzględnie *jest*. Świat ma tylko wartość symbolu.



Ale ateizm bezwiednie zawiera prawdziwą afirmację, tę właśnie, o której zapomina panteizm, upatrujący boskość wszędzie.

Gdybym nie obawiał się znudzić cię, drogi przyjacielu, bo my, filozofowie, potrafimy dokazać tego cudu, aby znudzić prawdą, nalegałbym na tę doniosłość nie negacji, oczywiście, lecz afirmacji ateistycznej.

Afirmacja ateistyczna! Nowy zaiste wyraz w słowniku filozoficznym; jednak wyraz trafny. Gdyby ateusz przeczył tylko; gdyby można było w nim widzieć jedynie fanatycznego krótkowidza, wygrażającego pięścią Nieskończoności w nienawistnym zaślepieniu, albo żyjącego w błocie, jak zwierzę, które nie widzi nieba, co się odbija w kałuży, kopnąłbym go nogą. Ale ateusz afirmuje, stawia twierdzenie, nieuznane przez jego ograniczonego przeciwnika, afirmację tak wielką, że stanowi to pół filozofji.

Boskości przeciwstawia nieboskość. Jest obrońcą bytu skończonego i ograniczonego, orędownikiem wszechświata wobec Boga, którego istnieniu błędnie przeczy.

Jakkolwiek nie widzi odbicia błękitu w głębi kałuży przydrożnej, ma przynajmniej zasługę, stwierdzając, że kałuża nie jest niebem. Nie olśniewa go wspaniałość bytu, który widzi. Wobec morza ośmiela się powie-

dzieć: nie widzę Boga; nie klęka przed słońcem. Chwała tej dumie rozumu, co nie zgina się przed bożkiem, choćby jaśniejącym.

Panteista powinien właściwie żyć na kolana, jeśli wszystko, co widzi, jest substancją boską; gdyby tonał w błocie, gdyby całował z zachwytem tę świętą nieczystość, byłby logiczny. Od bałwochwalczy, który czci drzewo lub zwierzę, do uczonego panteisty, który mówi Przyroda (przez duże P); od Rafaela Lamartinowskiego, bijącego czołem przed kwiatem niewieścim („ileż razy klękałem przed nią, z czołem tonącym w trawie, w postawie i w uczuciu uwielbienia!“) aż do upodłonego egoisty, który czci już tylko swoją brutalną żądzę; od zabobonnego czarownika, który drży przed swą laską czarodziejską, do Wolterjańskiego racjonalisty, który uwielbia sam siebie w ciasnocie własnego ubóstwionego rozumu, ileż dusz klęczy przed bałwanami! Ateusz, który wobec skończoności i ograniczonego nie chce powiedzieć „Bóg“, ten przynajmniej nie klęka. Jest logiczny i nie zegnije kolan przed rzeczą ani przed tyranją własną, skoro nic nie jest Bogiem.

Zachowaj dumę, ale z jednym warunkiem: niech zdobędzie szerokość poglądu, niech nie grzęźnie w swoim systemie, niech nie odrzuca przeciwieństwa swojej idei, niech on, protestujący przeciwko pospolitemu panteizmowi,



zgodzi się z panteizmem wyższym, bo ten mu przeszkodzi wpaść w pospolity ateizm, w wyłącność i w bluźnierstwo. Trzeba, aby człowiek współczesny i dumny, w najwyższym stopniu niedowierzający, był w najwyższym stopniu religijny. Rzeczy wyższe nie wyłączają się, lecz zgadzają; co więcej, przyciągają się, przenikają, a z tego wzajemnego przeniknięcia rodzi się życie. Lubię człowieka, który nie zgina kolan przed tem, co nie jest boskie. Ale przecież kolana istnieją, a więc i przedmiot godzien czci istnieje, i kolana zgiąć się powinny. To też zwykle kończy się na tem, że klęka przed kimś, czy przed czemś. Jeśli nie przed Kimś wiecznym, przed Czemś nieskończonym, to przed najędźniejszą z istot, najbliższą z rzeczy, — i ateusz nawet ma do wyboru tylko uwielbienie lub bałwochwalstwo.

Jeśli chce zachować dumę, niechże uwielbi.

## XI. JEDYNA RELIGJA.

### I.

#### JEDNOŚĆ RELIGIJNA.

Jednym z licznych powodów zgorzienia na świecie, gdzie tak mało ludzi umie przejrzeć kłamliwość pozorów, jest różnorodność kultów religijnych. Gdyby istniała jedna tylko religia, może ród ludzki padłby na kolana.

Jedność wiary jest jednością najgłębszą. Ona właśnie powinna stanowić punkt styczny wszystkich ras ludzkich, na niej należałoby założyć podstawy braterstwa powszechnego, które jakkolwiek zbliża niektóre dusze, jest jednak tylko wielkiem słowem oficjalnem i pustem.

Jedność religijna świata! Usiłował ją wprowadzić niejeden fanatyzm, niejeden prozelityzm mieczem lub perswazją, przemocą lub łagodnością, krwią własną albo krwią nawracanych, lecz zawsze w imię jakiejś jednej poszczególnej religji, której się mienił być obrońcą i szerzycielem. Była to rzeczywiście



walka i apologia. Ale czy szeroki i syntetyczny pogląd na tę sprawę nie doszedłby wreszcie do jedności religijnej racjonalnej ostatecznej przez odkrycie i wydobywanie światła dzienne z łona poszczególnych religij wielkich rysów religij powszechnej, którą świat posiada, choć o tem nie wie.

Ta religja powszechna, która istnieje i żyje, choć jej wzrok nasz nie dostrzega, zamyka w swej transcendentalności wszystkie religje, ale stopione i zsyntetyzowane w żywej jedności, harmonizującej je wszystkie.

## II.

### POWSZECHNOŚĆ.

Religja powszechna, możnaby powiedzieć nieco paradoksalnie, jest to religja izraelska w tem, co stanowi najwznioślejszą treść judaizmu: wiara mesjaniczna i formalizm liturgiczny, w którym wszystko jest figurą i parabolą. Jest ona protestancka (z wyłączeniem negacji, przez wiarę w Ewangelię, przez możność swobodnego badania źródeł, przez głęboki idealizm doktryny i przez kult Ducha. Jest ona pogańska, w dodatkiem znaczeniu tego słowa, przez materializm poetyczny form zewnętrznych i przepych ceremonij. Jest mahometańską przez dogmat jedności Boga i jasną, mocną afirmację

boskiej osobowości i autorytetu. Jest buddyjską i wyższą od Buddy przez czystość moralności, polegającej na oderwaniu od rzeczy niższych i na miłości, przez mistycyzm i klasztory. Jest monoteistyczna, jak Islam i Izrael, jest poniekąd politeistyczna przez wiarę w Osoby Boskie i kult świętych, który jest zarazem prawdziwym kultem ludzkości. Jest dualistyczna, jak Zoroaster i Manes, ponieważ uznaje dwóch przeciwników, dobro i zło, i wojnę dwóch duchów. Jest w pewnym wyższem znaczeniu panteistyczna<sup>1)</sup>, ponieważ sprowadza wszystko do Boga i marzy o ubóstwieniu człowieka. Jest humanistyczna, ponieważ czci Boga wcielonego, Człowieka - Boga. Jest w pewnym znaczeniu racjonalistyczna, gdyż chce, aby wiara była rozumna, oświecona i dobrowolna. Jest okultystyczna, gdyż wierzy w anioły i w duchy, w formuły i sakramenty. Jest filozoficzna, gdyż posiada doktorów, którzy są największymi metafizykami i mędrkami. Jest fatalistyczna przez dogmat upadku i solidarności ludzi, a równocześnie afirmuje wolność indywidualną i czyni osobiste, i uzależnia zba-

<sup>1)</sup> Każdy błąd posiada duszę prawdy, zawartą w ortodoksji.



wienie od uzgodnienia dwóch najwyższych aktów: „Czynić, jakgdybyśmy mogli wszystko, modlić się, jakgdybyśmy nie mogli nic.“

### III.

#### JEDNOŚĆ KRAŃCOWOŚCI.

Same w sobie krańcowości pokora i wielkość, równość i hierarchja, surowość i przyjaźń, dziewiczość i małżeństwo, mistycyzm i praca, poświęcenie i korzyść osobista, cierpienie i szczęście, wojna i pokój, litość i energia, pesymizm i optymizm, piekło i niebo — równożą się i nic się nie wyłącza, ani wiara, ani uczynki; ani łaska boża, bez której człowiek nic nie może w świecie wyższym, uznany słusznie przez pozytywizm za „nieosiągalny“ i niepoznawalny, ani wolność człowieka, bez której łaska boska jest bezsilna.

Chryścjanizm, który jest nauką zbliżenia powszechnego, pociąga wzwyż rzeczy niskie, a zarazem sprowadza Boga na ziemię; on właśnie, jako religja spirytualistyczna czysta i wzniosła, stawia dwa wielkie dogmaty ku chwale materji i kobiety: świętość małżeństwa i transfigurację ciała. Ściąga wszystko ku jedno-

ści, wielkiej jedności ludzko-bożej; a gdy Arab zaprzęga swoją żonę razem z osłem do pluga, gdy marzycielstwo bramańskie buja w pogoni za nieuchwytnym absolutem, Kościół przez swe słodkie tajemnice — Dziewiczość, Wcielenie, stawia kobietę w bliskości nieba, a Bogu — ciało ludzkie daje za przybytek.

### IV.

#### SYNTEZA I RÓWNOWAGA.

Gdy ideał mahometański, w istocie swej męski, stanowi zarówno na tym świecie jak i po śmierci życie gwałtowne i zmysłowe, dumy życia, użycia i osobowości; to Indje buddyjskie, przeciwnie, nacechowane mistycyzmem i intensywnem życiem wewnętrznym, upatrują ideał w czystej kontemplacji, w całkowitem znieczuleniu, w śnie transcendentalnym, nirwanie, tak pięknie opiewanej przez Leconte de l'Isle'a.

Otóż syntezę tych pozornych przeciwieństw: czynu i kontemplacji, życia i świętości, surowego oderwania od świata i radości wewnętrznej i głębokiej znajdujemy w katolicyzmie, który w różnorodności swych stron, przez moralność nader prostą i dogmat bardzo żywy, przez radosne oderwanie od życia, sta-



nowiące w gruncie przywiązanie do życia pełnego i do radości nieskończonej, przez zasadę pracy i wysiłku, rozwijającego osobowość ludzką, zarówno jak przez wiarę w wielki odpoczynek, który będzie zarazem wyższą czynnością wszystkich potęg duszy pełnych i uświęconych — odpowiada dążnością najbardziej przeciwnym, najbardziej krańcowym natury religijnej. Dokonywa on żywotnego pogodzenia tych dwóch niezgodności, Mahometa i Buddy, podobnie jak godzi dwa inne przeciwieństwa, Mojżesza i Lutra. Protestantyzm — to idealizm religijny, chrystjanizm ducha; judaizm, przeciwnie, jest religią formy i litery.

Katolicyzm, podobnie jak człowiek, jak sztuka, jak styl, składa się z ciała i z duszy, może zjednoczyć najwznioślejszy mistycyzm z najściślejszym materializmem. Bo w katolicyzmie „Słowo stało się ciałem“, materja wniknęła w samą istotę religji duchowej, i podobnie jak Chrystus jest wcieleniem Słowa, tak Kościół jest wcieleniem Chrystusa: wcieleniem Jego autorytetu w papieżu i w kapłaństwie, Jego prawdy — w formułach dogmatów i postanowieniach soborów, Jego łaski — w sakramentach, które są duchem i materją zarazem; Jego istoty wreszcie — w Eucharystji, sakramencie najwyższym, który dokonywa zjednoczenia człowieka i Boga.

### POGODZENIE TRANSCENDENTALNE.

Przeprowadzajmy dalej, jeśli chcesz, drogi przyjacielu, naszą syntezę religijną.

Indje są panteistyczne, a Arabja — fatalistyczna. Indus uważa świat za sen uśpionego Brahmy; mahometanin czyni z człowieka igraszkę w rękę triumfującego Allaha. Zapewne, te boskie wybryki mogą być nawet, jeśli kto chce, głęboko filozoficzne. Jest bowiem pewien głęboki sposób ujęcia błędu, który czyni zeń prawdę. Jest wyższy panteizm, stanowiący najszlachetniejszą filozofję, jest wyższy fatalizm, będący zarazem najwyższą mądrością. „Świat i człowiek są jakby nicością wobec Ciebie“, mówi Pismo do Boga, a czyż można przyznać zbyt wiele Bytowi nieskończonemu? Ale istnieje ciasny sposób pojmowania panteizmu i fatalizmu i praktykowania ich, który stanowi błąd i występki. Nie powinny one bowiem wyłączać swych przeciwieństw: stworzenia i wolności. Wszystko się godzi w harmonji najwyższej. Świat nietylko Bytu jedyne go nie ogranicza, lecz opiewa go i głosi; wolność człowieka nietylko nie krępuje Wszemmocnego, lecz służy mu z godnością i szlachetnością, która mu hołd oddaje. Służy ona Bogu, albo też, nie naruszając jej,



Bóg się nią posługuje, i dochodzi do celu, idąc ścieżkami nieprzyjaciół. Taką jest wiara chrześcijańska, która i tu również, jak widzimy, stanowi wzniosłe pogodzenie przeciwieństw.

Jak panteizm indyjski, jak fatalizm mahometański, tak i dualizm Persów lub manichejczyków musi również odpowiadać jakiejś stronie prawdy! Świat jest rzeczywiście walką dwóch duchów, dwóch współzawodniczących bogów: Dobra i Zła. Ale jakkolwiek potężny jest dualizm tych dwóch sił, nie może on gwałcić prawa nieskończonej Jedności i należy tu przeprowadzić pogodzenie. Nie może być dwóch prawdziwych Bogów. Szatan jest dogmatem godzącym dualizm manichejczyków i Jedność Bożą; jest to stary Aryman Persji, zły bóg Zoroastra, ale umieszczony na właściwym miejscu filozoficznym w niezgodnej harmonii rzeczy i wydający ton czysty i potężny zła w koncercie wszechświata.

Również i niebo katolików zawiera syntetyczne zaspokojenie wszystkich wyższych potrzeb sprzecznych (rozdzielonych np. w Nirwanie lub w Walhalli): spokoju i czynu, odpoczynku i świetlanej radości (requiem aeternam et lux perpetua), czystości i upojenia, trwałego życia indywidualnego i zespolenia z Bogiem.

Te sprzeczne potrzeby wyższe są rozdzielone w wielu niezupełnych systemach filozoficznych.

## VI.

## REINKARNACJA I CZYSZCIEC.

Nawiązując do buddyzmu, teozofowie i spirytyści mówią nam o reinkarnacji, doktrynie bardzo dziś modnej i rozpowszechnianej.

Przeciwnie, w religjach i filozofjach wyłącznie spirytualistycznych reinkarnacji niema; dusza nieśmiertelna, uradowana ze śmierci swego doczesnego towarzysza, ulatuje na zawsze i zapomina o ciele w sferze czystego ducha.

Dla tych dwóch przeciwnych systemów idea chrześcijańska stanowi syntezę bardziej ludzką. Nie okalecza człowieka. Szanuje go z ciałem i z duszą; i obok dogmatu przyszłego życia duchowego, które dowodzi, poza grobem, różnicy obydwu substancji, stawia dogmat kompensujący o zmartwychwstaniu i przeobrażeniu ciała, dogmat, stwierdzający ich jedność. Reinkarnacja należy więc do „artykułów wiary“ w nauce katolickiej, lecz jest to reinkarnacja, która nie niszczy ani osobowości, ani pamięci, ani prawdziwej natury ludzkiej.

Czy dogmat czyścica nie zawiera w stanie czystym i poniekąd uproszczo-



nym wszystkiego, co w doktrynach spiryty-  
stycznych lub indyjskich o kolejności wcieleń,  
mających na celu oczyszczenie duszy, jest fi-  
lozoficznego i moralnego?

## VII.

### CHRYSTUS.

Ten charakter syntetyczny, bosko uprasz-  
czający, cechuje wszystkie dogmaty chrystja-  
nizmu katolickiego, który przedstawia mi się co-  
raz wyraźniej jako idea czysta i doskonała tego,  
co gdzie indziej jest rozproszone i niepełne.

Jak człowiek, byt w istocie swej synte-  
tyczny, jest pogodzeniem materji i ducha, tak  
Chrystus jest niebiańskim pogodzeniem wyż-  
szych religij monoteistycznych (islamizm, ju-  
daizm) stanowiących kult Wielkiego Niewi-  
działnego (Allah, Jehowa) oraz religij pogań-  
skich, zmysłowych i antropomorficznych; nie-  
ruchomego bóstwa, martwego Absolutu wspa-  
niałego Wschodu i czynnego tłumu bogów pan-  
teonu zachodniego.

Chrystus Bóg jest tak rozumny  
i tak ludzki, że kult Jego łączy się niemal  
z kultem rozumu i moralności. Tak jednak  
boski w swem człowieczeństwie, że sprawa  
jego, jak powiedział Renan, stała się sprawą  
samej boskości, a kult Jego — kultem Boga  
w duchu i prawdzie.

Bóg-Człowiek: najwyższe żywe przeci-  
wieństwo! Chrystjanizm jest krańcowym  
kontrastem, ostrą i gwałtowną antytezą, ja-  
skrawem przeciwstawieniem ograniczoności  
i nieskończoności, poniżenia i chwały, wszech-  
mocy i wszechsłabości, stapiających się w har-  
monji tak głębokiej, że osiąga aż jedność oso-  
bowa. Chrystus jest boską syntezą tych po-  
tężnych sprzeczności, tych huraganów przeci-  
wieństw, układających się w nadprzyrodzonym  
spokoju, jak fale morza Galilejskiego, gdy je  
okiełznał potęgą swego słowa. W chrystja-  
nizmie i w świecie całym najbardziej boskim  
jest Żłobek i Krzyż, Stajenka i Szubienica,  
gdyż w nich uzewnętrznia się najdoskonalej  
kontrast i zarazem zgodność nieskończoności  
ze słabością i nędzą.

Postać Chrystusa jest w istocie harmonijna,  
syntetyczna. Chrystus nie czyni nigdy (jak  
Budda lub fakirzy) cudu dla cudu. On  
wyzwala, uzdrowia, wskrzesza, każe płakać  
grzesznicom, oddaje matce syna. Czyni on  
cuda dla dobra. Jest to synteza religij  
i rozumu, mocy i miłości. W życiu Jezusa znaj-  
dujemy inną jeszcze syntezę, a mianowicie  
zjednoczenie doskonałości ide-  
ału z pełnią prawdy, rzeczywisto-  
ści historycznej. U wszystkich innych  
założycieli religij te dwa pierwiastki są roz-  
dzielone; jednoczą się w Chrystusie.



## VIII.

### PELŃIA RELIGIJNA.

Tak więc wszystkie dążenia religijne, zaspakajane częściowo, miernie, bezwstydnie niekiedy przez różne religje ludzkie, zaspakaja w sposób wyższy, pełny, boski — religja boska, wobec której wszystkie inne stają jakgdyby zahamowane stadją rozwoju, jakgdyby jej grube jedynie zarysy.

Tak więc wszystko osiąga harmonję w doktrynie całkowitej, której trzy wielkie dogmaty są analogiczne z trzema centralnymi ideami filozofji i rozumu ludzkiego:

1. Trójca, typ jedności, społeczeństwa, rodziny, syntezy, sylogizmu, powszechnego zaślubienia dwóch wyrazów w trzecim, który stanowi ich uzgodnienie i jedność.

• 2. Wcielenie, typ wcielenia powszechnego, czyli istotnej dwoistości formy i ducha pierwiastka mechanicznego i psychicznego, a ich nierozzerwalny i wszechobecny związek jest, według słów Fouillée „wynikiem, który osiągnęła filozofja współczesna“.

3. Upadek i Odkupienie, transcendentale zastosowanie wielkiego prawa solidarności i odbicia, które jest podstawą społeczeństwa ludzkiego.

Tak więc tajemnice chrystjanizmu nietylko nie są obce życiu i nauce, lecz przeciwnie, stanowią religijne uwieńczenie, dokonanie w nieskończoności wielkich praw powszechnych.

I te trzy wielkie dogmaty, trzy wielkie światła (Trójca, Wcielenie, Odkupienie), są miłością bożą, w której streszcza się cała moralność, o której matki mówią dziatkom, i którą w świecie intelektualnym symbolizuje żarliwe poszukiwanie jedności przez filozofów, a w świecie fizycznym — wielkie prawo przyciągania do środka, sprawiające, iż rzeki płyną, ciała ważą i obracają się słońca.

## IX.

### ZGROMADZENIE POWSZECHNE.

Umiejmy więc rozszerzyć pojęcie przyrody, a także pojęcie Kościoła. Kościół (w tem przynajmniej, co dotyczy jego ducha) jest jedynie wielkiem społeczeństwem wszystkich dusz zbawionych we wszystkich czasach i światach przez zasługi Zbawiciela, który umarł za wszystkich.

Wtedy zrozumiemy maksymę: „Poza Kościołem niema zbawienia“, — staje się ona bowiem maksymą myśli szerokiej. Kościół jest tak rozległy jak wszechświat i jak dobra



wola. Niewątpliwie, prawda jest ścisła, drobiazgową nawet jak dzieło sztuki, jak zagadnienie algebraiczne, w którym obszerność nie wyklucza formuły. Kościół nie wyklucza nawet mnogości małych dewocyj poszczególnych, które zresztą ze względu na żywiące je uczucie mogą być wielkie; religja prostaczków ma swoje prawa, jak i religja wielkich duchem. Kościół jest w istocie swej s y n t e z ą i p e ł n i ą, „zbozem powszechnym“. Nic zresztą nie przeszkadza, aby każdy wszedł doń przez takie drzwi, jakie są dla niego odpowiednie, i zajął takie miejsce, jakie woli.

W Kościele wszystkie temperamenty, wszystkie dziedziny myśli osiągają subtelność i wspaniałą równowagę, przewyższającą nieskończenie małostkowość naszej nędznej polityki i błahych sporów. Podejść do niego — nie znaczy bynajmniej uwięzić w ciasnym klerykalizmie, jak chcieliby przekonać jego przeciwnicy lub jak mogą przypuszczać niektórzy wierni. Znaczy to — otworzyć wrota naścieżaj, wypłynąć na pełne morze, wedle słów Chrystusa do rybaka: *Duc in altum*. Nawrócić się do Kościoła, znaczy nie p o r z u c i ć religji swego dzieciństwa, lecz ją u z u p e ł n i ć, nie rzec się filozofji i męskiej myśli na rzecz „ciemnego obskurantyzmu, dziecinnego lub nieprzejednanego“, lecz wznieść własną wiarę, niepełną i niedostatecznie światłą ku

sferze wyższej, sferze myśli wszechstronnej, zespolenia powszechnego, dzwoniącego tętnem religijnem wszystkich serc ludzkich<sup>1)</sup>).

## X.

**GEST NIESKOŃCZONY.**

W poetyckiej, lecz bezbożnej alegorji niewierzący filozof Guyau porównywa ludzkość mistyczną z kobietą, dotkniętą niewinnym obłudem, że jest rzekomo naręczoną w przededniu ślubu. Budząc się zrana, prosi o białą suknię, o wieniec ślubny, i stroi się z uśmiechem. „Dziś przybędzie“ — mówi. Wieczorem po daremnem oczekiwaniu ogarnia ją smutek; zdejmuje białą szatę, lecz nazajutrz ufność powraca znowu. „Więc już dziś“. Spędza życie w tej pewności zawsze złudnej a zawsze żywotnej, i zdejmuje co wieczór szatę nadziei, aby ją przywdziać co rana.

Otóż nie! Ludzkość nie jest tą obłąkaną. Religję „głósy“, przemawiające do niej, nie były zwodnicze, bo oto idzie mistyczny Oblubieniec. Ramiona Boga-Człowieka na Krzyżu, rozpostarte od ziemi do nieba, od jednego

<sup>1)</sup> Kościół katolicki, mówi żyd Łazarz Weiler, posiada tak bogatą skalę instytucyj, że może zadowolić cara i nihilistów, najdrażliwszego zwolennika własności i najzawziętszego kolektywistę. Tak samo przedstawia się skala jego przekonań.



krańca wszechrzeczy do drugiego, czynią prawdziwie gest nieskończony, znak pogodzenia i objęcia i ogarnięcia powszechnego; i podobnie jak wszystkie okupione żalem grzechy rodzaju ludzkiego toną w bezmiarze jego przebaczenia. tak i wszystkie nasze błędy, czyli nasze prawdy częściowe, wszystkie nasze religie ludzkie toną, oczyszczone w harmonijnej pełni Jego Ducha, Jego Kościoła, który jest religią całkowitą.

## XII. NIEUSTĘPLIWOŚĆ.

### I.

#### NA PIERWSZY RZUT OKA.

Ale tu zjawia się widmo nieustępliwości rzymskiej.

Istotnie, na pierwszy rzut oka dla ludzi sądzących pośpiesznie i powierzchownie, a takich jest większość, „Kościół katolicki“ (mówiąc po grecku) wydaje się bardzo zamknięty, mało sprzyjający myśli, nauce, polotowi indywidualnemu, szerokości i wolności umysłu.

Ortodoksja mogła niekiedy, nawet na wiernych, czynić wrażenie jakiegoś umysłowego i moralnego Veto, świętej negacji, zakazu myślenia, kochania lub postępowania poza pewną zakreśloną granicą i faktycznie, czy w formie stale negatywnej, prohibicyjnej wyroków i interdyktów Sylabusu lub Indeksu, a nawet po prostu w moralności chrześcijańskiej, niema zewnętrznego pozoru wrogości w stosunku inteligencji i wolności człowieka, pozoru mogącego umysły powierzchowne



wprowadzić w błąd co do prawdziwego charakteru prawdy i życia katolickiego? A ponieważ nietylko modernizm i liberalizm, ale wszystkie systemy ludzkie od lat dwóch tysięcy były kolejno przez Kościół potępiane lub podejrzewane, przeto zdawałoby się mogło, że ideałem prawowierności jest jakaś nirwana intelektualna, streszczająca się w formule: „jak najmniej myśleć“; to też w ciągu wieków w niejednym umyśle zarysowała się bluźniercza analogia pomiędzy kopułą świętego Piotra a jakimś potwornym gasidłem.

Otóż fałsz i niebezpieczeństwo takiego sposobu patrzenia wynika mojem zdaniem z pewnego nieporozumienia filozoficznego, z błędnego pojęcia prawowierności i ducha Kościoła.

## II.

### MYŚL I NEGACJA.

Być może w istocie zaniedbano uczynić jednej uwagi, mającej wielkie znaczenie. Ta uwaga nietylko zmniejsza wartość zarzutu, lecz zamienia go na apologję i dowodzi właśnie czegoś przeciwnego niż to, czego dowieść chciano.

Mam tu na myśli ścisły zakres nieustępliwości Rzymu.

Jak to już próbowałem dowieść w studjum p. t. *Kościół i Myśl*, Kościół nie potępia

nie nigdy myśli, lecz przeciwieństwo myśli czyli negację. Nie gasi pochodni, lecz gasidło. Można by w pewnym znaczeniu powiedzieć, że wszelka idea, wszelka treść pozytywna, wszelka afirmacja jest prawowierna, heretyckie jest tylko wyłączenie. Zdaje mi się, że powiodło mi się dowieść na wielu przykładach w rzeczonym pracy, że Kościół potępia w myśli jedynie jej stronę negatywną, przez co wyłącza jedna drugą; usprawiedliwia to słynną i głęboką maksymę: „Systemy są fałszywe w tem, co negują, a prawdziwe w tem, co potwierdzają“.

Immanencja nie dlatego jest herezją, że afirmuje w nas Boga i objawienie wewnętrzne, lecz ponieważ przeczy istnieniu Boga transcendentalnego i objawieniu zewnętrznemu. W agnostycyzmie Kościół potępia nie afirmację tajemnicy boskiej, lecz poniżenie rozumu ludzkiego, który rzekomo nie jest zdolny w niczem jej pojąć. W protestantyzmie Rzym potępia nie swobodę badania źródeł i podstaw wiary, ani konieczność religii wewnętrznej; w rezultacie godzi się on na wszystkie afirmacje protestantyzmu; ale przyjmuje także i afirmacje przeciwne, a raczej dopełniające: autorytet, hierarchję, tradycję, kult zewnętrzny.

Kościół, odrzucając wyłączenie (niech mi któryś z wolnomyślicieli dowiedzie, że potępia coś innego), zabezpiecza pełnię myśli,



zawsze narażoną na uszczerbek przez jakiś ciasny pogląd, z którego wyzwolić ją należy.

Kościół potępia wszystkie systemy, przez co wyzwala wszystkie idee.

Nie potępia praw człowieka, lecz wyłącznie praw Boga; nie potępia cywilizacji materialnej, ale zaniedbanie postępu moralnego. Doktryna jego jest w istocie pozytywna, zwrócona ku Bytowi, afirmacji i czynowi, bez względu na wyrażenia gramatyczne, formuły prohibicyjne, a także na zewnętrzne postęпки niezręczne i nazbyt ludzkie niektórych jego przedstawicieli.

### III.

#### ZARZUTY.

Tutaj czytelnik zatrzyma mnie może i zarzuci, że Kościół, przeciwnie, potępia często prawdziwe afirmacje, teorje lub rzeczywistości pozytywne, naprzykład panteizm, liberalizm, wolną miłość, moralność niezależną, namiętności, religje; odwrotnie aprobejuje i praktykuje sam rzeczy negatywne: wyrzeczenie się, umartwienie, celibat, klasztor, nieustępliwość, klątwę. Przykłady te, które pozornie obalają moją tezę, w rzeczywistości ją potwierdzają, a odpowiedź na każdy z tych punktów rzuci na nią jaśniejsze światło, w którym tem jaskrawiej wystąpi.

#### A. Panteizm.

Co Kościół potępia w panteizmie? Czy afirmacje niezmierności, a nawet wszechświatowości Boga? Bynajmniej: stanowi to jego dogmat. Potępia on granice, zastrzeżenia, potępia uwięzienie tej niezmierności i tej wszechświatowości Boga w ramach skończoności i ograniczoności; potępia on Boga — ludzkość, Boga — przyrodę, czyli pomniejszenie, negację transcendentalności bożej, stanowiące zarazem negację przyrody i ludzkości, bo pomieszanie wszystkiego równa się burzeniu. Święty Tomasz podał prawdziwą formułę panteizmu prawowiernego w tej wspaniałej definicji: „Deus est omnia eminenter“. Bóg jest wszystkim, tak, ale w sposób najwyższy. Otóż, czy to ostatnie słowo jest ograniczeniem? Przeciwnie właśnie. Jest to rozszerzenie panteizmu heretyckiego. Bóg jest przeobrażeniem nieskończonem wszelkiej naszej chwały, wszelkiej wspaniałości: piękna, siły, światła, wiosny, blasku, słodczy, poezji i t. d. Nie jest nami, bo my mamy granice (znaczymy tak mało), ale i tem małym i tem wszystkim, czem jesteśmy — On jest; On jest, jak mówią matematycy, w potędze nieskończonej. Nie jest materją, bo materja nędzniejsza jest jeszcze od nas; ale cała jej energia, cały jej blask, cała sprę-



żyłość, cała woń i aromat, cała chwała materji, to wszystko, co posiada ona w stopniu słabym, płynie potężną falą w jego wiecznej Istocie. Nie jest On umysłem ludzkim, bo umysł ludzki jest mały, ale ma wszystkie jego myśli, jak krople, w oceanie swojej myśli; wszystkie miłości w otchłani swojej miłości. Jest On Sercem absolutnem. Jest rzeczywistym ideałem wszystkich rzeczy i wszystkich pragnień. Wszelkie wspaniałości stworzenia i ludzkości, przyrody czy duszy są tylko bezbarwnymi szkicami Jego niewysłowionej i uświęcającej substancji, której „chwała — jak mówi wzniośle Pismo św. — przewyższa Niebiosą“. Wszelka harmonja muzyki i światów jest tylko dalekiem i słabem echem koncertu Bytu, Harmonji nieskończonej, typu harmonji powszechnej. Oto Bóg umysłu wszechstronnego, oto panteizm wyższy, a wszystko, co jest wyższe, — jest prawowierne.

„Deus est omnia eminenter“, Bóg jest wszystkim w sposób najwyższy! To zdanie jest najlepszem obaleniem panteizmu, gdyż jest jego afirmacją... przewyższoną. Bo jedynym może środkiem pełnego zwycięskiego obalenia błędu jest zrozumienie głębokiego piękna, które zniekształca, wydobyć głębokiej prawdy, którą lekceważy. Błąd — to może tylko pospolita, źle zrozumiana forma prawdy.

Ale w pospolitym panteizmie tkwi jeszcze myśl pozytywna: idea naszego ubóstwienia. Otóż czy nie jest wielkim dogmatem chrześcijańskim, rzecz można, dogmatem najdoskonalej chrześcijańską afirmacją nadprzyrodzoności i Boga - Człowieka? Tylko chrystjanizm w jedności bożej zachowuje odrębność natur. Panteizm jest chaosem, a więc burzeniem powszechnem.

## B. Liberalizm.

Jak zatem widzimy, w panteizmie Kościół potępia jedynie negację. Tak samo rzecz się ma z liberalizmem. Jakie są pozytywne formy liberalizmu? Wolność i tolerancja. Otóż ani wolność ani tolerancja nie są herezją. Należy być liberalnym i tolerancyjnym względem siebie samego i w stosunku do innych. Bardzo nam brak tych cnót amerykańskich. Ale Kościół potępia w liberalizmie z całą mocą jego stronę negatywną, to jest zaprzeczenie różnicy pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy prawdą a fałszem, obojętność religijną i filozoficzną, brak przekonania i czynu w obronie swej wiary w walce przeciwko błędowi i złu, czyli przeciwko siłom negatywnym, burzycielskim i poniżającym.



### C. Wolna miłość.

Co Kościół potępia w wolnej miłości? ani wolności, ani miłości. Czyż małżeństwo, które Kościół stawia tak wysoko, nie jest i nie powinno być w myśl jego intencji — wolną miłością w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu? Wolna miłość jest tak prawowierna, że została sakramentalnie uświęcona. Kościół odrzuca jedynie kaprys, zerwanie, brak wierności i miłości. Kościół potępia unieszczęśliwienie dzieci, nietrwałość rodziny, zwierzęcość ludzką, rozkład społeczny. Żąda miłości i szczęścia.

### D. Moralność niezależna.

Co Kościół potępia w moralności niezależnej? Niezależność moralności jest tylko pozornie pojęciem pozytywnym. Co to jest moralność niezależna? To moralność oddzielona — oddzielona od dogmatu, to jest od swego związku z pierwiastkiem wyższym. Kościół afirmuje moralność i dogmat: jego przeciwnicy — tylko moralność. W tem „tylko“ tkwi herezja. Do czego zresztą prowadzi po ostatecznej analizie moralność niezależna, czyli pozbawiona podstawy i szczytu, „bez obowiązków i bez sankcyj“, według formuły Guyau? Do teoryj Lévy Brühla w *Morale et la science*

*des moeurs*, albo do formuł Juljana de Gaultier w *Dépendance de la Morale et l'Indépendance des Moeurs*, czyli do zatraty moralności i do jej uzależnienia od naszych kaprysów. Kościół, potępiając moralność niezależną, zabezpiecza nie tylko dogmat, ale także i samą moralność. Czyn jego więc jest podwójnie pozytywny, afirmatywny, realistyczny.

### E. Namietności.

Powiadają dalej: „Kościół (i mądrość ludzka, w tym punkcie z nim zgodna) potępia namietności, które stanowią wszakże poryw, afirmację pozytywną, a nawet nadmierną życia i bytu. Czy to potępienie nie jest sprzeczne z wyżej postawioną tezą?“ Zupełnie przeciwnie. W namietności rozróżniamy dwa oblicza, dwie strony; jedną pozytywną, afirmatywną, uszlachetniającą: zapal, poryw, ogień, blask; drugą — negatywną, burzycielską, poniżającą: bezład. Tylko ta druga strona jest bezprawna. Otóż nie bezład, lecz właśnie zapal, poryw, płomiennosc, blask stanowią piękno namietności, która może się stać wspaniałą, świetlistą, drgającą życiem afirmacją porządku, ładu.

Nie zapominajmy bowiem, że mierność, obojętność, jest tak samo potępiana przez Kościół jak bezład. Potrzeba nam dziś wielkich



namiętności, a największe — są najbardziej prawowierne. Namiętność sprawiedliwości poświęcenia, pracy, rodziny, ojczyzny, dobra społecznego, boskości, dusz, to namiętność nie tylko uprawniona lecz i upragniona, pożądana, nakazana przez prawo boże i przez sumienie. Bóg nakazuje wielkie namiętności, wielkie nadzieje, wielkie miłości, najwyższe ambicje, a brzydzi się miernością.

Sądzę, że ortodoksję i mądrość, które są bardzo dalekie od oziębłości i wyłączności, możnaby określić, przeciwnie, jako „orientację ku Bytowi“ i „zmysł pełni“, „całokształt stanów pozytywnych duszy i umysłu.“ Słyszcy się często zarzut, że Kościół naucza rzeczy negatywnych i że często sam je praktykuje, jak np. wyrzeczenie się, umartwienie, pokora, posłuszeństwo, celibat, klasztor, nieustępliwość, klątwa.

#### IV.

##### STANY NEGATYWNE.

Ale te stany są negatywne tylko z pozoru. Radość, miłość, nadzieja, rodzina, ojczyzna, zdrowie, bogactwo, zadowolenie sumienia, są to dobra, których wierny może jak najlepiej używać, choćby to nawet były dobra ziemskie; a wzniosłe wyrzeczenie się Świętych (wyrzeczenie się próżności, marności tego

świata, wszystkich negatywnych wartości ludzkich, według sądu wyższego) stanowi rzeczywiście, w przeciwieństwie do wyrzeczenia się buddyjskiego, tylko pragnienie życia szerszego, większego, radość miłowania wyższą i głębszą. Pozór negatywny jest poniekąd odwrotną stroną wiary i moralności katolickiej, widzianych z dołu i od spodu, niby obraz lub materja, oglądane z lewej strony lub z tyłu. We właściwym świetle i z właściwej strony prawda katolicka nawet w dogmacie, życie chrześcijańskie, nawet w klasztorze, to nie więzienie, lecz poryw. Nawet dziewictwo jest w Kościele płodnością, podobnie jak śluby zakonne są arcydziełem wolności duchowej, jak zakony kontemplacyjne są zakonami wyższego i transcendentalnego czynu, jak klątwa jest gwałtowną formą kultu myśli wszechstronnej, jak nieustępliwość jest tylko zbrojną obroną szerokiego poglądu.

#### V.

##### PRAWOWIERNOŚĆ I SZEROKOŚĆ MYŚLI.

Stanowczo nadużyto przedstawiania prawowierności jako hamulca, a cnoty — jako przeszkody w życiu. Nie ulega kwestji, że katolicyzm jest religią surową, ale surową wobec czego? Wobec błędu, wobec zła, wobec



tego właśnie zubożenia, pomniejszenia myśli i serca, przeciwko przeszkodom, tamującym światłość i radość ludzką i bożą. Zapewne, katolicyzm jest religią wojującą; ale jacy są jej nieprzyjaciele? Negacje, nic więcej. Nie powinno być innych. Wielkie światło ma tylko jednego wroga — ciemności.

Prawda, że ten Kościół szerokiej myśli, zniekształcony, niezrozumiany, ma przeciw sobie poza pozorami wszystkie sprzysiężone moce oszczerstw i przesądów pospolitych, zwłaszcza oszczerstwa słowa, najstraszniejsze ze wszystkich. Ma przeciw sobie ciasnotę umysłową niektórych swych obrońców, i rutynę wieków, i nieporozumienia polityczne, i uprzedzenia uczonych, podsycaną stale wrogość ludu, fanatyzm sekciarski i wszelkie namiętności ciała. Ma przeciw sobie wszystkie systemy częściowe, wszystkie wyłączne filozofje, wszystkie poszczególne religie, wszelkie świetne paradoksy, wszelkie zakłócenia równowagi umysłu i serca i wszelką zewnętrzną plastyczność, jaką się odznacza każda idea wyłączna przez odosobnienie właśnie i przesadę.

Połączenie wszystkich barw, jakim jest czysta prawda, jest mniej jaskrawe, niż każda z tych barw oddzielnie, jest mniej dla oka rażące. Lecz stanowi ono łagodną i głęboką symfonię, przemawiającą do duszy mową

wszystkich idei razem, jak ci cudowni apostołowie Ducha, którzy mówili do tłumów wszystkimi językami. Dzieje się to, dlatego że tu mówi wszystko, że przemawia do całej duszy i że może mówić do wszystkich dusz. Prawda mogłaby zjednoczyć wszystkie narody, gdyż jednoczy wszystkie ideały. Ponieważ jest boską harmonią, mogłaby być harmonią powszechną i doskonałością porządku intelektualnego i społecznego.



### XIII. POGODZENIE NEGATYWNE.

#### I.

#### RELIGJA WSPÓLCZESNA.

Ale tutaj znowu pojawia się Hegel ze zgoła odmienną teorią pogodzenia filozoficznego i religijnego, pogodzenia nie w pełni, lecz w próżni, pogodzenia negatywnego.

Pogodzenie pozorne i powierzchowne, że się tak wyrażę naskórnie, które zaniedbuje, tak jak Hegel, odrzucić wyłączenia i nie jest przez to w stanie zharmonizować idei, ogranicza filozofję do formalnej uprzejmości i zewnętrzznego liberalizmu.

Dla zwolenników tego poglądu, zazwyczaj dusz cichych i obdarzonych dobrą wolą, szerokość myśli jest do pewnego stopnia kwestją stylu, postawy, sposobu postępowania. Według nich papież dowiódłby szerokości umysłu, gdyby liberalnym gestem otworzył pastorom, rabinom, bramanom, bonzom, sułtanowi tureckiemu i Dalaj Lamie bramy Watykanu, zapraszając ich na braterskie śniadanie poprze-

dzające nowy jakiś wszechświatowy kongres skonfederowanych religij. Przy deserze, w usposabiającym do wynurzeń nastroju i w czulej zgodzie tej ekumenicznej uczy, wzniesionoby złotym kielichem wzruszający toast za powodzenie i rozwój wszystkich przekonań i wszystkich kultów; we wspólnem tchnieniu tych ust braterskich zrodziłoby się mętne i niewyraźne, niepewne, bardzo niepewne Credo (nie zapomnianoby bowiem o pobożnym ateizmie Renana) religji wszechświatowej... Byłby to „Kościół rozszerzony“ na użytek wszystkich wyznań i wszelkiego niedowiarstwa.

Czuje się, że dla nich religja przyszłości nie będzie ani nadprzyrodzona, ani cudowna, ani dogmatyczna, ani opartą na autorytecie (cezarską, jak powiadają), ani nawet opartą na kulcie, lecz jedynie — o czem dziś wielu marzy — chrystjanizmem umysłu, religją sumienia, tem, czego ktoś nie lękał się nazwać „katolicyzmem jutra.“

Jest to wiara, lecz wyzuta z wszelkiej treści obiektywnej: Ewangelja — ale naturalistyczna; dogmat — lecz sprowadzony do moralności; Chrystus, w którym jednak zagaśł wszelki promień boskości; prawda, ale prawda ewolucyjna i zmieniająca się jak my i wraz z nami, czyż bowiem nie jest nami? To kró-



lestwo boże, lecz zamienione na zwykłe marmienie humanitarne; to religja, lecz religja, która przeszła w wolnomyślicielstwo<sup>1)</sup>.

## II.

### ŚCISŁOŚĆ POWSZECHNA.

Ta metoda negatywnego uzgodnienia prowadzi do mglistości i do zaniku religji. Zwolennicy tej metody uważają to za postęp.

Nie widzą, że w przyrodzie wszystko jest ściśle i że postęp jest ścisłością silniejszą, obszerniejszą, nie zaś drogą, wiodącą do nieokreśloności, która jest niczem. Świat, mówi nauka, począł się z mgławicy, w chaosie i zamęcie (który jednak skądinąd już podlegał prawom) i ewolucja kosmiczna dążyła stopniowo do coraz wyraźniejszego ześrodkowania, aż do utworzenia gwiazd, na których życie przejawiało się w organizmach zrazu może nieokreślonych, lecz z biegiem czasu coraz doskonalszych, czyli coraz bardziej złożonych, w miarę jak na skutek i dla postępu życia samego zaznaczały się wyraźniej różnice funkcji, or-

<sup>1)</sup> F. Buisson: *La Religion, la Morale et la Science*. Józef Fabre: *La Pensée Moderne*. August Sabatier: *Les Religions d'Autorité et la Religion de l'Esprit*. Adolf Harnack: *L'Essence du Christianisme*. Jehann de Bonnefoy: *Le Catholicisme de Demain*. Charles Wagner: *La Haute Eglise*, i t. d.

ganów, władz, zdolności; ewolucja bowiem psychiczna, polityczna, ekonomiczna, podobnie jak ewolucja życia, podlega temu prawu zróżnicowania i wzrastającej ścisłości, najwyższym ich wykwitem w życiu społecznym jest cywilizacja.

Począwszy od owada, arcydzieła drobiazgowej subtelności, aż do słońca „w jego ścisłej chwale“ i do nieskończone ścisłych wyliczeń astronomji, od kwiatu o określonej liczbie płatków do wiersza i muzyki, tych pieśni miłosnych, które tkwią korzeniami w nieubłaganych zasadach matematyki; wszystko, powiada nauka i biblja, jest liczbą, wagą i miarą. Piękno jest geometrją, prawda — równaniem, sprawiedliwość — równowagą, moralność posiada ściśle nakazy, przykazania kategoryczne, teologia ma dogmaty i formuły, — a Trójca żywa Trójca Boża, jest formułą ostateczną, najwyższą ścisłością tego katolicyzmu, stanowiącego chrystjanizm zorganizowany w Kościół, wielki organizm, w którym od liturgji do sakramentów, od artykułów wiary do prawideł moralności, od drobiazgowego symbolizmu ceremonji do głębokich praw życia wewnętrznego, wszystko, począwszy od pierwotnych podstaw wiary, rozwijało się i skupiało jak w żywym organizmie w coraz zwartszej i harmonijnej ścisłości, na mocy prawa tego samego postępu i rozwoju wszechstworzenia.



Jest więc mało prawdopodobne (byłoby to bowiem sprzeczne z zasadami przyrody i umysłu), by postęp religijny i religia doszła do „kulcie bez określnika Prawdy bez epitetu“. Jeśli ten kult dziś istnieje, co nie ulega wątpliwości, to dlatego że jest logicznym następstwem przesady i błędu metody, tej fałszywej metody uzgodnienia, czy to światowej i negatywnej, o której mówiłem wyżej, a która biorąc za zasadę punkty styczne, rysy wspólne wszystkich wierzeń i opinii ludzkich, wyłączając stopniowo ich cechy szczególnie, — może dojść tylko do formuły mglistości. Formuła która istotnie uzgadnia w sobie wszystko, ale dlatego jedynie, że po odrzuceniu wszystkich różnic do pogodzenia nic już nie pozostaje. Tak samo musiałaby się zakończyć wojna, gdyby wyginęli wszyscy żołnierze, a w danym wypadku żołnierzami są idee.

Tej samej ściśle metody — powtarzam — musieli się trzymać filozofowie panteiści, hegeljaniści, a zapewne i budyści, aby otrzymać pojęcie bytu, nie Bytu pełnego, który jest prawdziwym Bogiem, ale bytu oderwanego, bez atrybutów, urzeczywistniającego się istotnie tylko w przyrodzie, w rzeczach lub osobach, gdyż byt sam wymaga określonej ścisłości, aby istnieć. Tą drogą dochodzimy bądź do ateistycznego kultu przyrody i ludzkości,

stanowiącego raczej dążność zachodnią i pozytywistyczną (wiara w naukę, fetyszym humanitarny), bądź do uwielbienia bytu nieokreślonego lub oderwanego absolutu, które tkwi w głębi spekulacji wschodniej, marzenia budyjskiego, której wyrazem jest Nirwana, to jest właściwie nie czysta nicość, lecz byt nicości Hegla (idea niemiecka pokrewna idei induskiej).

### III.

#### AFIRMACJA I HARMONJA.

Filozofia prawdziwie szerokiego umysłu jest w istocie pozytywna i pełna. Jej religia jest najbardziej złożona, najbardziej syntetyczna, najbogatsza pod względem idealizmu i materializmu zarazem, mistycyzmu i tradycjonalizmu.

Prawdziwa szerokość umysłu nie odrzuca bynajmniej różnic filozoficznych lub religijnych w wyłącznym poszukiwaniu cech wspólnych, co w rezultacie doprowadza do najbardziej mglistego minimum, kryjącego pod ozdobnymi frazesami subtelną negację. Przeciwnie, prawdziwa szerokość umysłu jest afirmacją przeciwieństw, harmonją sprzeczności objętych wspólną syntezą, która nic nie łączy, z wyjątkiem właśnie wyłączenia.

Prawda, że te ostatnie słowa są najważniejsze: są one kluczem metody. Wyłączenie



jest bowiem istotnie jedynym wrogiem filozofii szerokiego umysłu, czyli myśli wszechstronnej, prawdziwego i pozytywnego uzgodnienia. Zapomniał o tem Hegel i dlatego właśnie zbłądził i dał nam tylko filozofję umysłu mglistego, bytu nicości, a filozofja ta wypaczyła umysłowość współczesną.

Odrzucić wyłączenie czyli ducha negacji, który uniemożliwia wszelkie prawdziwe pogodzenie, podobnie, jak duch nieprzyjaźni przeszkadza harmonji społecznej i rodzinnej, oto pierwsza zasada umysłu wszechstronnego, pragnącego zgody tak pomiędzy ideami jak i między ludźmi.

#### IV.

#### RELIGJA GRZECZNOŚCI.

Nie należy jednak mieszać prawdy z grzecnością; grzecność jest tylko powierzchownem uzgodnieniem obyczajów, prawda zaś jest głębokiem uzgodnieniem idei.

Znałem niegdyś bardzo zacnego człowieka, liberalnego protestanta, bardzo subtelnego i kulturalnego, a zarazem bardzo religijnego; otóż w miarę postępów swych wolnych przekonań, dalekich od wszelkiego rytualizmu i dogmatyzmu, doszedł do tego, że samą moralność nawet, jedyną zasadę, która mu pozostała, sprowadzał do jakiejś powszechnej życzy-

liwości, wyrażającej się w grzecności. Grzecność stała się dla niego religią.

Nie wiem, czy do tego samego rezultatu nie doszło też wiele jednostek o szlachetnym umyśle wskutek zarzucenia dogmatu, cudu, dewocji, form, rytuałów, antropomorfizmu, fetysyzmu, wszelkiego ścisłego objawienia i wszelkiego autorytetu zewnętrznego.

Zapewne, że w obecnych czasach należy jak najusilniej zalecać uprzejmość. Gdy jednak ma ona stanowić minimum religijne, to nasuwa się pytanie, czy nie jest ona z tego punktu widzenia wartością zbyt błahą.

#### V.

#### PUSTKA UMYŚLOWA.

Wiele dusz z pośród najwznioślejszych streszcza przynajmniej swą wiarę w poświęceniu i altruizmie, co niewątpliwie zasługuje na podziw; poza tem jednak innej wiary nie posiadają: intelektualnie nie chcą myśleć. Są to jednostki bardzo szlachetne, o bardzo żywym, gorącym sercu, bardzo oddane działalności moralnej i społecznej; skazują jednak na zanik swoją inteligencję filozoficzną i religijną, czerpiąc zresztą chlubę z tego stanu negatywnego, który uważają za cechę krytycyzmu i wyższości.



Żaloszny kult pustki! Z tego punktu widzenia wyższym od niego jest fetyszyzm muryński, ten bowiem czemś przynajmniej żyje, owe zaś szlachetne umysły nie żyją niczem. Być może, nie posiadają może tajemnic pogodzenia powszechnego.

Nic albo wszystko. Żyją w wielkiej pustce, dlatego tylko że nie znają p e ł n i.

#### XIV. TEOZOFJA.

Teozofja jest najdoskonalszym, najbardziej wyrafinowanym i najwyższym wyrazem tego fałszywego pogodzenia, o którym mówiliśmy wyżej. Pogodzenie to czyni spustoszenie w ideach, które ogarnia<sup>1)</sup>, ubierając je zarażem w najpiękniejsze barwy.

Rzeczywiście negacja nigdzie nie zdołała stateczniej ukryć się pod płaszczykiem pięknej afirmacji, wspanialszej na pierwszy rzut oka niż wszelka religja pozytywna, ma ona bowiem pretensję, że podobnie jak ortodoksja katolicka, a nawet lepiej, godzi w siebie wszystkie religje.

Ale to pogodzenie przez ezoteryzm, czyli przez interpretację symboliczną i okultystyczną nieznaną wtajemniczonych jest pompą ssącą, która wyciąga ze wszystkich wierzeń treść pozytywną, dogmatyczną i nadprzyrodzoną poto, aby je zatopić w nieokreślonym panteizmie.

<sup>1)</sup> W przeciwieństwie do brutalnej negacji, która je poprostu odrzuca.



Prawda, że ta interpretacja szanuje tradycyjne słowa. Mówi tak jak ludzie wierzący, o Trójcy, o Marji Pannie. Ale co się dzieje z treścią? Posłuchajmy jednego z wielkich apostołów teozofji, C. W. Leadbeatera (L'homme visible et invisible, str. 32):

„Do Iona Dziewiczej Materji (prawdziwej Marji Panny) zstępuje Duch Święty, Szafarz Życia, jak to wskazuje symbol nicejski, przez działanie jego chwalebnej Żywotności budzą się atomy i otrzymują nową moc przyciągania i odpychania...“ Co do Drugiej Osoby czyli emanacji boskiej (Przyrody) „Życie i Materja są dla niej równocześnie odzieniem, to też można powiedzieć, że „narodziła się z Ducha Świętego i Marji Panny“.

Wszystko to ma poprostu oznaczać, że jest w świecie tchnienie Życia, o czym wiedzieliśmy oddawna. Jeśli zaś idzie o nazwanie tego tchnienia „emanacją“, a Materji „Panna“ lub „Matką“, — są to czyste metafory poetyckie, które nic do naszej wiedzy nie dodają i posiadają tylko to realne znaczenie, że odrzucają dogmat, choć oblekają się w jego mowę, co jest zdradą podwójną i wyrafinowaną.

Dzieje się to samo, gdy teozofja czyni ze zmartwychwstania Chrystusa mit słoneczny, symbolizujący zmartwychwstanie przyrody. Pewien pomysłowy egzegeta dowiódł w ten

sam sposób, że symbolicznem tylko jest istnienie Napoleona (Apollo), który powstaje z morza i w morzu zachodzi jak Febus.

\* \* \*

Zapewne wiele dusz może uwieść błyskotliwie odnowiona mądrość Indji, reinkarnacji i buddów, ozdobiona przez naukę współczesną przerzutem w nieskończoność, hipotezami ewolucji Darwina.

Teozofja pociąga przez olśniewającą perspektywę jedności i wielkości, od tej bowiem strony pozytywnej przedstawia się ona jako wielka i nowa afirmacja.

Otóż entuzjazm nie myli się nigdy, wszelka afirmacja jest prawdą, a ta jedność i wielkość istnieją naprawdę: jest to przedziwna drabina bytu o niezliczonych szczeblach, o subtelnem stopniowaniu, od robaka ukrytego w błocie do serafina pogrążonego w ekstazie niedościgłej kontemplacji. Macie słuszność, drabina ta nie ogranicza się do materji, sięga w sferę czystego ducha. O jej niepojętem bogactwie, o jej nieopisanej świetności mamy zaledwie słabe i nędzne wyobrażenie. Ale całe to bogactwo jest, jeśli tak można powiedzieć, ujęte w oprawę niewzruszonego i wspinałego porządku.

Porządek i piękno nietylko nie wyłączają się wzajemnie, jak przypuszczają fałszy-



wi esteci, lecz przyciągają się i dopełniają. Świetność musi podlegać prawu, a pierwszym prawem bytu jest byt sam właśnie, a nie żaden inny. Jeśli przestanę być człowiekiem, i to człowiekiem tym właśnie, jakim jestem, (który może zresztą stać się jaśniejszym, chwalebniejszym, bardziej boskim, nie przestając być samym sobą); jeśli stanę się... własnym wnukiem (czemu nie?), albo archaniołem, albo w przeszłości, ostrygą, małpą, lub hipopotamem (czyż Budda w setkach swych istnień nie był potrosze tem wszystkim?); jeśli się nawet ograniczę, poprzestając na najściślejszej i najbliższej reinkarnacji, przybiore je w ciało męskie lub kobiece, tracąc zarówno pamięć win i żal za nie, jak i pamięć uczuć, rodziny, przodków i własnej osobistej postaci (reinkarnacja bowiem zatracca to wszystko), to jakie pojęcie mieć możemy o osobowości, o sercu, o sumieniu i odpowiedzialności moralnej?

\* \* \*

Reinkarnacja i ewolucja, pomimo ludzających pozorów postępu i sprawiedliwości, są w istocie swej teorjami czysto negatywnymi, które pod płaszczykiem wszechstronności myśli, nie przecząc nominalnie niczemu, burzą wszystko, rozpraszają wszystko w nieuchwytności, w zmianach bez końca:

prawda, osobowość, ludzkość, bóstwo — unoszą się w chaosie, gdzie wszystko przestaje być sobą w jakiejś fantasmagorii magicznej, będącej, mojem zdaniem, największą mistyfikacją, jakiej kiedykolwiek uległa wyobraźnia ludzka.

Mimo to jednak, jak każda idea, tak samo jak ewolucja, reinkarnacja jest ideą słuszną. Reinkarnację uznaje nauka katolicka; reinkarnacja ta jednak nie niweczy ani osobowości, ani pamięci, ani prawdziwej natury ludzkiej; jednostka każda zachowuje w niej własne swe ciało, zmartwychwstałe i przeobrażone, po wielkiem oczyszczeniu świata.

Dla teozofji nie istnieje ani prawdziwa natura ludzka, ani prawdziwa natura boska. Wszystko jest wszystkim i wszystko wszystkim się staje. Wieczna metamorfoza rozpada człowieka w stawaaniu się powszechnem, a Boga — w koniecznym bezmiarze. Chrystus — ognisko prawdziwej religji, strzeszczenie wszechświata, jest dla niej tylko mędrcom, adeptem, ginącym w tłumie wybranych wielkich Wtajemniczonych, których hasłem jest w rezultacie „Człowiek-Bóg — to ja“.

„Człowiek-Bóg — to ja“. Oto najwyższa tajemnica doskonałego okultyzmu i ostatnie słowo magów. Jest to krzyk Nietzschego i Lucyfera. Ubóstwienie człowieka, będące



zresztą również ideałem chrześcijańskim, przestaje być w doktrynie pychy arcydziełem ukochania doskonałości Boga, ale owocem samorzutnym, logicznym wynikiem przyrody i sił w niej tkwiących.

Jest to pomieszanie skończoności i nieskończoności, potrójna negacja porządku, zróżnicowania i doskonałości, które zachowuje ściśle ortodoksja katolicka, jedyne centrum, gdzie wszystkie idee ludzkie osiągają pełnię równowagi i harmonii.

## XV. ZAKOŃCZENIE.

Dobiegłszy do końca tego studjum, które, powtarzam, nie jest wykładem nowego systemu filozoficznego, lecz prosto zarysem pewnej metody, przeczuwam, że spotka mnie podwójny zarzut ze strony wierzących i wolnomyślicieli: jedni zarzucą mi nowatorstwo, drudzy nazwą mnie reakcjonistą.

Metoda moja jest istotnie nowa, a doktryna — rzeczywiście dawna.

A czy jedno i drugie nie jest zasługą?

Zapewne, prawda filozoficzna i religijna może się wzbogacić niejednym nowym poglądem, niejeden się przed nią nowy może otworzyć horyzont; jest ona nieskończenie postępową, ale ten postęp nie przeszkadza, że jest zarazem w głównych swych zarysach niewzruszona; tak samo różnorodność pór roku nie może wpłynąć na to, aby niebo i ziemia nie były i nie pozostały tem, czem są.

Rzeczywiście nasuwa się tu pytanie zadane Jezusowi przez Pilata: „Co jest Prawda?” Gdzie jest ta prawda filozoficzna i religijna?



Liczne odpowiedzi na to pytanie stanowią systemy, przekonania, wierzenia, które noszą nazwy filozofii i religii.

Wykazałem, że z różnorodności tych odpowiedzi nie należy wnioskować o niemożności osiągnięcia rozwiązania, gdyż różnice te właśnie układają się harmonijnie w obszernych ramach pogodzenia syntetycznego i powszechnego, a jest to zarazem rozwiązanie tradycyjne, spirytualistyczne i katolickie, lecz widziane w nowym świetle, w którym prawowierność, tak długo zwalczana w imię wszechstronności umysłu, jawi się właśnie jako ta wszechstronność myśli jedynie prawdziwa i autentyczna.

\* \* \*

Zdaje mi się, że tkwi w tem, jeśli można się tak wyrazić, pewne odkrycie intelektualne, które warto zbadać i przedyskutować; rzuca ono nowe i oryginalne światło na istotę myśli samej, na ideę negacji, światłości obskurantyzm. Światło to rozjaśnia drogi pewności, tak długo zaciemniane przez wątpliwość i stronniczość systemów.

Jakże wątpić, skoro każda idea jest prawdziwa, każdy promień — świetlisty, skoro wystarczy odrzucić ducha wyłączności, ducha negatywnego i burzycielskiego, który stanowi błąd i zło, aby osiągnąć pogodzenie

powszechne i podziwiać harmonję wszystkich naszych myśli — w Myśli Wszechstronnej.

Zapewne, operację tę utrudnia niekiedy fakt, że negacja przybiera często bardzo subtelne kształty: afirmacji gramatycznej, zamieszania pojęć, przesady.

Monizm Haeckla, naprzykład, lub panteizm Spinozy, albo ewolucjonizm teozoficzny, są to afirmacje gramatyczne, pomieszanie pojęć i przesady, zdolne w błąd wprowadzić. Teorie te zresztą pociągają głównie przez to, co w nich jest jednością i mocą, to jest przez Prawdę. Ale wszelkie zamieszanie burzy, wszelka przesada — zmniejsza, wszelki przerost powoduje zanik.

Pomieszanie pojęć Boga i świata burzy jedno i drugie; przesadna i bezwzględna ewolucja zabija pojęcie gatunku, osoby i substancji. W tem właśnie tkwi negatywność tych teoryj, jakkolwiek pozornie wydają się słuszne i prawdziwe.

Odwrotnie znowu, jakeśmy wyżej powiedzieli, forma pozornie negatywna może zawierać prawdziwą afirmację, naprzykład duch poświęcenia bohatera lub męczennika, wyrzeczenie się dóbr tego świata przez chrześcijanina, klątwa kościelna ze stanowiska analizy filozoficznej, oraz wszelkie odrzucenie wyłączności, wszelkie usunięcie przeszkody dla Życia pełnego i dla Myśli Wszechstronnej.



\* \* \*

Po ustaleniu tych wytycznych, po rozproszeniu chmur łatwo dotrzeć światło wielkiego słońca rozumu i wiary, którego promieniem jest najbliższe nasze słowo, najskromniejsza nasza myśl, najdrobniejszy czyn, o ile zwraca się do Bytu, a nie do nicości. Promieniem takim jest też wszelka nauka, wszelka sztuka, wszelkie piękno i miłość prawdziwa, a także wszelki byt i wszelki ideał, o ile nie zamyka się w ciasnocie wyłącznego i zazdroznego egoizmu.

Dopóki jednak przez wypaczenie umysłu lub mowy pozwolimy wierzyć i wierzyć będziemy sami, że przeczenie może być myślą, może przedstawiać filozofję, rozum, światło, — dopóty świat będzie wydany na pastwę niebezpiecznego nieporozumienia, w jakim się wika.

Negacja nie jest idea, podobnie jak przekreślenie nie jest pismem, a gasidło — nie jest pochodnią.

Dopóki będziemy nazywali wolnomyślicielem (cóż może być piękniejszego niż myśl i niż wolność?) człowieka, który niejednokrotnie odrzuca trzy czwarte idei ludzkich, po przestając na jednej tylko i zamykając się w niej, jak w twierdzy przeczenia i destrukcji; dopóki panować będzie ten zamęt umysłowy

wy i językowy, ten brak metody, nieomylnego kryterjum filozoficznego dla odróżnienia prawdy od fałszu, dopóty pozbawiona orientacji inteligencja będzie narażona na wszelkiego rodzaju przypadki.

Mamy przekonanie, że znaleźliśmy to kryterjum prawdy: jest to twierdzenie, czyli Idea, czyli Światło. Określamy filozofję jako harmonijny zespół wszystkich twierdzeń, wszystkich idei, zawartych w różnych systemach, po odrzuceniu ich negacyj, czyli braków lub niedomówień.

\* \* \*

Czy nadto, drogi przyjacielu, nie zwraca szczególnie uwagi fakt, że metoda pogodzenia w ten sposób pojęta (a nie może być rozumiana inaczej, gdyż przestałaby być filozoficzną) prowadzi właśnie do wielkich konkluzyj porządku, mądrości, nadziei ludzkiej i boskiej i godzi się z jednej strony ze zdrowym rozsądkiem, z drugiej zaś — z najwyższym autorytetem moralnym stuleci, z Kościołem katolickim, związanym przez judaizm i patriarchów z początkiem świata?

\* \* \*

A jako dowód ostateczny okazuje się, że ta filozofja wszechstronnego umysłu, harmo-



nizacja idei, synteza systemów intelektualnych, zgodna z najautentyczniejszymi autorytetami ziemskimi, — jest zarazem teorią dobra, cnoty, postępu i szczęścia.

W mojej dawnej książce „W poszukiwaniu prawdy“, oddawna już wyczerpanej, gdzie, jako przysły pragmatysta, czyniąc przegląd kolejnych wszystkich doktryn, aby je ocenić, jak William James, według ich wagi moralnej, — szukałem prawdy wyłącznie w świetle obowiązku i sumienia i doszedłem do następującego wniosku:

„Teoria cnoty, a co za tem idzie wolności i postępu to wielka synteza nadhegeljańska wszystkich afirmacji, rozproszonych w różnych systemach, synteza, streszczająca się w trzech światach odrębnych a zjednoczonych: w materji, duchu, Bogu. To szerokość duszy, obejmująca wszystko, prócz absurdu, który wytwarza zamęt.

„Tak, ludzkość idzie naprzód: z każdym stuleciem, jego kolejne powołanie wzywa go do wyższego ideału doskonałości i szczęścia. Czy rzeczywiście postępuje? Niewiele. Czemu? Gdyż przeczy. Gdyż po każdym stwierdzeniu nowej prawdy, po każdym odkryciu, po każdym kroku naprzód w jednej dziedzinie, cofa się o krok w dziedzinie innej; gdyż ujrzawszy Amerykę, ma chęć zaprzecć

się Europy; gdyż witając wolność lub przyrodę, naukę lub postęp społeczny, odwraca się od wielkich idei wyższych, moralnych lub religijnych.

Wzbogacić duszę i rozszerzyć optykę; wypełnić lukę naszej ułamkowej skapej filozofji, która targuje się o istnienie rzeczywistości wyższych; rozlewać potokami oświatę pełną, która umoralnia, nie ograniczając jej do świata niższego, do materji, będącej szczegółem jedynie w całości powszechnej, jak ziemia jest tylko atomem w świetności nieba; wprowadzić nie jak Hegel, zamieszanie, które jest również negacją, lecz syntezę, wyzwolenie idei zamkniętych w naszych ciasnych systemach; zdobyć bezgraniczną szerokość umysłu, gdyż obojętność filozoficzna i religijna jest tylko jej sceptycznym naśladownictwem; wierzyć w zwierzę ludzkie, ale wierzyć również w duszę ludzką; kochać przyrodę, jak współcześni uczeni, i Boga, jak święci średniowiecza, uprawiać postęp społeczny i naukowy, ale narówni z postępem moralnym i duchowym: oto lekarstwo na nasze bolączki.

„Wiek XX stanie się najświetniejszą epoką, jeśli jego umysł będzie dość szeroki dla naj-



rozleglejszej filozofji, a jest nią właśnie teoria  
dobra, gdyż jest zarazem teorią prawdy.“

\* \* \*

Wybacz, drogi przyjacielu, ten list, który  
jest książką. I jeśli miałeś odwagę śledzić aż  
do punktu padania ten długi promień światła,  
nikłego może, który wytrysnął przed laty  
trzydziestu z duszy mojej, jak z odległej gwia-  
zdy, i który dziś dochodzi do ciebie poprzez  
masę nagromadzonych dokoła nas ciemności,  
to niechże ci przyniesie odblask niezbyt wy-  
ziębiony mego wielkiego marzenia o jedności  
i pełni, o tej Nieskończoności tak prostej, że  
małe dziecko może jej rzec „Ojczy mój,“ za-  
razem jednak tak głębokiej, że myśliciel doj-  
rzy w niej pogodzenie wszystkich systemów  
filozoficznych.

Nuda i metafizyka: obym uniknął pier-  
wszej, gdym ci o drugiej opowiadał!

A jeśli przypadkiem jesteś moim jedynym  
czytelnikiem, pocieszam się myślą, że jestem  
szczęśliwszy od Hegla, gdyż ty przynajmniej  
zrozumiałeś mnie należycie.



192

1544410

## SPIS TREŚCI.

	Str.
Do czytelnika . . . . .	VII
Myśliciel i poeta Ijoński Józef Serre . . . . .	IX
I. Uzgodnienie powszechne . . . . .	1
II. Przeszkoda . . . . .	16
III. Podobieństwo domu . . . . .	29
IV. Formuła . . . . .	35
V. Równowaga umysłowa . . . . .	55
VI. Ścisłejsze określenie . . . . .	71
VII. Ciężkość nauki . . . . .	79
VIII. Płaszczyzna myśli . . . . .	84
IX. Filozofja wszechstronna . . . . .	117
X. Bóg wszechstronnego umysłu . . . . .	126
XI. Jedyna religja . . . . .	141
XII. Nieustępliwość . . . . .	157
XIII. Pogodzenie negatywne . . . . .	170
XIV. Teozofja . . . . .	179
XV. Zakończenie . . . . .	185



TEGOŻ AUTORA

UKAŻE SIĘ W NIEDŁUGIM CZASIE PRZE-  
KŁAD P. T.

RELIGJA SZEROKIEGO UMYŚLU  
(LA RELIGION DE L'ESPRIT LARGE.)